Kilka słów
w sprawie
statutu de anno gratiae
napisał
X. Dr. Wartenberg.

Uchwały zeszłorocznéj kongregacyi dziekanów dały pochop do roztrząsań potocznych, nawet i piśmiennych rozpraw w sprawie statutu Lutkona.

Warto się nad nimi zastanowić tuż przed nadchodzącym terminem tegorocznéj kongregacyi.

Najpierw nie zupełnie jasną wydało i wydaje się niektórym rzeczą, jak rozumieć dekret o nałożonym obowiązku dawania zasiewów latowych. Czy zawsze, gdy się wedle statutu Lutkona ma zostawić zasiew ozimy, teraz wskutek dekretu nowego należy zostawić i jary? Czy tylko na przyszłość ma się zostawić zasiew jary, kiedy się należy, ale choć go po poprzedniku się nie odebrało? Cała dyskusya toczyła się tylko nad drugiem pytaniem; a więc i dekret, widać, miał tylko tę ewentualność na myśli, że beneficyaci będą obowiązani, w pierwszem i drugiem ćwierćroczu odchodząc, zostawiać zasiew jary, choć go po poprzedniku nie odebrali.

Nie można zaś go tak rozumieć, że który beneficyat w czwartym kwartale „totum pro se accipit", winien zostawić zasiew tak zimowy, jak latowy.

Tak jeszcze dziś sądzi X. kanonik dziekan Dydyński*) wedle dawnéj praktyki błędnéj, o któréj świadczą wszystkie dawne referaty: X. Rybickiego dziekana w Zaniemyślu (w pisaniu jego do konsystorza poznańskiego z 28 października 1846), X. kanonika Lerskiego i X. kanonika Polcyna: że w czwartym kwartale odchodzący beneficyat zostawiał jeszcze zasiew latowy.

---

*) Cfr. *Przegląd kościelny* r. b. na miesiąc kwiecień str. 222.

*

Tego statut L u t k o n a nie przepisywał. Bardzo sprawiedliwie nakładał on beneficyatowi, przyznając mu dobrodziejstwa, także i znośne ciężary: w pierwszym i trzecim kwartale pozostawienie z a s i e w u, w drugim i czwartym o b r ó b k ę roli.

Przez dekret Kongregacyi, nakładający choćby tylko pozostawienie zasiewu latowego, którego się nie odebrało, wielu duchownych uważa się za pokrzywdzonych tem działaniem prawa w s t e c z; zwłaszcza jeżeli, nie odebrawszy zasiewów, wielkie nakłady zniewoleni byli niegdyś poczynić.

Racya tego dekretu była ta, żeby beneficya odzyskały zatracone zasiewy latowe; a zwraca się do ofiarności beneficyatów, żeby *pro dote beneficii*, jeżeli z niego przynajmniéj przez lat sześć partycypowali, następcy zostawili, czego sami nie wzięli od poprzednika swego.

Nie można wątpić, że Władza w każdym z osobna razie, gdzie osobne zachodzą stósunki np. niezamożności beneficyata, iż ten bez uszczerbku wielkiego takiéj ofiary nie mógłby złożyć, zechce je uwzględnić.

Może wcale odpowiedni byłby proponowany przez niektórych ten sposób dopomożenia beneficyum do odzyskania zasiewów zatraconych, że beneficyum opróżnione nie będzie obsadzone od razu stale, lecz przez administratora, a tak oszczędności poczynione mogą pójść *ad dotem beneficii* na nabycie zasiewów zatraconych.

Z powodu dekretu innego o terminie dzierżawnym na 1 lipca wznowiły się wszystkie dawne wątpliwości, jak pogodzić ten termin dzierżawny z rokiem obrachunkowym s t a t u t u L u t k o n a, zaczynającym się od 1 stycznia.

Niektórym wprost rzeczą niepodobną wydaje się, żeby termin dzierżawny na 1 lipca dał się pomieścić w ramie s t a t u t u L u t k o n a.

Odzywają się liczne głosy, pomiędzy innymi i X. kanonika D y d y ń s k i e g o, że dla téj zgody odpowiedniejszy byłby termin na 1 stycznia.*)

Otóż dekret przedewszystkiem chciał ustalić termin dzierżawny; bo z różnych takich terminów ciągle spory się wszczynają, a nieraz otwiera się szerokie wrota dewastacyi beneficyów. Niechaj np. ktoś wydzierżawi plebankę na 1 kwietnia; dzierżawca kiedyś na tenże dzień odda role, ale niepodorane na zimę, bez źdźbła słomy, paszy, którą spasł inwentarzem, żeby go wystawić na targi wiosenne.

---

*) X. kanonik D y d y ń s k i w ostatecznym by razie na ten termin dzierżawny dopiero się godził i principalnie żąda, żeby przy dzierżawach rok obrachunkowy nie kończył się z rokiem kalendarzowym, lecz z 1 lipca dopiero roku następnego.

Dzierżawca na 1 lipca odbierający i oddający dzierżawę nie może takiéj dewastacyi pozostawić, bo i żniwo całe i łąki zostawia następcy; za zniszczenie łąki, koniczyn musi odpowiadać i wedle prawa świeckiego; kiedy przeciwnie bardzo trudny spór o zużycie nadmierne suchéj paszy zimowéj i ściółki.

Termin dzierżawny na 1 lipca odpowiedni też z tego, że dzierżawca widzi, co bierze, w jakiéj kulturze jest ziemia, jakie przynosić może dochody; wie, ile może dać dzierżawy, żeby istnieć z rodziną; ma też gospodarstwo od razu ułatwione, wyżycie i dorobek, — a tego ułatwienia w tych tak trudnych dzisiaj warunkach dla gospodarzy należy z serca im życzyć, nie zajrzeć.

Wszystkie te ułatwienia, które znajduje dzierżawca w terminie na 1 lipca, staną się przy expiracyi dzierżawy udziałem téż beneficyata: a to wiele znaczy.

Z terminem noworocznym dzierżawy, gdyby go się przyjąć miało, bodaj czyby się porządnego dzierżawcę dostało; bo tacy unikaliby utrudnionych dzierżaw ról duchownych, mając łacniejsze ról świeckich.

Któryż dzierżawca będzie na ślepo się wiązał kontraktem? A na ślepo wiązałby się 1 stycznia; bo nie może wtenczas znać składu ziemi, zostającéj pod śniegiem lub skrzepłéj mrozem; nie widzi kultury w roli; nie widzi nawet zasiewów zimowych; i nie wie, jakie wyjdą z zimy, a na nich przecież głównie całe gospodarstwo u nas oparte.

A cóż dopiero mówić o téj trudności gospodarowania, gdy puste stodoły, spichlerze, tak że trzebaby przez pół roku żyć z grosza, utrzymać siebie z rodziną, ludzi roboczych i pociąg roboczy, inwentarz użytkowy!

Płonne są obawy tych, którzy się obawiają, że, gdy obecnie termin dzierżawny ustalony na 1 lipca, ci, którzy wedle statutu Lutkona powinniby wziąć połowę krescencyi, odchodząc na 1 lipca, teraz mogą nic nie dostać. Rzekomo mógłby następca, któryby wedle statutu Lutkona miał oddać połowę dochodu, gdyby sam gospodarzył, teraz, jeżeli puści role w dzierżawę, niechcieć nic dać, opierając się na tem, że „dzierżawa zaczyna się od 1 lipca do 1 lipca roku następnego, na czas przyszły a nie za półrocze ubiegłe.“

Ależ tego znaczenia fatalnego nie ma ten termin dzierżawny na 1 lipca. Miałby je, żeby zarazem miał być terminem obrachunkowym *a quo;* tym terminem przecież pozostał statutowy termin 1 stycznia. Miał niegdyś u nas przez czas krótki takie fatalne znaczenie ten dzień 1 lipca, ale nie z racyi dzierżawy wtedy się rozpoczynającéj; lecz że, zamiast terminu obrachunkowego ze statutu Lutkona na 1 stycznia, przyjęto

termin obrachunkowy z landrechtu na 1 lipca, sądząc, że tak będzie lepiéj. O tem późnićj powie się więcéj.

Dzisiaj z terminem dzierżawnym na 1 lipca nie będzie żadnéj nadzwyczajnéj trudności w obrachunkach pomiędzy beneficyatami lub ich spadkobiercami.

Mógłby niewątpliwie szkodę ponieść beneficyat odchodzący, gdyby następcy wolno było samemu np. na rok jeden wydzierżawić role ze żniwem, którego jakaś część, połowa nie do niego należy, lecz do poprzednika.

Ależ to rzecz jawna, że nikt cudzą własnością nie może dysponować, a więc sprzedawać, oddawać w zastaw, w dzierżawę. Tu najodpowiedniejsza stara praktyka i dziekanów i konsystorza poznańskiego (cfr. podanie X. Dziekana Dalskiego i odpowiedź tegoż konsystorza), że z poręki X. Dziekana przychodził do skutku sąd polubowy z trzech członków, który oceniał wartość całéj krescencyi, mającéj iść do podziału wedle kwartałów służby duchownéj.

Jeżeli jednak już poprzednik sam plebankę puścił w dzierżawę, a potem wychodzi lub umiera w trzecim lub czwartym kwartale, wtedy nie dzieje mu się krzywda, że tylko z faktycznie, rzeczywiście wpływającéj w roku obrachunkowym dzierżawy bierze trzy, cztery części odpowiednio do kwartałów wysłużonych.

Że w takim rozdziale dochodów nie będzie dlań krzywdy, poniżéj obszernie się wyłoży.

Jasne i bardzo słuszne dziś nam wszystkim wydają się zasady podziału dochodów plebańskich z roli wedle statutu Lutkona, dopóki beneficyat sam gospodarzy. Wątpliwości i różnice zdań zaczynają się dopiero przy obrachunku, gdy role są w dzierżawie.

Rozpatrzmy się najpierw w ogóle w zasadach statutu *de anno gratiae.*

Rok obrachunkowy wedle statutu Lutkona zaczyna się z 1 stycznia, kończy z rokiem kalendarzowym. Jestto zwykły rok służebny, jak słusznie X. Lerski i X. Polcyn w swych rozprawach podnoszą. Dla duchownego jest też rokiem służby duchownéj.

Wynagrodzenie za swą pracę duchowną oprócz „innych prowentów kościelnych, jak meszne, czynsze itp.“ ma on stale, ufundowane w roli. Pozostało ono jako szczęśliwy zabytek z przeszłości odległéj, kiedy to wszyscy urzędnicy tak państwowi, jak kościelni mieli uposażenie swe w ziemi.

Ale z téj roli beneficyatowi trzeba dopiero wydobyć dochody pracą i nakładem własnym.

A tak, kiedy duchowny nie tylko na niwie bożéj, lecz i na niwie swéj roli pracuje, przepisy statutu de anno gratiae słusznie dzielą dochód z roli nie tylko w miarę wysłużonego czasu pracy duchownéj, lecz nadto i w miarę pracy i nakładu włożonego w ziemię.

Statut takoż strzeże i pomyślnego stanu roli. Bo, rozdzielając dochód pomiędzy beneficyatów, nakłada i ciężary na nich, już to zostawienia ziarna, już obróbki, stósownie do pory roku: ziarna w pierwszym kwartale jarego, zimowego w trzecim; obróbki roli i w drugim i czwartym kwartale.

Późniejszy *usus*, który się wyrobił dla dobra beneficyum, tłomaczył statut Lutkona tak jeszcze, że nie wolno z roli zabierać paszy, ściółki, ni mierzwy.

Gratia, łaska statutu w tym rozdziale dochodów była i jest ta jedyna, że rozpoczęty kwartał liczył się dla odchodzącego beneficyata za cały. Ta łaska może zejść na bardzo małą, albo nawet żadną, jeżeli beneficyat w samym końcu kwartału umiera.

Dotąd wszystko nam jasne dziś i sprawiedliwe się wydaje.

Ale nie zawsze tak było. W błędzie jest X. kanonik Dydyński, gdy twierdzi, że „mężowie, którzy niegdyś stali na czele Prześwietnych Konsystorzów, znali od dawien dawna ustaloną praktykę i dochowywali ciągłości tradycyi.“

Owszem był czas zupełnego zamięszania pojęć i niepewność prawnych stósunków na polu podziału dochodów beneficyalnych. Był czas, że statut Lutkona uważano za nieodpowiedni, ba niesprawiedliwy i niejasny, za zniesiony już to kodeksem Napoleona za czasów warszawskich, już to landrechtem po reokupacyi pruskiéj WKsPoznańskiego; i na dobre już myślano o zastąpieniu go zasadami prawa świeckiego, landrechtu, a na jednę chwilę też o zastąpieniu go ustawą Fryderyka Wilhelma, wydaną dla kościelnéj prowincyi nadreńskiéj.

Rozpoczęli wojnę przeciw statutowi Lutkona, jak mówi X. Lerski, legiści i duchowni i świeccy.

Pierwszy wystąpił X. Biskup Siemieński jeszcze za X. Arcybiskupa Gorzeńskiego: porozumiał się już z król. rejencyą bydgoską w r. 1823, która oczywiście skwapliwie uznała statut za zniesiony i radziła zastąpić go landrechtem. X. Arcyb. Gorzeński, zdaje się, nie oświadczył się nijak.

Następny X. Arcybiskup Dunin wahał się, na którą stronę się przechylić, czy statutu, czy landrechtu. X. Biskup Brodziszewski stanął w obronie statutu, dowodząc, że ten miał moc prawa za Prus Południowych i Księstwa warszawskiego powszechnie uznaną; że jéj nie

stracił i dzisiaj, bo kodeks Napoleona już przeto, że nie wkraczał wcale w dziedzinę kościelną, którą reguluje statut, znieść go też nie mógł; że i landrecht toleruje statuta i prawa prowincyonalne, a więc i nasz statut.

Z początku więcéj posłuchu znalazł syndyk Mioduszewski, wielki legista pruski, który głównie bił w to, że statutu naszego nie będą sądy uwzględniać, a landrechtu przepisy o użytkowniku wydały mu się bardzo do stósunków naszych zastósowane. Ten pan pozwalał sobie na własną rękę instruować Dozory i beneficyatów zupełnie w myśl prawa świeckiego, a przeciwko statutowi: i sam to o sobie w raporcie jawnie zapisał.

X. Arcybiskup Dunin już nawet nakazał stósownie do landrechtu przepisów za termin obrachunkowy wziąć dzień 1 lipca. Oficyal i konsystorz gnieźnieński uległ. Ale gdy coraz częstsze reklamacye przychodziły od spadkobierców, że niesprawiedliwość się dzieje, gdy wedle prawa kościelnego beneficyum niegdyś było odebrane, a teraz wedle świeckiego ma być oddane; niesprawiedliwość tym bardziéj rażąca, iż prawo kościelne nie było nigdy zniesione, to prawo obwarowane i uchwałą sejmu polskiego, synodalnymi ustawami i zatwierdzeniem papiezkiem, nareszcie X. Arcybiskup nakazał wrócić do terminu obrachunkowego, jaki podaje statut Lutkona.

Z zamięszania pojęć prawnych i niepewności stósunków prawnych korzystała wtedy chciwość duchownych. X. dziekan Rybicki w swym memoryale podaje, że niektórzy beneficyaci stósownie do tego, które prawo więcéj obiecywało im korzyści, tego się dowolnie trzymali. Jakiś dziekan pleszewski oddając beneficyum w Brzeziu na 1 lipca, trzymał się statutu, bo dostał połowę dochodów; odbierając je znowu na 1 lipca, powołał się na prawo świeckie, bo nic nie potrzebował oddać poprzednikowi. W sporze ztąd wszczętym chciwemu dziekanowi konsystorz przyznał słuszność, bo sprawa rozgrywała się w czasie, kiedy X. Arcybiskup zaprowadził termin obrachunkowy podług landrechtu.

X. Biskup Brodziszewski ponownem przedstawieniem swem uratował statut Lutkona. Powołał się też X. Biskup na rozprawę obszerną X. kanonika Lerskiego, który bardzo dowodnie wywiódł wyższość statutu Lutkona nad odnośnymi przepisami landrechtu *)

---

*) X. Lerskiego rozprawa rozwlekła, ale pożyteczna a ciekawa: potrąca o wiele rzeczy i z prawa kościelnego polskiego, podaje żywy obraz ówczesnych stósunków społecznych. W niej też pierwsza wskazówka dana o uchwale Rady Nieustającéj za króla Stanisława Augusta w r. 1783, że wedle zasad statutu Lutkona wszystkie inne dochody beneficyalne miały iść do podziału. Uchwała ta była przechowana w kościele w Dubinie.

X. Arcybiskup w niepewności wielkiéj zasięga daremnie rady i u konsystorzy i radzców i syndyka, czego się ma trzymać; aż nareszcie spodziewa się wybawienia z niepewności przez przyjęcie ustawy gabinetowym rozkazem Fryderyka Wilhelma z r. 1843 (3 lipca) wydanéj dla kościelnéj prowincyi nadreńskiéj.

Ustawa ta świeżo wydana przyjmowała rok obrachunkowy, jak nasz statut, na 1 stycznia; dawała nawet władzy duchownéj, mianowicie dziekanom, spółudział w regulowaniu podziału dochodów; ale stanowiła zupełnie inne prawo gracyalne, naznaczając początek kwartału gracyalnego na dzień pierwszy miesiąca następującego po śmierci beneficyata. kiedy statut ogranicza kwartał gracyalny do końca kwartału śmierci.

Śmierć przeszkodziła X. Arcybiskupowi poczynić kroki o zastąpienie statutu ustawą nadreńską. Po jego śmierci administrator dyecezyi poznańskiéj X. Gajerowicz już uczynił wniosek o to do ministeryum, Minister oświaty Eichhorn, opierając się na tem, że z archidyecezyi gnieźnieńskiéj wniosek taki go nie doszedł, kazał odczekać decyzyi i wniosków przyszłego X. Arcybiskupa dla obu archidyecezyi.

Nowy Arcybiskup X. Dr. Przyłuski od razu stanowczo się oświadczył za statutem Lutkona: uważał za rzecz wprost niegodną pozbywać się odwiecznego prawa kościelnego jasnego i sprawiedliwego; ba nawet miał to za ujmę dla władzy duchownéj, żeby dla tego prawa szukać miała dopiero sankcyi świeckiéj.

Zawezwał on X. kanonika Polcyna, ażeby opisał z praktyki swéj dawnéj dziekańskiéj, jak rozumiano i stósowano statut Lutkona. X. Polcyn przedstawił rzecz inaczéj aniżeli X. Lerski, zwięźle i jasno, a praktycznie. Jedyną usterkę popełnił przeciwko poprawnemu rozumieniu statutu, referując wiernie *usus*, jak praktykowano przepisy statutu. Jak już wspomniałem, każe beneficyatowi ustępującemu w czwartym kwartale okrom zasiewu ozimego, który już jest w ziemi, pozostawić jeszcze zasiew jary w ziarnie. O tym zasiewie jarym w IV kwartale nic nie wié samże statut. W artykule *Tygodnika katolickiego* o roku gracyalnym, teraz w *Przeglądzie kościelnym* oddrukowanym w zeszycie kwietniowym, ten szczegół sprostowany; co X. kanonik Dyński przeoczył, kiedyć tego zasiewu jarego w swych uwagach dołączonych jeszcze się domaga.

X. Polcyn nie tylko jak X. Lerski, wykazał wyższość przepisów statutu nad landrechtem; lecz nadto, gdy już chodziło o zastąpienie statutu ustawą nadreńską, wyższość starego naszego prawodawstwa w Kościele polskim, nad to nowe prawodawstwo dla Niemców katolików z poręki świeckiéj dane.

W statucie Lutkona nie przewidziano, że role beneficyalne dzierżawić będą kiedyś świeccy. Ani X. Lerski, ani X. Polcyn, ani X. Rybicki nie wspominają też, jak zwyczaj tłomaczył przepisy statutu w zastósowaniu do ról plebańskich puszczonych w dzierżawę.

A jednakoć już wtedy bywały role beneficyalne w dzierżawie. X. Lerski, który przestrzegał w ogóle przed wypuszczaniem ról w dzierżawę, — zalecał jednak, jeżeli wydzierżawić ktoś koniecznie potrzebuje, prostego chłopa na dzierżawcę, że ten, sam pracując, najprędzéj wystanie.

Dopiero za czasów X. Oficyała Zienkiewicza znajdujemy rozporządzenia konsystorza gnieźnieńskiego w sporach pomiędzy beneficyatami, które dla beneficyatów odchodzących były bardzo korzystne, bo przyznawały im w miarę liczby wysłużonych kwartałów odpowiednią część dzierżawy płaconéj od 1 lipca roku obrachunkowego aż do 1 lipca roku następnego.

Uzasadnienie téj praktyki było w tem, że taka dzierżawa miała być ekwiwalentem za żniwo z roku obrachunkowego: bo „dzierżawa za krescencyą się płaci.“

Stanęła ta nowa praktyka konsystorza gnieźnieńskiego w dyametralnem przeciwieństwie do przepisów landrechtowych, wedle których tenże konsystorz, gdy mu je narzucono niegdyś, odsądzał beneficyata np. odchodzącego na 1 lipca, od wszelkich dochodów.

Prawda zapewne będzie w pośrodku. Tę pośrednią drogę, wiodącą do prawdy, otworzyły nam, przyznajemy, wyroki sądów świeckich, oparte, co za rzecz bardzo pomyślną uważać należy, już na przepisach statutu *de anno gratiae*.

Wyrok sądu nadziemiańskiego w Poznaniu z dnia 22 czerwca 1885 r. w sprawie Dozoru kościoła w Zakrzewie naprzeciw spadkobiercom X. Szuberta rozstrzygnął:

a) Statut *de anno gratiae* jest miarodawczy przy podziale dochodów pomiędzy beneficyum a spadkobiercami plebana.

b) Dochody z roku śmierci tak się dzielą, że, jeśli role tylko przez jakąś część roku śmierci były wypuszczone w dzierżawę, nie cała dzierżawa, jaka wpłynie za 12 miesięcy, lecz tylko taka suma idzie na podział, jaka rzeczywiście w roku śmierci wpłynęła.

Tę treść wyroku komisarz królewski Perkuhn zaciągnął do akt de anno gratiae, i wedle téj normy rozstrzygał spory, jak np. po śmierci X. kanonika Kaliskiego w Jaksicach.

Wedle téj normy i po rekonstrukcyi konsystorza arcybiskupiego za X. Oficyała Korytkowskiego, późniéj X. Oficyała

Dr. Łukowskiego rozstrzygano spory podziałowe pomiędzy beneficyatami.

Gdy od wyroku konsystorza gnieźnieńskiego zaszła apelacya do Ordynaryatu, X. Arcybiskup Dinder na propozycyą X. Oficyała Łukowskiego, ażeby zagrodzić gorszącym sporom, ustanowił sąd administracyjno-kościelny, przed którym swarzący się beneficyaci mieliby wytaczać swe skargi. Urządzenie to X. Arcybiskup chciał mieć trwałem, bo (od 4 kwietnia 1890 r.) wedle jego postanowienia „w podobnych razach miało się to stale praktykować.“

Pierwszy sąd taki kościelno-administracyjny w Gnieźnie już za X. Administratora Krausa rozstrzygnął w myśl wyroku sądu nadziemiańskiego, że tylko te dochody, a więc i z roli i z dzierżawy, które rzeczywiście w roku obrachunkowym wpływają, idą na podział.

Dopóki wyrok ten kościelnego sądu administracyjnego przez inny umotywowany wyrok nie będzie zmieniony, zapewne praktyka konsystorza gnieźnieńskiego, na którą się skargi pojawiły, nie zmieni się takoż.

Ależ tę zmianę mogą zwolennicy dawniejszéj praktyki skrajnéj wywołać niechybnie, jeżeli argumenta ich będą ważne i obalą przeciwne widzenie rzeczy prawne.

Wszakżeż tak się reformują wszystkie sądy i opinie.

To, co dotychczas przytaczali, nie jest wedle mego zdania zdolne téj odmiany sprowadzić.

Statut Lutkona każe dochody z roli w roku kalendarzowym rzeczywiście wpływające dzielić pomiędzy beneficyatów wedle kwartałów wysłużonych.

Uchwała Rady Nieustającéj z r. 1783 tę zasadę statutu zastósowała nie tylko do dochodów z roli, lecz i wszelkich innych „prowentów prawdziwie kościelnych z dziesięcin, prowizyi, zbóż, osepów (sypek, mesznego) i tym podobne składających się.“

Późniejsza praktyka, *consuctudo*, co najlepszą jest *inteprex legis*, a którą stwierdził X. Polcyn, okrom dochodów z roli wszystkie inne dochody beneficyalne, jak meszne, prowizye, kompozyty dziesięcin wytycznych, bez względu na termin ich oddawania, rzeczywiście wpływające brała na podział odpowiedni.

Zkądżeżby tedy jedna cena dzierżawna od téj powszechnéj reguły miała czynić wyjątek? Zkądżeż jedna jedyna cena dzierżawna, nie ta jedynie, która rzeczywiście wpływa w roku obrachunkowym, lecz i z połowy roku następnego miałaby iść do podziału?

Dla tego ma ona stanowić wyjątek, odpowiadają przeciwnicy nowszéj praktyki podziału, że „dzierżawa płaci się za krescencyą“ roku obrachunkowego. Wedle nich nic to nie stanowi, że płaci się dzierżawę tę w dwu ratach, w jednéj przypadającéj na rok obrachunkowy, w drugiéj wkraczającéj już w rok następny, bo np. właściciel nieraz ją całą bierze z góry.

Aliści ten powód prawny, że „dzierżawa płaci się za krescencyą“, jest tylko przez pół prawdziwy. Dzierżawa płaci się za krescencyą, ale nie za samę krescencyą, lecz i za wszelki inny użytek z beneficyalnéj roli, łąk, budynków.

Przecież żaden dzierżawca nie bierze samego ziarna, a to jedynie uchodzi za krescencyą, która idzie do podziału wedle statutu Lutkona; lecz bierze i siano, plewę i słomę, wszystką paszę jakąbądź, wreszcie mieszkanie dla siebie, ludzi i inwentarzy.

Jeżeli prócz krescencyi, ziarna bierze coś więcéj, tedy za to więcéj musi zapłacić, a zapłata za to jest częścią sumy dzierżawnéj.

Jaka to część sumy dzierżawnéj przypada w roku całym na ziarno, jaka na resztę użytków? Z pewnością przyjąć można, że dobrze połowa.

Bo czyż z inwentarza, dla którego beneficyum dostarcza paszy i budynków, nie ciągnie dzierżawca dobrze połowy swych dochodów? Dzisiaj z bydla, dawniéj z owiec ciągnęli gospodarze zyski może wcale nie mniejsze od dochodów z ziarna. Dawniéj, gdy były wolne pastwiska, te beneficya, które dziś stały się bardzo mierne, dawały przedtem znaczne dochody z trzody owiec, pasanych po lasach.

I za ten wszystek użytek gospodarski nie miałoby nic być w sumie ceny dzierżawnéj? dzierżawa płacić miałaby się jedynie za samę krescencyą? Nie, tak nie jest. Weźmy na dowód przykład jaskrawy, ale dla tego dobitny. Beneficyat odchodzący w ostatnim kwartale ma prawo do całéj krescencyi, wszystkiego ziarna. Czyż przeto będzie mu wolno wydzierżawić role plebańskie aż do 1 lipca roku następnego? Wszak takby wypadało, jeżeli dzierżawa płaci się za krescencyą, i jeżeli dzierżawa uważa się za ekwiwalent krescencyi, bez względu na to, w jakich ratach i kiedy się opłaca?

A czemuż ten beneficyat, mając prawo do całorocznéj krescencyi, nie może jednak w dzierżawę wypuścić ról aż do 1 lipca roku następnego? Czemu? Bo „nemo dat, quod non habet“; bo nikt nie może prawa dać komuś, którego sam nie ma; nie może oddać użytku z paszy, budynków po Nowym Roku, kiedy jego wszystkie prawa detencyi ról beneficyalnych się skończą z tym N. Rokiem.

Ktobądź wydzierżawia role od 1 lipca jednego roku do 1 lipca roku drugiego, ten oddaje nie samę krescencyą z roku pierwszego, lecz nadto i użytek z paszy, budynków w roku drugim.

Zarzut słyszy się często inny, że, gdyby się beneficyatowi odchodzącemu odmówiło raty dzierżawnéj noworocznéj, toby jego następca z jego krzywdą się bogacił. Bo w roku expiracyi dzierżawy odebrałby i półroczną dzierżawę i całe żniwo, całoroczną krescencyą: „całkowity zbiór do niego po żniwach wyłącznie należeć będzie, za zbiór zapłaci mu dzierżawca.“ Byłby rzekomo dwa razy płatny, *bis in idem.*

Naprzeciw temu najpierwsze to odparcie. Który beneficyat myśli, że kiedyś ktoś *ex re* téj dzierżawy z jego szkodą będzie się bogacił, niechaj nie wydzierżawia. Cóż nad to prostszego? A jeżeli wydzierżawia, toć „Volenti non fit injuria.“ Odpowie beneficyat: *Nolens volens* wydzierżawiłem, bo nie mam sił i zdrowia po temu, nie mam na nakłady potrzebne. Niech tak będzie: ale po cóż się tedy skarżyć na jakieś rzekome straty ze stósunku dzierżawnego, jeżeliś sobie chciał okupić spokój, wolność od długów, swobodę od kłopotów gospodarskich? Przecież w tem okupieniu spokoju już zysk nie mały.

Ale przypatrzmy się jeno bliżéj tym skargom na szkody, jak mało one uprawnione.

Który beneficyat gospodarzy sam, ma w każdym roku całe żniwo i wszelaki użytek gospodarski sam dla siebie. Który wypuszcza role w dzierżawę, oddaje i żniwo, krescencyą całoroczną, i ten wszelaki użytek każdoroczny komuś innemu — tj. dzierżawcy, za co bierze zapłatę w cenie dzierżawnéj.

Co gmatwa pojęcia? oto stósunek dzierżawny w pierwszym zaraz roku, jeżeli termin dzierżawny jest nie na 1 stycznia, lecz na 1 lipca.

Wydzierżawiającemu beneficyatowi niejednemu zdaje się, że byłby poszkodowany, gdyby mu na rzecz jego słusznéj w tym pierwszym roku należytości policzyć miano tylko tę sumę dzierżawną, która rzeczywiście w tym roku wpływa. Zapomina, że w tym roku aż do 1 lipca miał sam dla siebie wszelki użytek gospodarski, że go nie oddał dzierżawcy, więc i żadnéj dzierżawy za pierwszą połowę roku nie bierze.

Zdaje się niejednemu, że dla tego samego, iż termin dzierżawny rozpoczyna się od 1 lipca i kończy na 1 lipca, że do dochodów dzierżawy stypulowanéj w roku pierwszym należeć jeszcze winno to, co dzierżawa przyniesie w połowie pierwszéj roku następnego.

Uwidzenie to fatalne; bo dzierżawca płaci drugą tę półroczną dzierżawę w drugim roku już za użytek gospodarski w tymże roku drugim; za użytek ten, którego w pierwszym roku beneficyat mu nie

był jeszcze oddał. A przecież beneficyat, który ustąpił np. w jednym roku kalendarzowym, nie ma prawa do żadnych dochodów z roku następnego dla tego, że w nim już nie pracuje na niwie pasterstwa duchownego: a więc zkądżeby miał mieć prawo do raty dzierżawnéj w tym roku następnym?

To rzecz aż nadto jasna.

Pożądając dla siebie téj raty dzierżawnéj już z roku drugiego beneficyat ustępujący, wprost krzywdziłby swego następcę, który w tym roku pracowaćby miał darmo. Wszakżeż to dochód z roli beneficyalnéj w każdym roku jest i powinien być zapłatą dla pracownika duchownego w tymże roku.

Aliści w roku expiracyi dzierżawy czyż rzeczywiście beneficyat następny wchodzi w stósunki tak wyjątkowo pomyślne, żeby aż w tem dopatrywać się można poszkodowania jego poprzednika?

Nie. Dostajeć on półroczną dzierżawę; ale za to użytku gospodarskiego nie ma dla siebie, ma go dzierżawca, i zań płaci, co rzecz przecież sprawiedliwa.

Odbierać całe żniwo; ale to mu się należy jako *merces deservita* za pracę jego pasterską całoroczną.

Odbierać żniwo bez kosztów dla siebie, bez nakładu na jego wyprodukowanie. Ależ każdy beneficyat, przejmujący na 1 lipca role niewydzierżawione, bierze także żniwo bez kosztów na jego wyprodukowanie. W takim razie bierze tego żniwa tylko połowę; ale dla tego połowę, że tylko połowę pracy pasterskiéj podjął w tym roku.

Zarzuci ktoś: Nie tak bardzo to sprawiedliwa rzecz, że beneficyat, który przejął role wydzierżawione, w półroczu do 1 lipca za sam użytek gospodarski weźmie taką ratę dzierżawną, jaką beneficyat wydzierżawiający wziął w półroczu po 1 lipca za krescencyą i użytek wszelki.

Zarzut to na pierwszy rzut oka bardzo ważny.

A przecież wszystek on polega na pomięszaniu pojęć prawnych: a więc jest bezzasadny.

Beneficyat przejmujący wydzierżawioną plebankę, odbiera od dzierżawcy zapłatę za dozwolony temuż wszelki użytek gospodarski w pierwszem półroczu.

Czy ta zapłata jest za wielka? Bynajmniéj. Zapytać się tylko dzierżawcę w roku expiracyi dzierżawy, czyby zechciał ustąpić na Nowy Rok, i zostawić tylko zasiew jary, a nie dać już sumy dzierżawy półrocznéj: co on na to odpowie? Jak on sobie wysoko policzy to siano, koniczynę, plewę, zgoniny, słomę ozimą i jarą, wyczankę, grochowiny

jako paszę suchą zimową, którą ma z gruntu darmo; jak wysoko policzy i tę paszę świeżą: na koniczynnych ugorach, pastwiskach, te koniczyny i trawy sieczne, wyki, gorczyce, żyta podsiane wyczką, które na paszę aż do 1 lipca może w ugorach jeszcze wyzyskać dla inwentarza; jak wysoko sobie policzy już sam użytek z budynków, przetrzymanie bydła na gruncie aż do św. Jana, że w najsposobniejszym czasie będzie mógł ten inwentarz na świeżéj paszy prawie wytuczony sprzedać korzystnie, kiedy na Nowy Rok nie mógłby go wcale pozbyć hurtownie! O! z pewnością wszystkie te pożytki dla niego nawet w większéj są cenie, aniżeli ta jedna półroczna rata dzierżawna, którą jeszcze w końcu zapłaci.

A jeżeli tak jest; beneficyat, który przejął role wydzierżawione, nie bierze w tem półroczu ostatniem dzierżawy nic więcéj nad to, co mu się należy za użytek gospodarski, który, co najmniéj, wart jest tego, co zań dzierżawca płaci.

Niewątpliwie dzierżawca daleko więcéj bierze w półroczu po 1 lipca, bo n i e t y l k o u ż y t e k, lecz i k r e s c e n c y ą c a ł ą.

Ależ to rzecz prosta: kiedyżby dzierżawcy wróciły się nakłady, zapłaciła jego praca, gdyby nie miał mieć jakiejś pory w roku, w którym po opłacie dzierżawy dochód mu zostaje czysty? Ten dochód należy się dzierżawcy słusznie. Ale kwestya tego dochodu większego dotyczy stósunku d z i e r ż a w c y najpierw do b e n e f i c y a t a w y d z i e r ż a w i a j ą c e g o, następnie stósunku tegoż dzierżawcy do beneficyata p r z e j m u j ą c e g o r o l e j u ż wydzierżawione.

Ale żadną miarą ta kwestya nie dotyczy stósunku obu beneficyatów do siebie; a jeżeli nie dotyczy ich obu, nie może pomiędzy nimi wytwarzać roszczeń jakichś i sporów prawnych wcale. To rzecz jest przecież aż nadto widoczna.

A w tem wszystkiem czyż dopatrzeć podobna choćby cień niesprawiedliwego zysku? zysku, któryby był pośredniem pokrzywdzeniem poprzednika?

Jeżeli już mówić o poszkodowaniu ze stósunku dzierżawnego, toć chyba następca jest tym poszkodowanym.

Już nie mówię o tem, że wydzierżawiający nieraz ze skłonności ku krwi własnéj z wyraźną krzywdą dla następcy wydzierżawia role beneficyalne. Ale niechaj cena dzierżawna będzie nawet jak najuczciwiéj obliczona: szkoda, a przynajmniéj możebność szkody będzie wszelako dla następcy.

To bowiem każdy przyzna, że, byle ktoś gospodarzył z pilnością, rozumem, nakładów potrzebnych nie skąpiąc, że przecież więcéj wygospodarzy sam, niż mu dzierżawa przyniesie.

Toć rzecz oczywista: z czegoby inaczéj żył dzierżawca? z czegoby wyciągnął odsetki od nakładów swoich w inwentarzach żywym i martwym, w kulturze ziemi, gdyby wszystek możebny zysk z gospodarstwa miał oddać beneficyatowi?

Z roku na rok beneficyat, któremu przez wydzierżawienie roli odjęta możność dorabiania się własną gospodarką, traci, może tracić rzeczywiście w dochodzie. A mimo to na nim ścigają niektórzy jakichś urojonych strat tego poprzednika, który mu ręce zawiązał.

Nie zdając sobie jasno sprawy ze stósunku dzierżawnego w pierwszym roku, najniesłuszniéj przywłaszczając temu wydzierżawiającemu na poczet jego należytości z tegoż pierwszego roku i ratę dzierżawną, płaconą dopiero w roku następnym, gotowi następcę ogołocić z należnéj mu przed Bogiem i ludźmi zapłaty za pracę duchowną w tym roku drugim.

Dla tego następcy mają oni lichą pociechę: „Jakkolwiekbądź jestto rzeczą nowego beneficyata zadowolić się innemi, jeśli są, dochodami aż do żniw, względnie św. Jana.“

„Jeśli są“: a jeśli ich nie ma, co wtedy?

Czy wtedy rzeczą jest nowego beneficyata przymierać głodu, choć „dignus est operarius mercede sua?“

Kościół schizmatycki rosyjski
jego nauka i kult.

(Dokończenie.)

IX. **Biały kler.**

Popi noszą brunatne sutanny; w przenośnem tedy tylko znaczeniu, aby oznaczyć przeciwieństwo do mnichów z czarnym habitem, nazywa się rosyjskie duchowieństwo świeckie białym klerem, *bjaloje duchowenstwo, bjälorisez.*

Leontiew mówiąc o przewadze mnichostwa, dodaje natychmiast o świeckiem duchowieństwie rosyjskiem te słowa:

„Jest ono przeciążone grubemi sprawami familijnemi i gospodarczemi; zbyt ospałe, zbyt uczciwe, jeśli tak można się wyrazić, pamięta ono za bardzo o ratowaniu swych własnych dusz i nie troszczy się wcale o dusze swych bliźnich; najmniejszego nie dokłada starania, aby

wykonywać jakikolwiek wpływ na społeczeństwo, a już o gorliwéj propagandzie w społeczeństwie rosyjskiem ani pomyśli.“

Wiktor Frank (v. Samson-Himmelsstjerna) uzupełnia ten lekko rzucony na papier zarys w następującym opisie:

„Postawiony w biednych stósunkach ekonomicznych, zobowiązany żyć w małżeństwie i zwyczajnie licznem potomstwem obdarzony, zwyczajny kler rosyjski, mianowicie proboszcz wiejski, nie ma w istocie żadnego innego interesu, jak starać się o pieniądze, a przynajmniéj zabiegać o zjednanie sobie łask swych przełożonych, przez którychby wpływ mógł poprawić swoje położenie, pozyskać stypendya szkólne dla swych dzieci itd. Dla miłego chleba codziennego obrabia duchowny wiejski swą rolę dzierżawioną w pocie czoła, tak samo jak pierwszy lepszy chłop, o ile mu jego urzędowe zajęcia na to pozwalają; te zajęcia zaś urzędowe polegają wyłącznie na duchownéj robocie ręcznéj (v. Samson jest protestantem i ztąd to jego fałszywe pojęcie np. o udzielaniu Sakramentów), na wykonywaniu rytualnych formalności, jak Chrztu, ślubów, pogrzebów, słuchaniu spowiedzi i rozdzielaniu Komunii, a przedewszystkiem w powtarzających się często exorcyzowaniach mieszkań i stajen, z których co miesiąc djabli święconą wodą bywają wypędzani; do prawdziwego pasterstwa dusz i religijnego pouczania nie pozostaje absolutnie żaden wolny czas.“ Dowodów na tę charakterystykę rosyjskiego duchowieństwa świeckiego i jego położenie można dostarczyć niezliczoną liczbę choćby tylko z opisów rosyjskich obyczajów. Ograniczymy się na kilku tylko przykładach.

„W sławnych szkicach „o życiu wiejskiem“ wykazuje Alexander Mikołajewicz Engelgart w bardzo drastycznym opisie, jak barbarzyńskie i ograniczone są pojęcia duchownych wiejskich; jak duchowny nadzwyczaj szkodliwe działy gruntów chłopskich popiera, ponieważ przez pomnożenie się zagród i domostw jego dochody się powiększają przez liczne exorcyzmy itd.; jak się interesuje bardzo o jak największą ile możności śmiertelność w parafii, aby mieć więcéj dochodów ze ziemi; jak strasznie biednem jest położenie duchownego wiejskiego, który wśród najpomyślniejszych okoliczności za podróż exorcyzmową na 25 kilometrów zarobi najwyżéj na dzień 30 kopiejek (60 fenygów), przyczem pomocnicy jego zarobić tylko mogą na dzień $16^1/_2$ resp. $8^1/_2$ kopiejek; jak chłop tego duchownego tak nisko opłacanego, ze względu na pożytek jego i pracę jeszcze za wysoko opłacanego uważa i chętnieby go nie wzywał, gdyby te miesięczne wypędzania djabłów nie były obowiązkowemi czynnościami kościelnemi itd.“

Przerywamy tu na chwilę opowiadanie Wiktora Franka, aby przed-

stawić położenie białego kleru, jak ono się przedstawia w oczach męża, który położył sobie za zadanie stósunki rosyjskie w jak najbardziéj różowem świetle odmalować, najbardziéj gorzkie owoce rosyjskiego życia ile możności ocukrzyć się sili, słowem znajduje wszystko „czarująco pięknem."

Fryderyk Meyer v. Waldeck[1]) tak mówi, upiększając zwrot stósunków w Rosyi ku lepszemu, jaki miał nastąpić od r. 1869.

„Dawniéj duchowni świeccy pod względem swego utrzymania skazani byli na dochody z niewielkiego kawałka roli, do kościoła należącego i na dziesięciny, jakie pobierali od parafian. Od r. 1869 otrzymuje każdy pop, oprócz roli kościelnéj, stalą pensyą od rządu, a dziesięcina została zniesioną.[2]) Stósunki przedtem istniejące nie mogły trwać dłużéj na żaden sposób i były niegodne stanu duchownego, a ich zgubny wpływ dziś jeszcze bardzo uczuwać się daje.

„Ksiądz wiejski nie gospodarzył na swéj roli racyonalniéj od chłopa, z uwzględnieniem wszelkich postępów w rólnictwie, aby w ten sposób służyć chłopom za wzór i ich przynajmniéj czegoś praktycznie pożytecznego nauczyć — przeciwnie u popów większa jeszcze panowała niedbałość, głębiéj zakorzeniony szlendryan aniżeli u chłopa, i o jakimkolwiek śladzie materyalnego dobrobytu mowy być nie mogło.

„Nie rzadko można było widzieć latem popa boso, w koszuli, w szerokich lekkich spodniach, w kapeluszu z szerokim brzegiem, idącego obok woza zaprzężonego małymi konikami, na którym wiózł lichy sprzęt albo prymitywne narzędzia rólnicze, tak że go każdy mógł uważać za prostego biednego chłopa, gdyby z tyłu głowy nie sterczyły długie cienkie warkocze, w które po za nabożeństwem zwijano włosy.

„Jeśli pop był osławiony, że za wszystkie czynności kościelne z chłopów pieniądze zdziera, toć na to zasłużył sobie, ale był do uniewinienia. Ubogi ksiądz musiał przecie żyć i nadto po największéj części bardzo liczną familią, w części po swym poprzedniku w spuściźnie odebraną, wyżywić. A ileż i jakież upokorzenia znosić musiał, aby zdobyć sobie te nędzne dochody! Szczodrym nie jest chłop nigdzie na całym świecie, a tak samo rosyjski nie życzy i zazdrości proboszczowi swemu każdéj garstki zboża, każdego jaja, które mu dają. Podczas tak zwanéj kolędy (na Nowy Rok i Wielkanoc) zamknięte tu

---

[1]) *Russland. Einrichtungen, Sitten und Gebräuche.* Leipzig 1886 II s. 85 ff.

[2]) O szczupłości téj pensyi, która zaledwie tyle wynosi co dawniejsza dziesięcina, milczy Meyer v. Waldeck; świadectwo jego jednak z powodu jego rusofilskiego przedstawienia i upiększenia ma tym większą wartość wtedy, gdy coś zamilcza

nieraz drzwi przed księdzem, jakoby w domu nikogo nie było, a zaledwie parę kroków idzie daléj, słyszy szyderstwa i wyzwiska na siebie z tego domu wychodzące.

„Jeśli w ten sposób pop wiejski wpadł na najwyrafinowańsze wyzyskiwanie właściwości kultu i religijnego ograniczenia swych parafian, dziwić się temu nie można, choć z moralnego stanowiska potępić należy.“

Ten sam obraz maluje Dalton w następujący sposób:*) „Wszystkie myśli i dążności popów zwrócone są ku ziemi; świeckie troski i interesa zajmują i obarczają cały ich umysł. Widzi on się wtłoczonym w strasznie nędzne położenie, dokoła nędzą i troskami o utrzymanie życia otoczonym. Nie przesadzi nikt, kto o duchowieństwie wiejskiem powie, że jest na głód skazane... Pensye są tak liche, że parobek każdy więcéj zarabia. Największą część z tego, co niezbędnie jest potrzebnem do utrzymania rodziny, zdobywać trzeba z pobocznych dochodów, z przypadkowych wsparć. Ten zarobek wywalcza się po części, po części nie różni się w niczem od jałmużny poniżającéj godność. Jest to tylko pewien rodzaj napiwnego, jeśli pop na Nowy Rok i na Wielkanoc, podobny do kwestarza, zwiedza pojedyncze zagrody i chałupy chłopów i za poświęcenie wodą święconą lichą otrzymuje z ręki chłopskiéj zapłatę.

„Innem jeszcze źródłem dochodów są czynności urzędowe. Co to za niegodny, duchowną powagę poniżający handel o cenę świętych czynności! Jaka złość i nienawiść przenika chłopa, całą wieś, gdy żądaną kwotę za ślub, pogrzeb, uzna za wysoką i dopiero po wsi z trudem użebrać ją musi, aby popa zaspokoić.“

Każdy Moskal jest pijak kwartalny, pop pijak nałogowy. Jakżeż się to dzieje? Klucz do tego podają powyższe opisy. Wiktor Frank dodaje jeszcze do powyżéj przytoczonych słów:

„Zresztą duchowna praca nie jest wcale łatwą, raczéj bardzo natężającą i niezdrową. Przy każdem bowiem exorcyzowaniu domu lub zagrody nie można uniknąć picia wódki. A ponieważ ta czynność powtarza się w jednym i tym samym dniu po wiele razy, pijanym jest już pop do południa — a cóż za stan jego na wieczór?“

Dalton pisze: „Ubogi chłop daje swój mały podatek, lecz nie za darmo. Żąda on także, aby pop wychylił podany kielich wódki; żądanie to powtarza się codzień kilka razy, tak że pijany i taczający się pop jest potem przedmiotem szyderstwa w parafii, a następnie staje się pijakiem.“

---

*) *Die russische Kirche* S. 36 f.

Przed kilku laty pisał Dr. Knie: „Pop ulega losowi kapłana oderwanego od jedności: spada do ignorancyi i pogardy, ani nie jest szanowany, ani szacunku godzien. Kto te brudne postacie widział, jak na wyścigi z mużykami oddają się pijaństwu, kto poznał ożenionego popa z jego wybitnym zmysłem wyzyskiwania ludzi, ten zrozumie, dla czego pop stał się przedmiotem szyderstwa. Popi są najbardziéj wzgardzonymi z wszystkich urzędowych pasożytów, dla których Moskal nie szczędzi największych przekleństw i wyzwisk.“

Nie jest to żadną przesadą. Posłuchajmy optymisty Meyera v. Waldeck, który te słowa usprawiedliwia:

„Chłop jest biedny i obciążony wielkiemi podatkami. Wielką on wagę przywięzuje do religijnego kultu; czci Sakramenta i zachowuje sumiennie liczne posty, lecz nie ma szacunku dla proboszcza, który prawie tak samo jest ubogi jak on, i moralnie i duchowo prawie w niczem od niego się nie różni. A jeśli jeszcze duchowny odda się nałogowi pijaństwa, do czego sposobności i pokus ma nie mało, traci wszelki szacunek w parafii.

„Jak obecne stósunki się przedstawiają, duchowny świecki od większéj części rosyjskiego narodu mało doznaje szacunku i wtedy tylko jest szanowany, jeśli w swych kościelnych funkcyach występuje jako sługa Boży.“

Posłuchajmy jeszcze dalszych wywodów Wiktora Franka:

„Spostrzeżenia trafne Wallace'go[1]) potwierdzają także Engelgarta wywody o naturze i działaniu rosyjskiego kleru. Według niego lud duchowieństwa nie szanuje, owszem przeciwnie gardzi nim i to ze słusznych powodów. O jednéj tylko korzyści umie Engelgart opowiedzieć, jaką z duchowieństwa ciągnąć można. Nic lepszego i autentyczniejszego jak z ust duchownego dowiadują się wielcy dziedzice o położeniu i majętności chłopa, tj. o wszystkiem, co dokładnie wiedzieć muszą, aby go gruntownie exploatować.

„Zresztą zajmuje się często sam duchowny exploatowaniem chłopów; jeśli jest przebiegły i energiczny charakter, udaje mu się nieraz wykierować się na lichwiarza wiejskiego,[2]) ów typ, który od zniesienia poddaństwa zajął miejsce panów, i w którego rękach spoczywa panowanie na wsi. Typy takich księży lichwiarzy znajdują się u Gleba Uspenskiego, w jego „dyaryuszu o wsi“, i u Terpigoriewa w drugiéj części jego dzieła „o zgałganieniu szlachty i chłopów“ *(oskudenije).*

---

[1]) D. Mackenzie Wallace *Russland*, Leipzig 1878 I 66.

[2]) *Mirojad*, tj. pasożyt, wyzyskiwacz, pijawka, uciemiężyciel ludu

Poznajemy tam jeszcze inną stronę duchownego rzemiosła, o któréj czasu swego dużo mówiono i która niedawno jeszcze dała powód do rozporządzenia państwowego. Ponieważ bowiem akcydensa duchownych, honorarya za ich czynności urzędowe, nie mają ustanowionéj taryfy, stanowią przedmiot najobrzydliwszego handlu. Jeśli nie przyjdzie do zgody, grożą ludzie, że się udadzą do innego księdza, który tę rzecz — chrzest, pogrzeb — taniéj odprawi. Nie rzadko także proste odbywa się zdzierstwo przez zagrożenie odmówienia karteczki do spowiedzi itp., albo okupuje się pobłażliwość duchownego, gdy przy zaślubinach bliskich krewnych chodzi o zatajenie stopnia pokrewieństwa."

Słówko jeszcze pozostaje nam do powiedzenia o dochodach popów od raskolników, które prawdziwem są zdzierstwem. O. Melników, który tak dokładnie zna raskol i tajne sekty, pisał w *Ruskim Wiestniku* w r. 1868 te słowa, które i dziś jeszcze mają swe znaczenie:

„»Zapisany« sekciarz jest dla parafii straconem indywidyum, od niego proboszcz nie pobiera ani kopiejki dochodu. »Niezapisany« zaś sekciarz stanowi natomiast ważną i znaczną pozycyą w domowym budżecie sługi kościoła. W księgach kościelnych stoi niezapisany sekciarz jako prawowierny, jednakowoż z uwagą, że już to „ze skłonności do sekciarstwa", już też z „opieszałości", albo „niedbałości" nie chodzi do spowiedzi ani do Stołu Pańskiego nie przystępuje... Taki sekciarz, który od swego urodzenia ani razu w kościele się nie pokazał, a mimo to od duchownego zaliczany jest do prawowiernych, nie równie donośniejszy jest dla proboszcza, aniżeli najgorliwszy parafianin. Za to, że go oszczędzano z funkcyami kościelnemi, musiał się opłacać daleko więcéj, aniżeli przywiązany gorliwie do kościoła za te funkcye płacił. Nadto dochody płynące od »niezapisanych« były daleko pewniejsze; bo jeśliby kiedykolwiek przyszło do głowy oprzeć się haraczowi na niego nałożonemu, denuncyacya była natychmiast gotowa: że ojca swego pogrzebał w boru, że nikt nie wie, gdzie syna ochrzcić kazał, że córce nie pozwolił brać ślubu w cerkwi itd. Tak było w dawniejszych czasach; lecz i dziś dzieje się to po rozmaitych miejscach — potrzeba tylko zarządzić śledztwo; wprawdzie w kodexie karnym nie ma na takie przestępstwa kar przepisanych,*) jednakowoż opornego w płaceniu haraczu

*) O. Melnikow nie przedstawia téj rzeczy w prawdziwem świetle. Wprawdzie za zaniedbanie téj lub owéj czynności kościelnéj nie spotyka kara, lecz o d s t ę p s t w o o d p r a w o s ł a w i a karze się wedle litery *Swodu* ciężkiemi robotami w Syberyi. Przejście z jednego chrześć. wyznania do drugiego (oprócz do prawosławia), jako też i namowa do tego karze się posieleniem na Syberyi. Że to drakońskie postanowienia nie tylko na papierze stoją, doświadczali i doznają tego ka-

kosztuje ta okoliczność, że jest kryminalnie oskarżony, daleko większą summę pieniędzy, aniżeli tę, której zapłacić się wzbraniał. Sprawa ciągnie się potem kilka lat, oskarżony kryminalnie nie otrzyma żadnego paszportu, a jeśli się zajmuje handlem, wielkie przez to ponosi straty..."

Po téj dygressyi podejmujemy przerwany wątek opowiadania Wiktora Franka:

„Aby szachrowanie karteczkami do spowiedzi usunąć, rozporządzono niedawno, że honorarya mają być obwinięte w papier, do skarbonki wrzucane, przyczem wyrażono nadzieję, że wierni nie zaniedbają swym pasterzom dawać to, co im się należy. Oczekiwaniu temu prawie nigdzie nie stało się zadość, gdyż w skarbonkach oprócz drobnych monet nadzwyczaj wiele guzików od spodni znajdywano.

„Nie tylko materyalne położenie rosyjskiego kleru świeckiego, lecz także i towarzyskie jest opłakane. Jak daleko rosyjski język sięga, tak daleko zakorzeniony jest głęboko zabobon, że spotkanie popa w drodze przynosi nieszczęście, i pluje każdy, aby to nieszczęście zażegnać. W towarzystwach wykształconych bodaj kiedykolwiek spotyka się popa, chyba przy okazyach, w których jest do spełnienia jaka funkcya kościelna, jak poświęcenie domu itp. Na takich uroczystościach przy usposobieniu winem podnieconem, główną zabawą jest usiłowanie spojenia duchownego i spowodowanie go do tańców solo lub duo. Nie potrzeba długo przebywać w Rosyi, aby być świadkiem albo słyszeć o takich niewinnych żartach, jak o przypieczętowaniu brodów popich do stołu jadalnego itd.

„Że przy tak nędznem położeniu materyalnem rosyjskiego duchowieństwa świeckiego i tak mało szanowanem położeniu społecznem, nie może być mowy o jakiemkolwiek wychowawczem i w skutkach pożytecznem działaniu pasterskiem, rzecz jasna. Nawet nikt się nie troszczy i nie pyta o naukę w religijnych rzeczach. Smutno patrzeć, jak Dostojewskiego O. Sossima ten brak głęboko odczuwa i jakby go pastoralne działanie w najmniejszych rozmiarach cieszyło... Nieraz słyszałem, a w ostatnich czasach stało się to głośniejszem, jak u nas kapłani, mianowicie wiejscy, ze łzami skarżą się na swe nędzne utrzymanie i niską pozycyą; otwarcie mówią o tem (a nawet w prasie czytałem o tem), że nie są zdolni wykładać ludowi Pismo św., gdyż ich utrzymanie zbyt jest marne, i gdyby obecnie Luteranie i sekciarze przybyli

tolicy, unici i protestanci, a także i raskołowi nie nie darowano. — Zresztą w przypadku obecnym nie chodzi, jak Melnikow słusznie dalej wywodzi, tylo o ukaranie niepłacących, co o ich skruszenie przez szykanowanie. Przytem popi i władze policyjne działają w zgodzie i dzielą się rabunkiem.

i rozpoczęli do odstępstwa nakłaniać prawosławnych, nie sprzeciwialiby się temu, gdyż ich utrzymanie zanadto nędzne. Panie! myślę sobie daj im więcéj na to utrzymanie, które dla nich tak ważne, gdyż ich skarga jest sprawiedliwą! Ale po prawdzie muszę powiedzieć: jeśli ktokolwiek jest temu winien, to w połowie jest to ich własna wina: Bo choć brak im czasu, choć mają słuszność, gdy twierdzą, że pracą i czynnościami urzędowemi są obarczeni, to jednakowoż pozostaje im tyle czasu, choćby jedna godzina w tygodniu (!!), aby mogli wspomnieć sobie na Pana... Tylko jednę godzinę w tygodniu, mimo swego lichego utrzymania, jednę małą godzinkę! A wnet sam doświadczysz, że nasz lud jest dobry i wdzięczny; stokrotnie dziękować ci będzie i we wdzięcznéj pamięci o troskliwości i wzruszających słowach kapłana, dobrowolną da mu pomoc w pracy jego rolnéj i w domu, i większe uszanowanie okazywać będzie, aniżeli dawniéj — i owoż jego utrzymanie stanie się lepszem. Rzecz jest tak prosta, że niekiedy obawiać się trzeba ją wypowiadać, gdyżby ludzie się śmiali, a jednak jest to tak bardzo prawdziwem.“

Potrzebaby jeszcze stawić pytanie, czy stopień wykształcenia przeciętnego popa jest tego rodzaju, żeby był zdolnym katechizować i kazania wygłaszać? My na to pytanie musimy odpowiedzieć przecząco.

Już synod stuglowy w XVI wieku uznał za stósowne, nie żądać od kapłanów większych wiadomości nad czytanie liturgicznych modłów. W 17 wieku nauka wcale się nie podniosła, raczéj czytamy o popach należących do band żebraków i złodziejów. Wiek 18 widział wprawdzie „początek“ nauki teologicznéj, ale na tem też się skończyło. Co do czasu obecnego, niech nas pouczy Meyer v. Waldeck, który w poczuciu niemocy zaprzeczenia duchowéj niższości popów rosyjskich, ucieka się do wściekłéj napaści na duchowieństwo katolickie: „Jeśli popi mniéj posiadają nauki, wykształcenia i towarzyskiéj rutyny, aniżeli rzymsko-katolickie duchowieństwo, to znowu są nieskończenie mniéj fanatycznymi, mniéj duchowo pysznymi i nietolerantami dla ludzi innéj wiary.“

I to pisze mąż, który uwielbia i sławi karyerowiczostwo! Bo cóż innego podaje za przyczynę deprawacyi białego kleru: „Niemożność dobicia się do wyższego stanowiska przyczynia się dużo do tego opłakanego stanu. Brak mu téj wielkiéj pobudki, „sprężyny“ ludzkiego działania — życzenia podniesienia się wyżéj.

Nie możemy osądzić, czy i jak daleko ta „sprężyna“ utrzymuje w ogólności protestantyzm na duchowéj i moralnéj wysokości, a pana v. Waldeck w szczególności. Co do naszego katolickiego kleru możemy

z spokojnem sumieniem zaręczyć, że nie życzenie zrobienia karyery jest tą siłą pobudzającą do pracy i poświęceń, lecz słowo Chrystusa: „Vos estis sal terrae.“

X. Dokąd to zmierza?

Tendencye katolizujące i dążności unionistyczne, religijny indyferentyzm w wielkich masach ludu, u góry i u dołu, moralna zgnilizna w podstawach i podporach „prawowierności“, sekty tajemne, raskol, ateistyczny chłop, nihilizm — to wszystko przecież nie może na długo obok siebie i ze sobą istnieć i pomyślnie się rozwijać.

Wprawdzie „słowianofilskie“ koła rosyjskie, rozwinięte w panslawizmie do najwyższego stopnia, uważają stósunki Kościoła rosyjskiego, tak samo jak i państwa, za nadzwyczajnie dobre, nawet wzorowe; wprawdzie koła te dochodzą do tego, że schizmę wysławiają i z Kirejewskim wołają, że „wszelka ludzka mądrość wyczerpana została przez tych greckich Ojców kościelnych, którzy po wielkiéj schizmie pisali“; mogły wprawdzie te koła w zaślepionéj nienawiści do Rzymu przyswoić sobie słowo księcia Czerkawskiego: „że prawosławny ateista jest im daleko milszy, aniżeli wierzący katolik“ — inne jednak koła myślą inaczéj.

Odkąd Czadajew o rosyjskiéj kulturze i rosyjskim Kościele „pieśń pogrzebową“ — jak ją nazywano — zaśpiewał, nie brakło nigdy mężów, którzy otwarte oko i gorące serce mieli dla nędzy swego Kościoła. Jedni ratowali się konwersyą do una Sancta, inni szerzą propagandę w celu połączenia rosyjskiego z łacińskim Kościołem, inni, którzy nie mają tak szerokiego i dalekiego poglądu, i którzy swemu Kościołowi przypisują siłę, że sam ze siebie może się uzdrowić, oburzają się przynajmniéj na skneblowanie Kościoła przez państwo i żądają tak wolności polemiki, jak obcowania i znoszenia się z zachodnim Kościołem.

Pierwszą grupę pomijamy, gdyż jéj chodzić tylko może o własny ratunek, bez pozyskania znaczniejszego wpływu na położenie rzeczy.

Ważniejsze są dążności i usiłowania pojednania w drugiéj grupie, któréj reprezentantem świadomym celu jest Wlodzimirz Sołowiew. Jeszcze przed kilku laty (1884) wypowiadał takie zdanie: „Pożądane połączenie Kościołów nie może przyjść do skutku przez zlatynizowanie prawosławia wschodniego, albo przez wyłączną przewagę zachodniego Kościoła. Pomiędzy temi dwoma Kościołami powinien i może istnieć taki związek, w którymby każdy swój pierwiastek konstytucyjny i swe oryginalności zachował, poprzestając tylko na usunięciu nieprzyjaźni i exkluzywności.“*)

*) „Kwestya słowiańska“ w „Wiadomościach słowiańskiego stowarzyszenia dobroczynności“ 1884, zeszyt czerwcowy.

Tymczasem pisma późniéj przez Sołowiewa we francuzkim języku w Paryżu wydane — w Rosyi cenzura usta mu zamknęła — świadczą dostatecznie, że dziś zupełnie inne ma idee.

I nie może też być inaczéj. Bo choćby przyznać trzeba, że pojednanie z Rzymem niewątpliwie by nowe życie w ruinach rosyjskiego Kościoła rozbudziło — bo i tu Duch św. odnowiłby oblicze ziemi — to jednak zapoznawać nie można, że jako dalsze środki zbawienne byłyby niezbędne: zaprowadzenie celibatu pomiędzy klerem świeckim, reforma klasztorów wedle uchwał Soboru Tryd. (sess. 25 De Regularibus) i zniesienie postanowienia, iżby tylko z zakonników Biskupi byli wybierani; zaprowadzenie trydenckiego Seminaryum (sess. 23 de Reform. cap. 18); zmiana prawodawstwa małżeńskiego według trydenckich przepisów (sess. 24 de Refor. matr.) itd.

Czy działanie Sołowiewa i jego przyjaciół przyniesie owoce w najbliższej przyszłości? Nie spodziewamy się. Rosyjska cenzura przydusza nie tylko w Rosyi każdą iskierkę odwagi powiedzenia czegoś na korzyść unii, albo prowadzenia na jéj rzecz propagandy, ale nadto starannie trzyma zdala od Rosyi zachodnią literaturę, któraby mogła zjednywać umysły dla katolicyzmu. Od czasu do czasu przejrzyć tylko trzeba ogłaszaną w „Börsenblatt für den deutschen Buchhandel“ urzędową listę książek i pism zakazanych przez rosyjską cenzurę, a przekonać się można, że i najniewinniejsze katolickie książki do modlitwy Benzigera lub z innych nakładów od rosyjskich ślabanów napowrót powracać muszą.

Tym ważniejszą pokazuje się dla tego trzecia grupa, która walczy przeciw państwowéj niewoli i domaga się kościelnych stósunków z zachodem. Ma ona swych zwolenników pomiędzy niestety tak małą garstką wykształconych księży rosyjskich. Jednym z ciekawych bardzo dokumentów sposobu myślenia téj grupy podaje referat niemieckiéj „St. Petersburger Zeitung“ (25 paźdz., 26 listop. 1886) o piśmie, które redakcya „Rusa“ otrzymała, gdy S. Raczyński wezwał duchowieństwo, aby w tak ciężkim czasie obecnym żywsze rozwinęło działanie. Pismo to przedstawia położenie rosyjskiego duchowieństwa w tak straszliwych barwach prawdziwości, że każdy może się pytać z jednéj strony ze zdziwieniem: „jakżeż to mogła cenzura przepuścić?“ a z drugiéj strony cieszyć się można, że Wiktor Frank referat ten szerszéj publiczności europejskiéj w niemieckim języku przystępnym uczynił. Powtarzamy go tutaj:

„Autor zaznacza dobitnie, że żywsza działalność rosyjskiego duchowieństwa wtedy dopiero będzie możebną, gdy nadana będzie zupełna

wolność sumienia. Autor wychodzi także ze znanego stanowiska słowianofilów, że grecko-rosyjskie wyznanie reprezentuje najczystszą i pierwotną formę chrześciaństwa; lecz utyskuje nad tem, że rosyjskiemu Kościołowi odjęta została wszelka możność mierzenia się wolnego z innemi chrześć. wyznaniami. Podwójny mur przymusu: sądu kryminalnego i cenzury, broni nasz Kościół od bezpośredniego stykania się z obcemi religijnemi przekonaniami, z obcemi duchowemi siłami. Jakiż ztąd skutek? Autor uwidocznia to w następującym obrazie:

„Uprzytomnijcie sobie położenie naszego duchownego. Duchowéj samodzielności pod osobistą moralną odpowiedzialnością nie wolno mu mieć. Religijna i kościelna prawda znajduje się w bezpiecznem zupełnie zamknięciu, w mocnéj skrzyni koronnéj, opieczętowanéj pieczęcią koronną, pod nadzorem stróżów koronnych. Jeżeli gdzie w dali toczy się walka religijna, jesteśmy na to obojętni. Nasi pasterze dusz nie mają żadnych równouprawnionych przeciwników. Nieprzyjaciele prawowierności znajdują się po za sferą naszego działania, a jeśli w tę sferę się dostaną, to tylko ze związanemi rękami i zamkniętemi ustami. Nie wewnętrzna potrzeba religijnego ducha, nie żywy duchowo-praktyczny interes, lecz tylko stała tradycya i przyzwoitość powodują naszych mężów kościelnych od czasu do czasu do obrony prawowierności i do odkrycia obcych zboczeń. I cóż to za obrona, cóż za odkrycie! W ostatnich trzech latach czytałem wszystkie główniejsze płody naszéj duchowno-polemicznéj literatury, skierowane przeciw zachodnio-europejskim wyznaniom. Czyż można o tem wątpić, że pomiędzy naszymi duchownymi pisarzami nie znajduje się dostateczna liczba ludzi z rozumem, talentem i otwartością? A jednak z jednym lub dwoma wyjątkami, wszystko, co napisano przeciw ludziom innéj wiary, nie było ani mądrem, ani z talentem, a niekiedy wprost bezsumiennem. Ostatni ten zarzut wydać się może zbyt ciężkim; lecz w danych stósunkach nie ma w tem nic obrażającego. Gdy od was się domagają, abyście mieczem z papieru w powietrzu mahali, to ostatecznie pytanie, o ile to dziać się może uczciwie, nie jest może także na miejscu? Nasi czcigodni polemicy wiedzą bardzo dobrze, że ze swymi przeciwnikami nie spotkają się oko w oko, że obcy ich czytać nie będą, że ci obcy do nas nie będą dopuszczeni, że w gruncie nikogo przekonywać nie potrzebują — czyż wtedy nie zarówno, co się pisze, byle tylko rubryka „teologia polemiczna“ u nas nie pozostała próżną?

„Jakżeż tedy drzemiące siły naszego Kościoła obudzić? pyta się autor, i odpowiada, że to stać się może tylko wtedy, gdy ta usypiająca opieka nad niemi zostanie usunięta, jeśli pobudzającemu działaniu obcych

sił duchowych przystęp się ułatwi, gdy walce wolne pozostawi się pole.“ Dochodzi tedy do następującéj konkluzyi:

„Jest to jasne, proste i łatwe do spełnienia żądanie: nasz Kościół musi być uwolniony od opieki kryminalnego prawa i cenzury, opieki, pod którą otwarta walka o religijną prawdę jest niemożebna. Wymuszoną prawowierność trzeba przedewszystkiem znieść. Jest to pierwszy elementarny środek do odrodzenia się prawdziwéj prawowierności, do ogólnego odnowienia naszych sił kościelnych, tak pomiędzy pasterzami jak i w parafiach. Wolność jest bezsprzecznie negatywnym pierwiastkiem. My jednak wierzymy w pozytywne siły naszego Kościoła; wierzymy, że istnieją, lecz tylko ukryte i związane, i dla tego potrzebują właśnie negatywnego warunku wolności, aby módz się przełamać. Jeśli jednak — jest to tylko przypuszczenie — Kościół nasz jest niezdolny do wolnego działania i żadnych pozytywnych sił nie posiada — czyż opłaci się tedy jeszcze opiekę nad nim rozciągać? W każdym razie uwolnienie go potrzebne, aby zupełna prawda o nim wyszła na jaw.“

Zgadza się to na włos ze słowami Sołowiewa:

„Ze strony rządu... potrzeba przedewszystkiem, aby stanowczo raz na zawsze usunął owe płoty i ślabany, któremi nasz Kościół obwarowany przed rozbudzającemi wpływami kościelnego zachodu, koniecznem, aby religijnéj prawdzie przywrócono wolność, bez któréj niemożebne jest życie religijne.

„Lękają się katolickiéj propagandy.

„Daleko straszliwszem byłoby, gdyby ta propaganda napotykała tylko na polityczny opór i gdyby z naszéj strony nie przeciwstawiono mu żadnego religijnego przeciwdziałania; gdyby nasze dobre kościelne prawo — o ile słuszność po naszéj stronie — nie miało do rozporządzenia żadnéj lepszéj broni, jak prawo kryminalne i tłumiącą cenzurą.*) Lękać się katolickiéj propagandy, to znaczy, nie wierzyć wcale w siłę wewnętrzną naszego Kościoła; jeśli zaś Kościół ten nie posiada żadnéj siły wewnętrznéj, dla czegoż za nim się ubijać i popierać go? Jeśli zaś w wewnętrzną ukrytą siłę wschodniego Kościoła wierzymy i myśli o możliwości jego zlatynizowania dopuścić nie możemy, tedy musimy życzyć sobie bezpośredniego, wolnego i czynnego obcowania i stósunków

---

*) Uwaga Sołowiewa: „Wprawdzie mamy niektóre pisma polemiczne przeciw katolicyzmowi, lecz służą one tylko do tego, aby oskarżycielom sprawiać radość, gdyż oskarżeni nie mają równego prawa i nie mogą na oskarżenie odpowiedzieć.“

z kościelnym światem zachodu i to właśnie w tym celu, aby owa ukryta siła naszego Kościoła mogła się rozwinąć i na jaw wystąpić.“

Uważamy co dopiero scharakteryzowaną trzecią grupę za nadzwyczaj ważną w dalszym rozwoju rzeczy. Stanowić ona będzie, tak się spodziewamy, ferment do ostatecznego uzdrowienia rosyjskiego kościelnictwa. Wprzódy jednak zupełny krach musi nastąpić.

Jak rosyjskie państwo tak i Kościół rosyjski stanął na krawędzi przepaści. W ponurem niezadowoleniu nad swojem położeniem, nad rzekomą niesprawiedliwością, jaką ponosi ze strony czarnego kleru, rozmyśla pop o zmianie tego położenia; syn jego odwiedza seminaryum i staje się — nihilistą. Tryumfująco woła pewien nihilistyczny autor:

„W miejsce rosyjskiego Boga wstąpiła wódka: lud, matki, dzieci są pijane. Kościoły są próżne.“

Tak tedy wzmaga się ateizm pomiędzy masami w groźny sposób Organ rządu, „Journal de St. Petersbourg“ konstatuje już zupełne bankructwo wychowania młodzieży:

„Tylko z wielką bojaźnią i głębokim smutkiem można myśleć o naszéj młodzieży. Z 12 latami życia dziecko straciło już wiarę w Boga, w rodzinę, w państwo (sic); z 14 rokiem ćwiczy się w praktycznéj opozycyi; z 15 rokiem życia jest spiskowcem, z 16 już może zbrodniarzem z 17 rokiem kończy swe wykształcenie, rozbijając sobie czaszkę.“

Tak tedy przepowiedziany przez de Maistre'a proces rozkładowy rosyjskiego Kościoła gwałtownie posunął się naprzód. Połączony jak najściśléj z maszyną państwową, związany z cuchnącym trupem, który sam w rozkładzie, dławi się; pierwsza katastrofa, która spadnie na państwo, przyprowadzi i Kościół do zupełnego bankructwa. Wtedy, ale też tylko wtedy dopiero, gdy oba znajdować się będą w stadyum najgłębszego poniżenia, pomyślą, jak niegdyś Grecy w ostatniéj godzinie, gdy już Turcy na karku im siedzieli, o unii florenckiéj, błagać będą Zachód o pomoc tak we względzie państwowym jak i kościelnym, wtedy tylko może państwo otworzy te kleszcze, w których dziś Kościół rosyjski na uwięzi trzyma.

Aż do tego czasu — nie sądzimy, aby aż do téj chwili gorąca prośba urzeczywistnić się miała, którą Czadajew do swego cara zanosi:

„Uznaję to z niewymownym bólem, że u nas religia najmniejszego nie ma wpływu... W głębi mego serca najgorętsze żywię życzenie, aby się u nas ożywić mogła... Jeśli mogę wypowiedzieć prośbę, tobym błagał naszego wzniosłego monarchę z całą gorącością najgłębszego przekonania: aby wzrok swój zwrócić zechciał na prawdziwie smutny

stan religii w naszym kraju i usiłował zapalić płomieniem zarzącym się w jego piersi zagasły w sercach jego poddanych ogień.“

Aż dotąd chciejmy — jest to jedyny środek przyobiecujący pomyślny skutek — modlić się o połączenie rosyjskiego Kościoła z Una sancta catholica et Apostolica. Widoki co do rychłego połączenia są smutne, trudności wielkie — tym więcéj dla nas powodu modlić się *ut omnes unum sint.*

Dekret

o nadużyciach względem stypendyów mszalnych.

W roczniku zeszłorocznym *Przeglądu* podaliśmy na stronie 648 dekret św. Kongregacyi Soboru z d. 25 maja 1893 *de abusibus circa missarum eleemosynis reprimendis*, wraz z krótkiem objaśnieniem. W roku bieżącym wydany został nowy dekret, tłomaczący i objaśniający poprzedni. Racyi i argumentów przywiedzionych w dekrecie poniżéj ogłoszonym, nie uznajemy za przekonywujących, ani też przyjmujemy jego konkluzyi, sądzimy także że i Kongregacya ich nie przyjęła. Dekret jednak istnieje i trzeba go słuchać; i dla tego ważną jest rzeczą wiedzieć, co ten dekret przepisuje i dobrze go rozumieć. Ztąd też uważamy za stósowne podać całe *Folium*, które przyczyni się do lepszego wyjaśnienia i zrozumienia. Następnie wskażemy, posługując się komentarzem do tego dekretu uznanéj powagi w kwestyach prawa kościelnego, jaką jest belgijska *Nouvelle Revue théologique*, w czem się można różnić z konsultorem, albo jakiemi argumentami można mu oponować; głównie jednak zadaniem naszem będzie przedstawić zrozumiale myśl dekretu św. Kongregacyi, i wyłożyć to, czego się ona domaga.

Romana et Aliarum. Circa stipendia missarum.

Die 24 Februarii 1894.

COMPENDIUM FACTI. — Postquam decretum *Vigilanti* ad compescendum missarum mercimonium publici juris evasit, et rogante Emo Praefecto S. C. de Propaganda Fide a SSmo ad Ecclesiam quoque orientalem extensum est, statim plures ex variis partibus supplices libelli oblati sunt, hi ad dispensationem impetrandam contra latae

legis dispositiones, illi vero ad quaedam dubia in practica legis applicatione diluenda.

Porro ad dispensationes quod attinet, post editum decretum haec norma servata est, scilicet, quaelibet postulatio ad negotia in futurum agenda aut ephemerides evulgandas ope missarum, generatim in suspenso retenta est; et tantummodo permissum ut negotia incoepta aut associationes antecedenter bona fide ad annum vel ad semestre jam initae explerentur, adjectis tamen debitis cautelis ad quoslibet vitandos abusus.

Nunc autem de his precibus in merito sententia est ferenda: videndum scilicet an et quomodo eisdem satisfieri possit.

Quo vero ad dubia proposita principaliora, duabus instantiis continentur: altera Episcopi Premisliensis, altera Episcopi Conversanensis, quae proinde ex integro exscribuntur.

Haec itaque in primis Premisliensis Praesul: „Decretum S. Congregationis Concilii datum Romae die 25 Maii 1893, quo damnantur et gravibus poenis mulctantur abusus Missarum celebrationem spectantes, per illustrissimum Archiepiscopum Leopolitanum rit. lat. nuper ibi communicatum, orator paratus est publicare in sua dioecesi.

„Ast quum in praefato decreto non fiat mentio responsionis, neque S. Poenitentiariae Ap. e 6 Octobris 1862, neque ejusdem S. Congregationis Concilii e 24 Aprilis 1875, quibus ecclesiasticis viris ad bonos libros vel diaria religiosa evulganda stipendiis Missarum uti permittitur, quum e contra in eodem decreto dicatur: »revocatis quibuscumque indultis et privilegiis usque nunc concessis praesenti decreto utcumque adversantibus;« eapropter humillime infrascriptus Orator, antequam decretum publicet, enixe petit informationem, utrum recentissimo decreto revocatae censeri debeant supradictae responsiones.“

Praeterea quaerit orator: „An illicite agant ecclesiastici viri, quibus quidem a fidelibus Missarum stipendia non dantur immediate, sed qui eas eleemosynas sponte oblatas, ab aliis sacerdotibus vel Episcopis extraneis, e Gallia verbi gratia vel e Polonia Russiaci imperii, rogant aut oblatas acceptant, easque deinde sacerdotibus celebrandas offerunt, stipendii autem loco dans eis libros bonos a se editos vel diaria religiosa aequalis pretii?

„Item viri ecclesiastici, qui volentes aedificare ecclesiam novam vel vetustam restaurare, deficientibus sumptibus comparant sibi ab Episcopis vel monasteriis vel beneficiatis abundantiorem numerum stipendiorum Missae, et deinde rogant alios sacerdotes, ut certum nu-

merum ejusmodi Missarum, tempore debito gratis celebrent, stipendio earum pro fabrica ecclesiae retento."

Haec itaque Premisliensis Praesul. Conversanensis vero haec definienda poscebat:

„I. — Non obstante praefato generali decreto diei 25 Maii 1893, potestne servari norma ab hac ipsa Sacra Congregatione tradita die 24 Aprilis 1875, sequentis tenoris:

„An et quomodo improbandi sint moderatores vel administratores diariorum religiosorum, qui sacerdotibus Missas celebrandas committunt, retento ex earum eleemosynis pretio ipsis respondente in casu? — *Resp.* Negative, dummodo nil detrahatur fundatorum vel oblatorum voluntati circa stipendii quantitatem, locum ac tempus celebrationis Missarum, exclusa quacumque studiosa collectione Missarum, et docto cui de jure de secuta Missarum celebratione, facto verbo cum Sanctissimo."

„II. — Et quatenus affirmative, num clausula: *exclusa quacumque studiosa collectione Missarum*, interpretanda sit, ut hucusque factum est, eo sensu quod prohibeantur invitationes impressae ceterique modi indecori?

Supplex hic libellus Conversanensis Episcopi Julio mense vertente oblatus fuit; et paulo post, scilicet Septembri mense, in ephemeride »il Monitore ecclesiastico«, quae sub auspiciis ejusdem Episcopi Conversani prodit, commentarium in decretum *Vigilanti* edebatur, quod librorum venditoribus, editoribus ac diariorum directoribus valde arrisit et novorum dubiorum occasionem praebuit.

Quae cum ita essent, res omnis, tam quoad preces pro dispensationibus, quam quoad dubia, una simul subjecta fuit sapienti EE. PP. judicio, exquisito tamen prius voto unius ex consultoribus.

VOTUM CONSULTORIS. — Non sine dolore evolvi, quae de mercimonio Missarum relata sunt in expositione praecedenti decretum *Vigilanti studio*, et melius ac manifestius in postrema a Rmo Secretario exarata. Ex utraque colligitur quanta sapientia S. haec Congregatio decretum renovaverit S. M. Pii Papae IX, adjectis poenis transgressoribus infligendis, ut tandem aliquando incommodum vere dolendum dissipetur, et penitus auferatur. Mercimonium ulterius dissimulandum non erat, et si hodiedum, sub specie honestatis, necessitatis et religionis conatur obtrudi, vel simpliciter insinuari, expedit non fraena laxare, vimque decreti jam lati quomodolibet enervare, sed illud sartum tectumque servandum est, ne lamentata incommoda renoventur. Quod si indulgentia concedenda sit, eo quia necessitas, aut vera uti-

litas cogunt, concedatur utique, sed talibus praepedita obstaculis, ne unquam vergat in praejudicium decreti...

Proinde duo ad trutinam sunt hic revocanda, nimirum an recentissimo decreto revocata sit, quam vocant declarationem, responsio scilicet a S. C. C. data in *Tarbien. et aliarum* die 24 Aprilis 1875 ad dubium VI; et quid respondendum sit supplicibus libellis, quibus plures enixe petunt ut eis fas sit antiquo uti favore? Duobus dubiis, speculativo et practico, respondeo.

Ad I^{am} quaestionem quod attinet, notum Emis Patribus apprime est, sensum S. C. semper constanterque fuisse associationes, et eo magis aliud commercii exercitium, ope Missarum et abusus periculum aliisque de causis, decreto anni 1874 vetitum omnino fuisse.

Quin dicatur subsequenti anni 1875 responsione ad dubium VI in *Tarbien.* id iterum permissum fuisse. Quando quidem in eo casu non agebatur de generali quodam dubio speculative resolvendo; sed de responsione ad supplicem libellum duarum ephemeridum *Acta S. Sedis* et *le Missioni cattoliche.* Et quod de privilegio his duabus ephemeridibus concesso, utique sub certis limitationibus, tunc dumtaxat ageretur, etiam ex eo evincitur quod post responsiones ad varia dubia in ea causa proposita Emi Patres hanc clausulam censuerunt addendam: „Facto de praedictis omnibus verbo cum SSmo."

Hoc argumentum quidam effugere tentant, et ad sophisma recurrunt, speciem praeferens veritatis; quod si serio consideratur, nullius, est roboris, et ad persuasionem ingerendam ineptum.

Articulus VI, aiunt, non continet privilegium, nec indultum, sed per se simplex declaratio est, prout verba insinuant.

Ita *Admonitor Eccl. Conversani*, cui plures adhaerent.

Acceptant autem conditiones appositas, „dummodo nil detrahatur fundatorum vel oblatorum voluntati circa stipendii quantitatem, locum et tempus celebrationis, exclusa quacumque*) collectione Missarum, et docto cui de jure de sequuta Missarum celebratione." Non nego responsum cit. speciem declarationis habere, praesertim si casus intimius non examinetur, nec attendantur ea quae superius dicta sunt.

Ceterum ab oppositoribus sciscitarer: poteratne Congregatio respondere negative? Potuisse puto, et ipsi certissime non negabunt. Cur autem posset? dicam aperte, ratione periculi. Ideo ad quaevis

*) Animadverte verba: „exclusa quacumque collectione Missarum." Ita sane reperitur scriptum in Actis sacrae Congregationis. Quapropter errant qui in edenda hac responsione scribunt: „exclusa quacumque studiosa collectione Missarum." Verbum enim *studiosa* dicendum est interpolatum (Nota in *Actis S. Sedis*).

incommoda praecavenda, S. Congregatio conditiones superius notatas in sua responsione inseruit...

Confirmo ex scopo decreti, qui aperte colligitur ex ipsa praefatione. Praemittuntur enim haec verba: „ad cohibendam pravam quorumdam licentiam, qui ad ephemerides, libros aliasque merces facilius cum clero cemmutanda Missarum ope utebantur, nonnulla constituit eaque Pio PP. IX fel. rec. approbante edi", etc. Vigetne hodie necessitas illa cohibendi licentiam? Et sacra Congregatio decretum renovans additis poenis, aeremne verberavit, in incertum pugnans? S decretum noviter promulgatum est, novoque robore firmatum, non aberraret, qui assereret callida ingenia non defuisse, qui effugia et tergiversationes invenerunt, ut decretum eluderent. Eludebant sane non pauci, ut ex litteris et informationibus datis apertissime constat. Illi autem qui inter mercatores non recensentur, et benigna concessione utebantur, erantne piaculi lamentati immunes? Puto plures utpote prudentes, honestos, religiosissimos, sartas tectasque servavisse conditiones in articulo VI notatas. Absit ut velim, omnes omnino tanti criminis habere ut reos. Ast ab omnibus servabantur? — melius dicam — servari poterant?

Praetereo tempus et locum celebrationis, cum impossibile sit emptores ephemeridis, in eo loco morari, ubi haec imprimitur. Et eni necessitas privilegii, quo fiat potestas Missam celebrandi alio in loco. Pariter quoad tempus, valde difficile erit normam servare, quae traditur a theologis.

Postrema conditio qua dicitur: *exclusa quacumque collectione Missarum*, quomodo observari possit ab editoribus ephemeridum, me nescire profiteor. Quid significet illud verbum collectio, facili negotio concipitur. Quid procurant ephemeridum editores? Colligere tot eleemosynas, quot necessariae sunt, ut antiquis et novis emptoribus ephemeridis satisfiat. Jamvero quonam modo non occurret incommodum colligendi Missarum acervum, ut novis petentibus fiat satis? Atqui collectio haec prohibita est a Benedicto XIV, in sua constitutione quae incipit *Quanta cura.* Quae *collectio* aliud incommodum ingerit, de quo jam dixi, scilicet non satisfaciendi obligationi intra breve tempus.

Demum rem ipsam confirmo ex medio seu melius ex ratione quae in decreto *Vigilanti* inseritur, ut finem habeant, nec amplius nominentur, mala quae proveniunt ex collectione Missarum. Notentur haec verba: „Cum experientia docuerit, mala quae deplorantur, ex eo potissimum originem viresque ducere, quod in quorundam privatorum manus, major Missarum numerus congeritur quam justa necessitas exigit,

ideo iidem Emi Patres... sub gravi obedientiae praecepto decernunt ac mandant, ut in posterum omnes et singuli ubique locorum beneficiati et administratores piarum causarum aut utcumque ad missarum onera implenda obligati, sive ecclesiastici sive laici, in fine cujuslibet anni, quae reliqua sunt... propriis Ordinariis tradant." Si haec verba quidpiam valent, non solum studiosam collectionem prohibent, sed quamcumque et quocumque modo fiat. Miror curnam decreti *Vigilanti studio* commentatores huic clausulae nullo modo attenderint, eamque omiserint, ac si eos non afficeret.

Nihilominus praetereunda non erat: poterat enim eorum inquisitioni lucem afferre.

Haec quae plus justo rigorosa videntur, omittere nolui, eo quod qui interpretantur decretum *Vigilanti* pro modulo suo, jam in suis ephemeridibus promulgarunt, nihil immutatum esse, et omnia procedere sicut ante decretum, ac si istud conditum sit ad solatium, non ad inducendam obligationem. Istine decreto obtemperant studiosam collectionem prohibenti?

Ad IIam vero quaestionem deveniens, quid nempe respondendum sit supplicibus libellis indulgentiam jam datam poscentibus, praemitto hic Ecclesiam omnem sollicitudinem exercuisse, quam Benedictus XIV merito incredibilem vocat, ut a re de qua agitur, quamlibet negotiationis speciem efficaciter propulsaret.

Cujus gratia saluberrima decreta edere consuevit, et in particularibus casibus mentem suam aperuit atque manifestavit, removens quidquid tanto sacrificio judicavit indignum. Dignitati enim et excellentiae sacrificii incruenti prospicere debet, et umbram scandali a christiano populo propulsare, cui si suspicio ingeritur, eleemosynas sacerdoti oblatas cum mercibus permutari, et celebrationem Missarum laicis committi, notitiam excipit suis auribus offensivam.

Insuper de avaritia nostra plura dicuntur, et de Missarum eleemosynis quae facile et absque scrupulo dissipantur, dicteria promulgata sunt, quin necesse sit S. Congregationem indulgentiam bonitatemque ostendere, illaque reddere credibilia. Quod eveniret, si dissimularet lamentata incommoda, et viam, aut etiam cuniculum quod illis exhibet occasionem, obsignare negligeret. Locutio haec nec severa, nec nimis rigorosa videbitur: si ita judicaretur, severitatis et excessivi rigoris insimulanda erit Ecclesia, quae toties per Romanos Pontifices diligentem et accuratam celebrationem Missarum urgere et inculcare non destitit. Si autem non obstantibus tot Constitutionibus Pontificiis, incommoda non cessarunt, quid eveniet, si ipsa Congregatio, mollis et plus aequo

indulgens demonstraretur? Si articulus ille VI tolerabilis certo, et conditionibus munitus, irreprehensibilis erat, nihilominus in praxi anterioribus et toties lamentatis abusibus praebuit occasionem, quid si Sacra Congregatio reticeret, et quod deterius esset, aut propria auctoritate sanciret, aut remisse agens, fontem abusuum conservaret?

Incommoda jam late grassantur et invocant instantissime remedium efficax et opportunum. Remisse agere, et indulgentiam uti, hodie, non expedit. Praesulum relationes huic Congregationi datas ante decretum *Vigilanti* attentissime legi et diligenter evolvi, et omnes ad removendos abusus qui interveniunt in celebratione Missarum rigorem severitatemque agnoscunt. Nec immerito: gravia etenim mala non facilitate curantur, sed legibus convenientibus et accommodatis. Si quis in lamentationes erumperet, responderem: Si lex gravis est atque molesta, abusibus ipsam tibi parasti. *Lex autem quantuncumque dura servanda est.* L. *Prospexit*, ff. *Qui, et a quib.*

Et revera si qui indulgentiam Congregationis implorant, vere catholici sunt prout profiteri non desinunt, et Ecclesiam non fucato sed fideli prosequuntur amore, omnium primi obedientiam decretis S. Congregationis exemplo suo et facto demonstrent. Certo ex indulgentia negata damnum non leve paterentur; verumtamen iisdem non deberet esse molestum, cum vicibus repetitis palam edixerint, se velle Ecclesiae incolumitati ac bono prospicere, ejusque jura defendere, propria utilitate semota. Nihilominus hodie modo diverso loquuntur, et omnes repetunt ore concordi, negato privilegio commutandi diaria cum eleemosyna pro celebratione Missarum, non posse certamen prosequi contra hostes Ecclesiae, quia hoc fonte sublato, certo peribunt. Fere omnes, litteras commendatitias Ordinarii sibimet procurarunt, ut gratiam imploratam faciliori modo obtineant.

Eorum lamentationibus parum attendendum esse putarem, et, si licet candide manifestare quod sentio, responderem: expedit obedire decretis, sublata spe obtinendi umbram dispensationis et privilegii. Si sunt *de semine virorum illorum per quos salus in Israël facta est*, non insistent, et *victoriam loquentur*. Sed reverentia, quam debeo iis, quos *Spiritus sanctus posuit Episcopos regere Ecclesiam Dei*, aliter respondendum esse insinuat. Ipsi enim litteris datis diariorum conservationi prospiciunt, et indulgentiam implorant. Severitas itaque temperanda est, adhibita diligentia, et conditionibus appositis lamentata incommoda removentibus, quantum fieri potest. Conditiones sequentes possent apponi.

Firmis manentibus conditionibus jam latis circa stipendii quantitatem, locum et tempus celebrationis Missarum.

1. Excludendi sunt a privilegio quod concedi potest, ii omnes, qui libros permutant cum eleemosynis Missarum, et quidquid superest, piae causae, aut locis piis, aut seminariis largituros esse promittunt. Hos omnes comparo usurariis, quaestum inhonestum exercentibus, ut eleemosynas pauperibus largiantur.

2. Excludendi sunt, qui huc usque libros cum eleemosynis Missarum commutaverunt sub fucata ratione scientiam promovendi, et adjuvandi sacerdotes paupertate detentos. Non defensoribus istis Ecclesia indiget, et catholica scientia eorum subsidio privata, non deficiet.

3. Includenda diaria tantummodo et ephemerides, quorum auctores litteras commendatitias ab Episcopo sibimet procurarunt, sicque dum beneficium obtinent a S. Sede, etiam ab Ordinario repetent, eique obsequium, reverentiam, obedientiamque praestabunt.

4. Non omnia autem diaria etiam ab Episcopo commendata beneficium consequantur, sed ea tantum, quae ratione temporis, doctrinae et diffusionis illud mereri censentur.

5. Privilegium autem indefinite nemini concedatur, sed certo tempore circumscriptum, ex. gr. ad triennium et non amplius. Petendi necessitas in mentem revocat privilegium esse, non jus. Triennium dico, quia opportunius mihi videtur, cum de gratia agatur, ad quam concedendam necessitas ipsa impellit.

6. Si admonitio de privilegio obtento in ephemeride facienda est, alioquin lateret, et nullimode proderet, fiat quidem, at invitati remittantur ad sacerdotem adsistentem ab Ordinario designandum, qui Missarum eleemosynas ipse recipiet, satisfactionem procurabit et quotannis administrationis suae rationem reddet Ordinario, qui postea certiorabit hanc S. Congregationem. Eo ipso enim quo Ordinarii litteras commendatitias expedire non dubitarunt, eisdem non debet esse molestum quotannis attendere, an omnia rite procedant, et certiorem reddere S. Congregationem, cui diaria catholica commendarunt.

Haec quae pro ingenii mei exiguitate scripsi, et quidem in re tam salubrosa, libenti animo submitto sapientiae et prudentiae vestrae, Emi Patres. Interim S. Purpuram humiliter exosculor.

Quibus praenotatis, quaesitum fuit quomodo dubia et postulationes essent dimittenda.

RESOLUTIO. Sacra Congr. Concilii, re disceptata sub die 24 Februarii 1894, censuit sespondere: *Ad dubia proposita ab Episcopo Premislien. providebitur in casibus particularibus. Ad dubia Epis-*

copi Conversanen. nihil esse respondendum. Ad reliquas postulationes: ad mentem.

Do tego daje wspomnione czasopismo *Nouvelle Revue theologique* następujący komentarz:

W drugiéj części swéj opinii przedstawia konsultor swe wątpliwości praktyczne. Nie potrzebujemy iść za nim na to pole, bo ponieważ św. Kongregacya odpowiedziała *ad mentem* i nie oznajmiła *quae sit mens*, nic nie dowodzi, że przyjęła choćby w części proponowane przez niego zresztą bardzo surowe środki. Sądzimy zaś, że możemy dysputować o pierwszéj części *Votum* i wypowiedzieć otwarcie nasze zdanie. Nie godzimy się wcale na zdanie konsultora i sądzimy, że św. Kongregacya nie uwzględniła wcale jego *Votum* w swéj odpowiedzi.

I. Sądzimy, wbrew zdaniu konsultora, że w r. 1875 wydana została prawdziwie deklaracya, albo lepiéj jeszcze interpretacya autentyczna dekretu z r. 1874. I tutaj ganimy konsultorowi, że odosobnił odpowiedź na dub. VI z 24 kwietnia 1875 i że się tylko przy niéj zatrzymał. Zdaniem naszem jest to tylko patrzeć na jednę stronę trudności.

Jeśli się przypuszcza istnienie deklaracyi, wszystkie decyzye Stolicy św. się zgadzają. I tak: 1) można połączyć z deklaracyą z 1875 odpowiedź na wątpliwość VI z 1874*) i ztąd wyciągnąć wniosek, że

---

*) Dub. VI z r. 1874 i odpowiedź Kongregacyi brzmi:

VI An illicite agant ii, qui pro missis celebratis recipiunt stipendii loco libros vel alias merces, seclusa quavis negotiationes vel turpis lucri specie?

R. Negative.

Zauważyć należy, że to dub. VI nie jest wcale zacytowane w dekrecie *Vigilanti* z 25 maja 1893, niewątpliwie dla tego, że św. Kongregacya zdanie swoje dawniejsze podtrzymuje i nie chce ganić tych, o których mowa w tem dubium, gdyż są wolni od wszelkiego wykroczenia. Inna odpowiedź dawniejsza św. Penitencyaryi idzie jeszcze daléj:

Moderator cujusdam diarii religiosi a s. Poenitentiaria postulat, utrum tuta conscientia suum diarium dare possit sacerdotibus ea conditione ut celebrent numerum missarum respondentium pretio quod ab aliis pro diario solvitur?

R. *Affirmative, dummodo missae celebrentur* (S. Poenit. 6 oct. 1862).

Są jeszcze dwie inne decyzye przemawiające za powyższem pojęciem rzeczy i zdaniem.

W r. 1874 Biskup pewien, opierając się na odpowiedziach z r. 1874 i sądząc, że je dobrze tłomaczy, zakazał swym duchownym absolutnie proszenia i odbierania książek lub dzienników i czasopism jakichkolwiek katolickich za stypendya mszalne. Ponieważ uważano, że ten zakaz za daleko

św. Kongregacya zamierzyła potępić w r. 1874 „quamvis negotiationis vel turpis lucri speciem", lecz nie znajduje nic do zganienia, jeśli nawet pozoru handlu lub zysku niedozwolonego braknie.

2) Sięgając daléj aniżeli do r. 1874, jak to uczynił Biskup Przemyski w swéj suplice, przytoczyć można decyzyą św. Penitencyaryi z 6 paźdz. 1862 (zob. w Przypisku) i zrobić uwagę, że w téj saméj sformułowaną jest myśli.

3) Lecz przedewszystkiem oprzeć się trzeba na odpowiedzi z 24 kwietnia 1875 r. na dub. V, któréj konsultor, zupełnie zajęty swem dub. VI, zdaje się nie widzieć. Chodziło o Biskupa z Caltanisetta, który swym kapłanom zakazał absolutnie abonowania czasopism za stypendya. Odwołał się do Kongregacyi, która, jak to podajemy w Przypisku, nie uznała postępowania tych kapłanów za nagany godne. Jest to wyraźna deklaracya dekretów z r. 1874, gdyż w kwestyach podobnych, późniéj przedkładanych, Kongregacya komunikowała tylko tę odpowiedź „utpote casui apprime respondens." Owoż sądzimy, że potrzeba porównać to dub. V z dub. VI, w którym spawozdawca widzi tylko odpowiedź poszczególną, a znajdzie każdy wielkie pokrewieństwo pomiędzy temi dwoma dubiami i odpowiedziami na nie, i niepodobna

---

idzie, przedłożył Biskup Kongregacyi do rozstrzygnięcia dwie następujące kwestye:

1. An illicite agant ii, qui cum non sint bibliopolae nec mercatores, vel aliter missarum celebrandarum quaesitores, verum ecclesiastici viri quibus sponte a fidelibus missarum celebrandarum eleemosynae traduntur, quique ad bonos libros vel diaria religiosa evulganda, eas celebrandas offerunt sacerdotibus, ut inde hi accipiant stipendii loco libros vel ephemerides?

2. An illicite agant hujusmodi sacerdotes, qui vel iis oblatas a supradictis ecclesiasticis missas acceptant, vel ipsi eas petunt celebrandas, ut inde queant pro missis jam celebratis earum stipendii loco libros vel diaria acceptare vel petere, cum ipsi aliunde sciant vel sibi persuadeant aliter non obtenturos easdem missas pro effectiva eleemosyna celebrandas?

We *Folium* téj sprawy sformułowano inaczéj dubia i zaproponowano:

V An et quomodo sustineatur decretum Episcopi C... absolute prohibens sacerdotibus suae dioecesis ne libros vel diaria religiosa pro missis celebrandis vel celebratis recipiant?

Św. Kongregacya nie przyjęła sformułowanéj przez Folium dubium i wolała odpowiedzieć na kwestye przedłożone przez Biskupa, że ściśléj określały rzecz.

Odpowiedź wypadła następująca:

Ad V *Reformato dubio:* An et quomodo respondendum sit Episcopo C... in casu? R. *Negative ad utrumque.*

Drugą odpowiedź wywołały przedstawienia dyrektorów dzienników czyli czasopism, dyrektora „Misyi katolickich" z Medyolanu i dyrektora *Acta S. Se-*

ich nie tłómaczyć w téj saméj myśli, to jest uważać jako deklaracyą podającą prawdziwy sens dekretów z r. 1874.

II. Lecz my idziemy jeszcze daléj i twierdzimy, że odpowiedź na dubium VI z r. 1875, gdyby tylko sama była, i gdyby nie miano dla jéj wytłomaczenia tego argumentu bardzo silnego, wydobytego ze zgodności decyzyi św. Stolicy powyżéj przytoczonych, sądzimy, że jeszcze z jéj tenoru możemy wydobyć argumenta poważne w celu zwalczenia propozycyi konsultora. Podajemy najprzód ich text i dołączamy dubium VII, które jest ich konsekwencyą.

VI. An et quomodo improbandi sint moderatores vel administratores diariorum religiosorum, qui sacerdotibus missas celebrandas committunt, retento ex earum eleemosynis pretio diariis ipsis respondente in casu?

Et quatenus affirmative,

VII An et quomodo concedenda sit sanatio et absolutio quoad praeteritum, et facultas quoad futurum, iis religiosarum ephemeridum moderatoribus vel administratoribus, qui supplicem ea de re huic S. Congregationi libellum dederunt in casu?

Resp. ad VI: *Negative: dummodo nihil detrahatur fundatorum vel oblatorum voluntati circa stipendii quantitatem, locum ac tempus celebrationis missarum, exclusa quacumque collectione missarum, et docto cui de jure de secuta missarum celebratione, facto verbo cum Sanctissimo.*

---

dis. Obaj dawali Mszy do odprawienia tyle, aby pokryty był abonament ich czasopism, nie zatrzymując sobie żadnéj przewyżki ze stypendyów. Prosili przynajmniéj o absolucyą za przeszłość i prosili o decyzyą, czy mogą tak samo postępować sobie w przyszłości. Owoż kwestye i odpowiedzi:

VI An et quomodo improbandi sint moderatores vel administratores diariorum religiosorum, qui sacerdotibus missas celebrandas committunt, retento ex earum eleemosynis pretio diariis ipsis respondente in casu?

Et quatenus affirmative.

VII. An et quomodo concedenda sit sanatio et absolutio quoad praeteritum, et facultas quoad futurum, iis religiosarum ephemeridum moderatoribus vel administratoribus qui supplicem ea de re huic S. Congregationi libellum dederunt in casu?

Resp. ad VI. *Negative: dummodo nihil detrahatur fundatorum vel oblatorum voluntati circa stipendii quantitatem, locum ac tempus celebrationis missarum, exclusa quacumque studiosa collectione Missarum, et docto cui de jure de secuta missarum celebratione, facto verbo cum Sanctissimo.*

ad VII. *Provisum in praecedenti: et attentis peculiaribus circumstantiis pro gratia dilationis celebrationis, non tamen ultra sex menses, facto verbo cum Sanctissimo.*

Resp. ad VII: *Provisum in praecedenti: et attentis peculiaribus circumstantiis pro gratia dilationis celebrationis, non tamen ultra sex menses, facto verbo cum Sanctissimo.*

Pierwsza z tych kwestyi jest, zdaniem naszem, ogólną, zdaje nam się, że same wyrażenia upoważniają nas do tego zdania. Te wyrażenia nie mają na oku jak kwestya VII dyrektorów *Acta S. Sedis* i *Missioni cattoliche* „qui supplicem ea de re huic S. Congregationi libellum dederunt"; mówią one ogólnie o dyrektorach i administratorach dzienników lub czasopism, i stawione jest pytanie, czy potępić trzeba tych co... itd. To jest tak prawdziwem, że absolucya za przeszłość i pozwolenie na kontynuowanie w przyszłości praktyki przedłożonéj do osądzenia św. Kongregacyi, dla dyrektorów *Acta S. Sedis* lub *Missioni cattoliche*, proszona jest dopiero w kwestyi VII; co więcéj ta kwestya subsydyarna jest niepotrzebna, ma tylko racyą bytu wtedy, gdy wypadnie odpowiedź affirmatywna na kwestyą VI, dubium jest przedłożone tylko w téj myśli. Pocóż bowiem prosić o absolucyą, jeśli Kongregacya św. odpowie, że dyrektorowie lub administratorowie dzienników, co się téj praktyki trzymają, nie są nagany godni? Pocóż prosić o pozwolenie na kontynuacyą dalszą, jeśli odpowiedź nie zgani tego, co się dotychczas działo? Lecz przeciwnie, jeśli odpowiedź św. Kongregacyi wypadnie affirmative, rozumiemy, że mówiąc o dyrektorach lub administratorach dzienników w ogóle, postawi się kwestyą subsydyarną dla dyrektorów lub administratorów, którzy św. Kongregacyi przedłożyli suplikę i że Kongregacya ich położenie uwzględni indultem.

Takim jest, zdaniem naszem, sens kwestyi; odpowiedzi potwierdzają to, cośmy powiedzieli. Odpowiedź na kwestyą VI mówi wyraźnie, że dyrektorowie lub administratorowie dzienników tę praktykę wykonujący nie są nagany godni, przynajmniéj pod pewnemi warunkami; te warunki przedstawia, a my mimochodem zauważamy, że są one wszystkie z prawa powszechnego. Ponieważ dyrektorowie dzienników czynią to bez rekursu do Stolicy św., są zobowiązani warunki te prawem powszechnem przepisane spełnić i nie mogą się sami od nich zwalniać. A więc nic z poza prawa powszechnego nie zostało przyznanem dyrektorom dzienników w kwestyi VI; zaznaczają się tylko warunki prawa, które mają przestrzegać i zachować, i jest mowa o tem, że jeśli te warunki spełniają, potępiać ich nie można za to, co czynią. Odpowiedź na VII dubium potwierdza to zdanie. Na kwestyą postawioną tylko na przypadek odpowiedzi affirmatywnéj *ad VI*, odpowiada św. Kongregacya: *Provisum in praecedenti* tj. nie mamy nic więcéj do powiedzenia; praktyka, o któréj mowa, nie jest potępienia godna, jeśli pewne

warunki prawa będą spełnione; nie pytajcie się więc nas wcale, czy trzeba udzielić dyrektorom *Acta S. Sedis* i *Missioni cattoliche* absolucyą za przeszłość i facultas na przyszłość; nie ma do tego potrzeby, jeśli zachowują i zachowali warunki wyrażone w naszéj odpowiedzi; jeśli ich nie wykonywali albo wykonywać nie mogą, niech sobie poradzą jak powinni. Ponieważ jednak w suplice wspomniona była okoliczność, że nie mogą ci dyrektorowie stósować się ściśle do warunku „tempus celebrationis missarum“ daje im indult na odprawianie tych Mszy w czasie 6 miesięcy.

Jeśli konsultor nazywa tę odpowiedź partykularną, to my twierdzimy, że tę odpowiedź wolno stósować do wszystkich przypadków podobnych, czyli że jest deklaracyą. Słowa: *facto verbo cum Sanctissimo*, z których podnosi zarzut, nie sprzeciwiają się wcale naszemu zdaniu. Gdyby one znaczyły zawsze koncesyą dyspensy lub indultu przez Ojca św., toby obalały naszą interpretacyą; lecz ileż to razy użyte są te słowa na to, aby oznaczyć, że ponieważ prawo wydawało się ciemnem, wątpliwem, lub wyjątkowego znaczenia, św. Kongregacya postarała się o potwierdzenie swéj odpowiedzi przez Papieża!

Trudność zachowania wszystkich warunków wyrażonych przez św. Kongregacyą w odpowiedzi na dub. VI wcale nas w kłopot nie wprowadza. Uznajemy tę trudność we wielu razach; nie uznajemy absolutnéj niemożności. Niechby konsultor przybył do dyecezyi piszącego te uwagi a przekonałby się, co za mnóstwo stypendyów mszalnych przynoszą wierni wszystkim kapłanom; uznałby także, że bardzo często ani czas ani miejsce celebracyi nie mogą być przeszkodą w rozdawaniu tych mszy w warunkach kwestyi przedłożonéj św. Kongregacyi i zrozumiałby wreszcie, jak można mieć mnóstwo intencyi mszalnych a nie potrzeba być wcale „eleemosynarum missarum collector.“ Mimo to przyznajemy, że mogą zachodzić trudności w innych przypadkach. Lecz czyż nie możemy zauważyć, że to Kongregacya wyraziła te warunki, zresztą wszystkie wyjęte z prawa powszechnego? Czy jéj decyzya jest odpowiedzią partykularną, czy rodzajem deklaracyi, w każdym razie uważała za możebne spełnienie tych warunków; nie wolno ani na chwilę twierdzić, że chciała dać odpowiedź iluzoryczną.

Zdaje się tedy, że mamy prawo konkludować, iż odpowiedzi z r. 1875 zawierały prawdziwe decyzye, wykazując sens dekretów z 1874 r. i mające wagę i znaczenie nie tylko w przypadku specyalnym, lecz mogące być zastósowane do wszystkich przypadków podobnych.

Pozostaje jeszcze jedna kwestya: czy interpretacye dane w r. 1875 zostały odwołane przez dekret z r. 1893? Konsultor mówi: tak; my

mówimy, nie. Cóż bowiem stanowi dekret z r. 1893? Przypomina decyzye z r. 1874, domaga się ich ścisłego wykonania, i nakłada karę na tych, co się do nich nie stósują: „quod pridem decretum erat in memoriam plenamque observantiam denuo apud omnes revocare, et opportuna sanctione munire;“ nic nie mówi o tem, że potępione jest to, co nie było potępione dekretem z r. 1874 a jest zresztą zgodne z prawem powszechnem. Jest tam nawet, w naszem rozumieniu, argument silny przeciw opinii konsultora: jakżeby św. Kongregacya miała odwoływać, w r. 1893, odpowiedź na dub. VI, która zawiera tylko jakeśmy udowodnili, wykład reguł prawa powszechnego?

Nakoniec żadna z klauzuli przytoczonych przez konsultora nie naprowadza nas na tę myśl: 1) Ani wyrażenia, w których dekret z 1893 charakteryzuje dzieło z r. 1874: *Ad Cohibendam* etc.; uznajemy, że cel dekretu z r. 1874 jest tam wyraźnie określony; lecz wiemy także, że praktyka przedłożona do osądzenia Kongregacyi w 1875 r., nie sprzeciwia się temu dekretowi; i nie dla tego, że dekret z r. 1893 przypomina cel, jaki miano w 1874 r., praktyka ta ma być potępienia godna; 2) Ani klauzula odwołująca indulty i przywileje przeciwne rozporządzeniom nowego dekretu; ta klauzula nie dotyka tego, co nie jest ani indultem ani przywilejem; 3) Ani zobowiązanie tych, co mają za wiele stypendyów mszalnych do oddawania na początku każdego roku Ordynaryuszom swym Mszy, których odprawić nie mogą. Jest to zobowiązanie, które nie istniało przed r. 1893, powinno być ono wykonywane bezwątpienia i nie można przeciwko niemu działać bez pozwolenia Stolicy św.; lecz nie widzimy, jak może czynić złą i zakazaną praktykę, która nią przedtem nie była i która temuż obowiązkowi koniecznie przeciwną nie jest.

Nie wiemy, które dzienniki twierdziły, że nic się nie zmieniło, że wszystko może iść tym samym torem, co przed nowym dekretem, gdyż konsultor nie podaje nazwisk. Teza, którą my podtrzymujemy, jest inna. To, cośmy powiedzieli w téj sprawie, nie ma także tego znaczenia, jakobyśmy chcieli powiedzieć, że Kongregacya św. swym nowym dekretem *acrem verberavit*, albo że dekret *conditum est ad solatium non ad inducendam obligationem*.

Konkluzya. Gdyby św. Kongregacya była chciała pójść za zdaniem swego konsultora, potrzebowała tylko dać odpowiedź negatywną na kwestye przedłożone przez dwóch Biskupów z Przemyśla i z Conversano, gdyż obie schodzą się w pytaniu, czy rezolucye z r. 1875 mają jeszcze walor. Otóż tego nie zrobiła wcale. Odpowiedź jéj brzmi: *Ad dubia proposita ab Episcopo Premislien., providebitur in casibus*

particularibus. Ad dubia Episcopi Conversanen, nihil esse respondendum. Ad reliquas postulationes, ad mentem.

Czyż ta odpowiedź przyznaje racyą konsultorowi? Nie, tak nam się zdaje; nie jest ona inspirowaną przez propozycyą podtrzymywaną w *Votum.* Otóż co my w téj odpowiedzi widzimy: decyzye z r. 1875 nie są odwołane dekretem nowym; św. Kongregacya uważa je zawsze za prawdziwe i zgodne z prawem; nie zbija ich wcale, i można sądzić, że w przypadkach specyalnych, które jéj przedłożone będą, nie będzie im się sprzeciwiać, co więcéj, weźmie je za regułę. Lecz nie chce tego powiedzieć formalnie i naprzód; chce ona, aby się przyzwyczajono przedkładać jéj specyalne przypadki wątpliwe, aby sama osądzać je mogła. Jakiż do tego miała powód? Nie wiemy; być może, że chciala przeszkodzić, aby nikt nie był złym sędzią we własnéj sprawie i żeby nie dawano sobie ułatwień, zamiast zbliżać się do ducha dekretu. Być może, że była uderzona trudnościami, jakie przedstawia zachowanie warunków prawa powszechnego we wielu przypadkach: myśmy uznali te trudności tak samo jak konsultor w swem *Votum;* być może, że Kongregacya chciala poznać sposoby, jak się prawo przestrzega. W każdym razie nie odpowiada ona, że decyzye z r. 1875 są odwołane, lecz nic o tem nie chce mówić; tym mniéj odpowiada ona na nowe kwestye, przedłożone przez Biskupa z Przemyśla, aby ci, co się znajdują w konieczności trzymania się przedstawionych praktyk, odwoływali się indywidualnie do jéj trybunału.

Owóż co my widzimy w téj decyzyi z lutego r. 1894.

Modlitwa poranna i wieczorna.

1. Obowiązek odprawiania modlitw porannych i wieczornych.

Aby udowodnić ten obowiązek modlenia się rano i w wieczór, trzeba najprzód uzasadnić obowiązek modlitwy w ogóle.

Wszyscy dorośli są zobowiązani do modlitwy tak necessitate praecepti jak i necessitate medii. Co do pierwszego, obowiązek ten wypływa z obowiązku czczenia i uwielbiania Boga, wypływającego z pierwszego przykazania Bożego i tylekrotnie w Piśmie św. nakazanego; drugie uzasadnione jest tem, że modlitwa jest od Boga nakazanym środkiem do pozyskania potrzebnych łask (Porówn. Gury n. 259; Lehm-

kuhl Decal. praec. 1 De oratione nr. 340 i innych). Szczególniéj odwołujemy się na św. Alfonsa, który w swéj rozprawie o modlitwie przytacza wyrzeczenie św. Augustyna o jéj potrzebie, które to wyrzeczenie Sobór Tryd. sess. VI cap. 11 jako „artykuł wiary“ przyjął, i które brzmi: „Deus impossibilia non jubet, sed jubendo monet et facere quod possis, et *petere* quod non possis, et adjuvat, ut possis.“

Pytanie dalsze, kiedy i jak często ma człowiek ten obowiązek modlenia się? Teolodzy rozróżniają obligatio orandi per se i per accidens existens, o ile ten obowiązek ogólnie i na każdym bez różnicy ciąży, lub też w poszczególnych przypadkach przez to wywołany, że spełnienie innego obowiązku modlitwy się domaga. W pierwszy sposób jest obowiązek modlitwy samodzielnym obowiązkiem i jéj zaniedbanie własnym i poszczególnym grzechem, w specyalnych zaś przypadkach obligacyi per accidens nie. *Per se* zobowięzuje przykazanie do modlitwy jak Alfons św. (lib. IV in prim. tract. de 1 praec. Dei) za innymi poważnymi autorami powtarza: triplici tempore, scilicet in instanti usu rationis (albo wnet po dojściu do rozumu), in articulo mortis (przy zbliżającym się końcu życia) et semel saltem in anno (w ogóle od czasu do czasu w życiu). Daléj jest per se obowiązkiem modlenia się, aby od Boga pozyskać łaski potrzebne w ustawicznie grożących zbawieniu niebezpieczeństwach. Modlić się mamy, abyśmy nie przyszli w pokuszenie (Lehmkuhl 347, 2). W ogóle tedy uczą jedni teolodzy, że każdy, co się przez dłuższy czas nie modli, inni, że kto się nie modli przez cały miesiąc, wystawia swe zbawienie na groźne niebezpieczeństwo i staje się winnym ciężkiego grzechu. *Per accidens* zobowięzuje przykazanie do modlitwy, gdy nagabuje ciężka pokusa, mianowicie przeciw czystości, jeśli się już poprzednio dostatecznie modlitwą przeciw niéj nie uzbroiło; daléj przy spełnianiu obowiązków, do których potrzeba łaski Bożéj, albo których wykonanie modlitwy koniecznie wymaga. Wreszcie nakazana jest modlitwa z miłości bliźniego. Do bliższego jeszcze objaśnienia téj rzeczy przytaczamy, co Lehmkuhl mówi (347, 3): „Obligatio venialis multo saepius adest, qua homo tum pro se tum pro aliorum necessitatibus orare debet saltem in communi. At gravis culpa propter has solas causas sane rarissime committitur, ut ex iis, quae de officiis caritatis dicturi sumus, patet: nisi forte contemptus vel scandalum accedat.“

Rozumie się samo przez się, że modlitwa lub pewne modlitwy mogą być nakazane i nałożone jako obowiązek. Co się zresztą tyczy obowiązku odprawiania p e w n y c h m o d l i t w, jak np. codziennych, daje katechizm na pytanie: Kiedy szczególniéj modlić się mamy? od-

powiedź: 1) rano i w wieczór, przed i po jedzeniu, w czasie dzwonienia na Anioł Pański; 2) w pokusach, w potrzebach i smutkach.

Co do 2 punktu, to już powyżéj o tem wspominaliśmy, pozostaje nam do rozpatrzenia się bliżéj w obowiązku odprawiania modlitw porannych i wieczornych.

Jako powód do tego obowiązku, jeśli to obowiązkiem w ogóle nazywać można, podaje się zwykle chrześciańska praktyka i zwyczaj. „Preces matutinas et vespertinas persolvere“, mówi Lehmkuhl l. c., „est pia fidelium consuetudo, summopere fovenda.“ Ta praktyka i zwyczaj jest uzasadniona w Piśmie św. i w kościelnych urządzeniach (vide Sir. 32, 18; Job. 8, 5; Przyp. 8, 34). Thalhofer uznaje 3 i 4 Psalm Dawida jako modlitwę poranną i wieczorną. Kościół rozpoczyna officium diurnum Primą — jest to kościelna modlitwa poranna — kończy Kompletą jako modlitwą wieczorną. „Alboż nie wiesz człowiecze, powiada św. Ambroży, że pierwszy owoc twego serca i twego głosu Bogu codziennie winny jesteś? Mów tedy, skoro się obudzisz: Deus, Deus meus ad te de luce vigilo“ (Ps. 62, 1). Nie przytaczamy dalszych świadectw i dowodów, gdyż, wiadomo powszechnie, że ta praktyka modlenia się rano i w wieczór ciągnie się przez wszystkie wieki chrześciańskie aż do czasów Starego Zakonu z jego modlitwami i ofiarami na początku i przy końcu dnia. Odpowiada to naturze człowieka i jego stosunkowi z Bogiem, że właśnie w tych czasach się modli.

O tem zaś, czy zaniechanie modlitw porannych i wieczornych jest grzechem, moraliści nie są jednego zdania. „De vera obligatione (veniali) non constat, czytamy u Lehmkuhla, aliis affirmantibus, aliis negantibus.“ Ze względu na obowiązek modlitwy w ogóle, jak powyżéj wyłożyliśmy, zgadzamy się na zdanie drugich i mówimy z Gurym l. c. 261, że nie istnieje żadne prawo, któreby przepisywało pewne modlitwy na dni pojedyńcze i pewne godziny; jednakowoż zaniedbywanie modlitw porannych i wieczornych może być per accidens, jak to Gury i Lehmkuhl podnoszą, venialiter grzesznem (per pravos affectus desidiae, proprii commodi, respectus humani), mianowicie jeśli się te modlitwy częściéj opuszcza. To samo odnosi się do modlitw przy stole. W zgodzie z tem, co mówimy, pisze X. Wildt w znanym niemieckim lexykonie kościelnym str. 139: „Ze względu na stary i czcigodny zwyczaj, odprawianie codzienne modlitw porannych, wieczornych i przy stole, mogłoby sub levi zobowięzywać. Ci co zaprzeczają właściwego obowiązku, uważają jednak, że zaniedbywanie tych modlitw, ponieważ zwykle z oziębłości pochodzi, rzadko jest bez winy. Tym więcéj te opuszczanie jest grzeszne, jeśli ztąd dla innych płynie zgorszenie, jak

to łatwo dziać się może w obec ogólnego zwyczaju modlenia się rano i wieczorem.“ Nadto wziąść należy na uwagę i to, że ci co stale te modlitwy zaniedbują, w swéj oziębłości w ogóle rzadko albo wcale się nie modlą, i zwykle źle żyją, a z drugiéj strony sumienne i dobre odprawianie modlitw porannych i wieczornych zdolne jest uświęcić pojedyńcze dni i całe życie Chrześcianina. Wszyscy nauczyciele duchownego życia ważność tych modlitw podnoszą (Porów. Filoteę II 10 i 11 i listy św. Franciszka Salezego). I tak św. Franciszek Salezy pisze w jednym ze swych listów: „Odprawiaj wieczorem rachunek sumienia — rano rzuć się na kolana, aby Ojcu niebieskiemu, Najśw. Pannie Maryi i Aniołowi Stróżowi oddać cześć, choćby tylko na 3 minuty.“ Spytajmy się każdego spowiednika, jakie wrażenie sprawia na niego, gdy penitent z góry zaraz oskarża się, że nigdy rano i wieczór pacierza nie mówi. Dla tego Lehmkuhl daje radę: „Qui praxim mane vespereve orandi plane negligit, justam suspicionem mali status animae confessario ingerit, quare examinandus serio est, ne indigno absolutio praebeatur.“

2. O nauczeniu i przyzwyczajeniu dzieci do tych modlitw.

Ponieważ modlitwa jest potrzebną i pożyteczną, jednem z najważniejszych zadań katechety będzie dzieci do modlitwy zachęcać i przytrzymywać. „Religijno-moralne życie żywi się i kształci najbezpośredniéj w modlitwie, we wznoszeniu ducha do Boga“, pisze Hirscher w swéj katechetyce. „Młodzież doprowadzić do pilnego modlenia się, jest to przywieść ją do silnéj wiary w Boga, do wewnętrznego objęcia najwyższego ducha i dobra, do duchowego stania przed nim, jedynym wszechmocnym, najmędrszym i najlepszym; jest to doprowadzić ich do ustawicznego utrzymywania miłości Bożéj, do ciągłego odżywiania uczuć i affektów wdzięczności, posłuszeństwa, czci, pokory, skruchy itd. Nauczyć młodzież modlić się gorliwie (i w duchu), jest to nauczyć ją być dobrą i w dobrem wytrwać i rość. Ach, czemżeż jest człowiek, który się nie modli! Dla czegoś żyje człowiek i musi żyć. Żyje albo dla Boga albo dla świata. Człowiek, który nie żyje dla Boga, żyć musi koniecznie dla świata. Niech tedy wie katecheta, że nic nie uczynił, jeśli uczni swych nie nauczył się modlić.“ Co się tyczy konieczności i potrzeby nauczenia dzieci modlitwy, przytaczamy jeszcze słowa św. Alfonsa, które napisał w przedmowie do swéj rozprawy o modlitwie. „Kazałem drukować różne księgi: nawiedzenia Najśw. Sakramentu itd. Ale mimo to jestem zdania, że nigdy pożyteczniejszéj pracy się nie podjąłem, jak napisania niniejszéj rozprawy o modlitwie... Naj-

więcéj mnie to zasmuca, że kaznodzieje i spowiednicy tak mało o tem mówią swym słuchaczom i penitentom."

Że zaś codzienne modlitwy, poranne i wieczorne, dla praktyki w modlitwie i dla życia chrześciańskiego tak wielkiéj są wagi i znaczenia, jest katechety niezbędnym obowiązkiem nauczenia i przytrzymywania dzieci do modlitw porannych i wieczornych. Poda im w ten sposób skuteczny środek do życia chrześciańskiego. „Cóż zasługuje na większą troskliwość katechety, powiada Mey, jak przyzwyczajenie katechumena do chrześciańskiego życia. Polega zaś ono na odprawianiu modlitw porannych i wieczornych, jako na dwóch filarach. Można wprawdzie powiedzieć, i wielu tem się pociesza, gdy rozmaite rzeczy w nauce religii opuszcza: ta nauka jest rzeczą matek! Lecz tak już mówiono, gdy ta matka jeszcze dzieckiem była. Czyż ta matka może napewno nauczyć tego dzieci, czego się sama nie nauczyła? Życie rodzinne coraz bardziéj ześwieczczone... dawniéj praktykowane nabożeństwa domowe zamilkły, albo istnieją jako rozpadłe gruzy. Jeśli tedy nauka w szkole nie zajmuje się z całą troskliwością przyswojeniem dzieciom praktycznych ćwiczeń chrześć. życia, to te dzieci, które się z katechizmu wiele definicyi na pamięć nauczyły, przyzwyczają się do życia, które nigdy pobożnem nie będzie można nazywać."

Cóż tedy może i powinien katecheta czynić, aby przyzwyczaić dzieci do odprawiania codziennie porannego i wieczornego pacierza i aby te modlitwy utrzymały się stale w rodzinach?

Na to pytanie odpowiadamy:

Niech katecheta trzyma się stale formularza, który podaje katechizm jako ranny i wieczorny pacierz, a więc niech uczy i nakłania dzieci, aby codzień rano odmawiały Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, Wierzę w Boga, Przykazania boskie, dwa przykazania miłości, akty wiary, nadziei i miłości i ofiarowanie P. Bogu całego dnia ze wszystkiemi pracami i doświadczeniami; w wieczór Anioł Pański, Pod Twoją obronę, podziękowanie za wszystkie dobrodziejstwa i łaski, skruchę za grzechy popełnione i postanowienie poprawy, polecenie się Sercu Jezusa i Aniołowi Stróżowi. Właśnie pewna forma modlitw, któréj się dzieci w szkole nauczą, przyczyni się do tego, że modlitwy poranne i wieczorne wnijdą w zwyczaj i staną się modlitwami rodzinnemi. Rzeczą katechety i nauczycieli jest tych pięknych modlitw dzieci nauczyć na pamięć, do nich przyzwyczaić, aby je dzieci polubiły i na całe życie jako najmilszą spuściznę po szkole przejęły. Gdy rodziny modlić się będą, zakwitnie na nowo życie katolickie, bo już wielki katecheta Augustyn św. powiedział: „Kto dobrze modlić się umie, ten też i dobrze żyć umie."

Rozumie się, że z rozwijaniem się pojęć u dzieci, winien im katecheta te piękne modlitwy tłomaczyć i objaśniać, aby ich nie odmawiały jak papugi, lecz z rozumieniem, przejęciem i pobożnie. Tak samo tłomaczyć im powinien, jak ważnym czynnikiem w pobożnem, chrześciańskiem życiu jest modlitwa i praktyka uświęcania początku i końca każdego dnia. Wskazywać raz po raz przy nadarzonéj sposobności dzieciom wysokie znaczenie i wielki pożytek modlitw porannych i wieczornych, jest obowiązkiem katechety, aby dzieci zamiłowały tę praktykę chrześć. życia dla swego dobra duchowego; obok tego nie powinien zaniechać wytłomaczenia, kiedy zaniedbanie modlitw codziennych jest grzechem, aby nie wytwarzać błędnych sumień. Niech się stósuje w tym względzie do rady, którą Lehmkuhl podaje spowiednikom: „Tuto non raro accidere, ut... inculcandum sit fidelibus, per se quidem obligationem veri nominis non adesse, ut statis illis temporibus oretur, ut ex negligentia etc. eas preces non esse omittendas, hinc si qua ratio oriatur, cur commode eas persolvere non possint, ut aut postea compensent, aut saltem mente aliquoties bonam intentionem renovent."

Drogocenne dobro daje katecheta i nauczyciel dzieciom, gdy ich przyzwyczai do codziennych modlitw porannych i wieczornych. Sumienne i wierne odprawianie tych modlitw jest z reguły znakiem i cechą religijnego życia, a jeśli czasem słabość ludzka i namiętność uwiedzie i do grzechu spowoduje, to w téj modlitwie jest siła i łaska do powstania i z najgłębszych upadków.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

De obligatione sacramenta ministrandi.*)

CASUS.

Titius, qui primo paroeciam assecutus magno zelo saluti animarum incumbebat, succedentibus annis a pristino fervore non parum declinavit. Dum enim satis assidue solemnioribus festis in tribunali poenitentiae adstat, si aliis diebus ad confessiones audiendas vocetur, se morosum exhibet erga illos praesertim, qui frequenter ad sacramenta accedere solent, inquiens, excessum etiam in spiritualibus vitiosum esse. Relate vero ad infirmos graviter decumbentes ita se gerit, ut quam citius illorum confessiones excipiat, Viaticum et extremam Unctionem iisdem praebeat, data etiam benedictio-

*) Kwestye postawione były na konferencyach rzymskich. Rozwiązanie podaje słynny moralista Lehmkuhl.

ne in articulo mortis, quos deinde divinae misericordiae committit, quin amplius ad illos redeat.

Grassante quondam morbo contagioso intra suae paroeciae fines, Titius pelli suae timens fugam arripuit, relicto tamen idoneo vicario. Sed jussus ab Episcopo sub comminatione suspensionis ad paroeciam redire, obtemperat quidem, sed dum sibi sanorum curam reservat, infirmorum adsistentiam vicario relinquit. Quaeritur:

1⁰ *An et quanta sit obligatio ministri quoad sacramenta conferenda?*

2⁰ *Quandonam sacramenta etiam cum vitae periculo ministrare teneatur?*

3⁰ *An in omnibus de quibus in casu Titius peccaverit?*

RESPONSIO.

QUAESTIO PRIMA.

An et quanta sit obligatio ministri quoad sacramenta conferenda?

R. 1. Quoad obligationem conferendi sacramenta distingui debet inter ministrum qui ex officio curam animarum habet, et eum qui non habet. Posterior non tenetur nisi ex caritate et secundum regulas caritatis. Quare *sub gravi* is tenetur, etiam cum gravi, imo cum vitae periculo, quando proximus in extrema vel quasi-extrema necessitate versatur et ad ea sacramenta conferenda, quibus *haec* necessitas sublevetur; 2) in necessitate proximi ordinarie gravi, si ispe sine incommodo gravi sacramenta conferre potest. Alias propria obligatione non tenetur, vel saltem non gravi obligatione.

R. 2. Prior vero, sume parochum relate ad suos parochianos (nam relate ad extraneos parochus non magis tenetur, quam ille qui non ex officio, sed ex sola caritate tenetur), tenetur ex justitia sacramenta administrare, quoties subditi rationabiliter petunt: quae obligatio ex se gravis est, admittit tamen parvitatem materiae, ita ut extra necessitatem una alterave vice sacramenta recusare ei qui frequenter ea suscipit, non sit gravis materia, quippe quod sit damnun, quod facile reparari possit.

QUAESTIO SECUNDA.

Quandonam sacramenta etiam cum vitae periculo ministrare teneatur?

R. 1. De eo, qui ex officio curam animarum non habet, jam supra dictum est. De parocho autem vel de eo, qui ex officio habet curam animarum, dicendum est simpliciter, eum etiam cum vitae periculo debere subditis suis conferenda curare *sacramenta necessaria*, i. e. in periculo mortis sacramentalem absolutionem, vel ei, qui baptizatus nondum esset, baptismum, ei vero qui sensibus destitutus est, praeprimis extremam unctionem. Haec enim sacramenta sunt vel simpliciter necessaria, vel necessaria ut, quantum fieri possit, securius homo

fidelis ex hac vita decedat. Reliqua sacramenta conferendi stricta obligatio non est; suadendum tamen omnino, ut praebeatur Viaticum saltum; imo etiam sub brevi forma omnibus S. Unctio: (quam brevem formulam, quum non sit omnino certe valida, adhibere apud eum, qui sensibus destitutus sacramentalem absolutionem conditionate tantum recipere potest, mea sententia non licebit).

R. 2. Ex consulto dixi, esse gravem obligationem, ut parochus sacramenta necessaria *conferenda curet*, non ut ispe conferat. Si enim vicarium habet, cui conferat, mortis periculum minus timens, non ispe personaliter sacramenta tenetur conferre, nisi forte ex gravi causa aliquis parochianus parochum personaliter postulaverit. Ita etiam Bened. XIV in opere *De Syn. dioec.*, l. 13, cap. 19, n. 2, docet, licere parocho tempore morbi contagiosi sibi reservare curam sanorum, si vicarius paratus sit ad curam aegrotorum. Ratio, cur hoc liceat, non tam est parochi ignavia quaedam et timiditas, sed quia hac distributione laboris utrisque melius consulitur, et aegrotis et sanis, quum posteriores illi aliter timerent contagionem per parochum.

R. 3. Nihilominus parocho, etsi vicarium idoneum habeat, non licebit tempore contagionis ex parochia simpliciter recedere. Quod sequitur ex natura suscepti muneris. Quum enim constitutus sit et ex justitia id agere debeat, ut parochiani mediorum a Christo institutorum, ad quae per baptismum et fidei verae professionem jus acquisierunt, re ipsa paticipes evadant, debet illis maxime tum praesto esse, quando mediis salutis maxime indigent, i. e. in periculo mortis, praesertim si periculum illud per contagiosum morbum evaserit commune.

Et revera, si medicus corporalis, pro cura aegrotorum publice institutus, qui tempore contagionis fugeret, merito vituperaretur: multo magis medico spirituali vituperio et crimini erit fuga vel immodicus timor.

Quo vero omnis dubitatio tollatur, habemus decretum S. Congregationis Concilli d. d. 6 Dec. 1576, imo eodem tempore ipsius S. Pontificis decretum, quod videre licet apud S. Alph., l. 6, n. 233, his verbis: „Sanctitatem suam decrevisse, parochos tempore pestis omnino teneri residere in suis ecclesiis, posse tamen per alium idoneum ministrare sacramenta baptismi et poenitentiae; et si non resederint, contra eos procedendum esse, servata forma Tridentini, sess. 23, c. 1.“

QUAESTIO TERTIA.

An in omnibus, de quibus in casu, Titius peccaverit?

R. 1. Quod Titius in festis solemnioribus in tribunali poenitentiae assidue adstat, optime facit, male vero, quod aliis diebus se mo-

rosum exhibet. Quod dicit, excessum etiam in spiritualibus vitiosum esse, verum id quidem esse potest, et re ipsa vitiosum est, si qui sunt, qui sine debita praeparatione et dispositione frequenter velint ad sacramenta accedere: hos igitur monendo et cohibendo non peccat Attamen generatim solum ob *frequentiam* sacramenti recipiendi quempiam repellere, injustum est ex parte parochi; et quando hoc saepius fit, etiam erga solos devotos, grave ipsi peccatum est, magis etiam si hoc agendi modo in causa est, cur reliqui quoque fideles, iique qui reconciliatione cum Deo indigent, accedere non audeant.

R. 2. Quoad graviter infirmos etiam optime facit, si quam citius omnia sacramenta iis administrat, ne scilicet protrahendo in causa sit, cur demum in extremis aegroto jam sensibus destituto sacramenta conferantur.

Quando vero periculum mortis adeo probabile est, ut Viaticum et extrema Unctio conferri possint, nihil quoque obstat, quin benedictio Apostolica aegroto conferatur, praesertim quum haec effectum suum interim suspendat, isque in vero articulo mortis seu ultimo vitae momento producatur vi benedictionis antea datae. De qua re jam dubitari non potest. Habetur enim responsum S. Congr. Indulg. a S. Pontifice Leone XIII approbatum die 19 Dec. 1885 (v. *Acta S. Sedis*, vol. 18, pag. 414).

Sequens dubium Patribus Cardinalibus dirimendum fuit propositum: „Utrum benedictio Apostolica cum indulgentia plenaria in articulo mortis dari possit post collata extrema sacramenta, quum periculum quidem mortis adest, non tamen imminens?“ E^{mi} et R^{mi} Patres in generali Congregatione habita die 18 Dec. 1885 in aedibus Vaticanis responderunt: „Affimative“, quam responsionem ex rei natura pro omnibus aegrotis Christifidelibus in mortis periculo constitutis valere dixerunt... Die insequenti... SS. D. N. Leo PP. XIII, responsionem adprobavit.“

Verum quod Titius postea non amplius ad aegrotum redeat, est omnino male actum. Atque si haec Titii consuetudo est, ita ut fideles vereantur parochum denuo ad aegrotum vocare, maxime si mortis articulus instat, censeo omnino Titium graviter peccare.

Nimirum Rituale Rom. monet, „ingravescente morbo, parochus infirmum frequentius visitabit, et ad salutem diligenter juvare non desinet! *monebitque instante periculo se confestim vocari, ut in tempore praesto sit morienti.*“ De quo S. C. interrogata, sit ne haec obligatio, eaque gravis, a qua sola impossibilitas vel gravior aliorum necessitas excusaret, die 23 Martii 1878 respondit: „Standum praes-

criptionibus Ritualis Romani, in reliquis consulat probatos auctores." V. *Acta S. Sedis,* vol. 11, pag. 188 sqq.

Noluit igitur S. Congregatio de gravitate hujus praecepti deque causis excusantibus decretum ferre; et merito, quia non una est aegrotis necessitas, neque una parochis opportunitas: qui enim populo quinque millium animarum solus praeest, sane singulis eam curam impendere nequit, quam ille qui pro parochia mille animarum subsidium coadjutoris habet. Nihilominus necessitas in articulo mortis, etiam post suscepta sacramenta, gravissima esse potest: quare si erga sanos parochus se ita exhibere debet, ut fideles sine molestia, imo facile et libenter ad sacramenta accedant; multo magis iteratam sacramenti receptionem atque sacerdotale auxilium aegrotis et moribundis *facilem* reddere debet. Saltem igitur vocatus libenter debet ad aegrotos accedere, si potest, imo pro circumstandiis etiam non vocatus; et si periculum est, quominus ipse omnibus praesto esse possit, pro posse instruere debet alios etiam laicos, qui aegroto assistant, ut sciant cum aegroto actus necessarios, praesertim caritatem erga Deum et contritiorem eamque perfectam, elicere. Hoc est gravissimum parochi officium, cujus notabilis neglectus non potest non esse mortale peccatum. Quare hac in re Titius a gravi peccato non videtur esse immunis.

R. 3. Titius, tempore contagiosi morbi fugiens graviter laesit officium suum; sed quum monitus rediit, in eo excusatur, quod curam sanorum sibi reservat, si vicarius aegrotorum curam, quantum necessaria est, gerit.

De simulatione sacramentorum.

CASUS.

Titius parochus excipiens confessionem duorum, qui mox matrimonium contracturi erant, accipit a viro, eum pluries et praecedenti etiam nocte cum sponsa letaliter pecasse; itemque gravem pecuniae summam esse furatum, quam tamen se restituturum saltem promittere recusat. Eum utpote absolutione indignum hortatur parochus, ut a communione abstineat; sed frustra. Itaque conveniunt de particula consecrata illius ori tantum admovenda et in pyxidem statim reponenda; quod reapse peractum est. Facto crucis signo, ut moris est, sponsum inabsolutum Titius dimittit.

Excipit deinde parochus confessionem sponsae quae de turpibus cum sponso commissis ne verbum habet. Ex habito colloquio Titius novit, eam apud alium non potuisse confiteri. Prudenter hortatur, ut praeteritae vitae peccata in statu conjugali suscipiendo sincere manifestet; at nihil inde proficit. Quare ne sacrilegium fiat, loco formae sacramentalis aliquas preces submisse recitat. Insuper in Sacro faciendo particulam ab aliis sejunctam minime consecrare intendit eamque praebet sponsae.

Quaeritur:
1° *Quid sit sacramentum simulare?*
2° *An aliquando id liceat?*
3° *Quid de parochi agendi ratione quoad singula, prout in casu?*

RESPONSIO.

QUAESTIO PRIMA.

Quid sit sacramentum simulare?

In 1° Quaesito proponitur quaestio de simulatione seu fictione sacramenti. Fingere generatim dicitur is, qui non sincere, sine animo aliquid agit, quod agere videtur. Sic etiam fictio seu simulatio sacramenti habetur, quando ritus, quidem sacramentalis externe adhibetur, ita tamen ut a sciente committatur occultus defectus, qui reddat sacramentum nullum.

Habes ergo imprimis fictionem sacramenti in eo, qui cum sacramenti materia formam quidem conjungit, sed contraria seu vitiosa intentione; attamen etiam in aliis casibus, quibus modo imperceptibili essentialis sacramenti defectus committitur, ita ut alii, quorum interest, in errorem et deceptionem inducantur (*Theol. mor.* II, n. 44).

A fictione seu simulatione omnino distingui debet dissimulatio, in qua nulla fit fictio, sed solummodo denegatio sacramenti tegitur seu occultatur. Ita v. g. qui poenitentem monet, se absolvere non posse, sed ne adstantes quidquam animadvertant, super eum signum crusis efformat, dissimulat negatum sacramentum (*Theol. mor.*, ib., n. 45).

QUAESTIO SECUNDA.

An aliquando simulare sacramentum liceat?

R. 1. Licet aliquando dissimulare in collatione sacramentorum, imo id aliquando fieri debet, ne aliter laedatur sigillum sacramentale vel aliena fama in periculum inducatur.

R. 2. Evenire potest, ut in matrimonio liceat consensum fictum ponere, v. g. si quis ex gravi metu ad ineundum matrimonium cogeretur. In quantum igitur haec consensus fictio redundat in sacramentum, fictio *hujus* sacramenti licita esse potest, quia matrimonii sacramentum sequitur in omnibus naturam contractus. Recte autem negatur in tali casu esse proprie *sacramenti* fictionem. Matrimonium enim, etsi inter christianos *re simul* sit contractus et sacramentum, *ratione prius* est contractus, et quatenus contractus, sacramentum. Titio autem seu simulatio in ejusmodi casu matrimonium respicit sub ipsa ratione contractus, quem simulans inire non vult, et ex gravi causa non vult. Internum igitur vitium, cujus culpabilis causa simulans non est, quum rationem contractus essentialiter afficiat, fictio

contractus quidem recte dicitur, non sacramenti (Cf. S. Alphons., lib. 6, n. 62).

R. 3. In aliis casibus quaelibet sacramenti fictio gravissimum peccatum est, quum sit abusus sanctissimae rei divinitus institutae, et mendacium reale per sanctissimas res commissum. Adjunguntur autem saepe aliae malitiae, v. g. damnosa aliorum deceptio, in SS. Eucharista simulata vel idololatrica adoratio.

Circa hoc est thesis ab Innoc. XI damnata (th. 29): „Urgens metus gravis est causa justa sacramentorum administrationem simulandi." De qua proscriptione S. Alph., lib. 6, n. 59, dicit: „Quamvis praefata propositio non loquatur de quocumque metu, tamen commune est apud Doctores, non licere administrationem sacramenti simulare etiam ob metum mortis."

QUAESTIO TERTIA.

Qnid de parochi agendi ratione quoad singula, prout in casu?

R. In *primo* casu simulatio sacramenti non habetur, neque in conpciendo, neque in conferendo. Habetur enim particula vere consecrata, neque simulate Tilius aliquid confert sponso impoenitenti; verba in porrigenda sacra particula usitata verum sensum retinent, etiamsi proferantur super eum, qui sacram hostiam non sumit, sed solum adorat. *Dissimulat* autem Titius, quod sponsum impoenitentem in distribuenda S. Communione praetereat: quod in se illicitum non est neque in praxi vituperandum, si ex gravi causa ita convenitur; verum res non est adeo tuta, quum praeteritio ab aliis animadverti possit, ac proin effugium difficulter et in magnis tantum angustiis consulendum. Licere sic agere, habes etiam ex S. Alphonso, qui, lib. 6, n. 61, dicit: „In casu, quo aliquis non poterit se disponere ad Comunionem, posset aliquando convenire cum parocho, ad infamiam vel scandalum vitandum, ut hic dicat tantum super ipso verba: *Corpus Domini nostri, etc.*, et non praebeat hostiam."

Quod autem *secundo* dicitur, Titium, *facto crucis signo*, sponsum non absolutum dimisisse, omnino recte actum est; imo sic agi plane debuit. Non enim licuit impoenitentem absolvere, neque aperta absolutionis denegatione eum infamare cum sigilli sacramentalis laesione; nihil ergo reliquum erat, nisi ut declararetur poenitenti, absolutionem dari non posse, et ut dein coram aliis haec denegatio tegeretur seu dissimularetur: quod fit efformando signum crucis, quum loco absolutionis aliae preces recitantur (Cf. S. Alph., lib. 6, n. 59).

Tertio similiter egit cum sponsa, quae peccata certo commissa, tacet, ita tamen, ut ipsam non moneat: monere enim minime potuit.

Si Titius, ut hic supponitur, *Plane Certus* erat de sacrilega sponsae confessione, *potuit* ita agere sed *obligatus non erat*, neque hoc modo ullum peccatum impedivit. Breviter dabo rationem eorum, quae dixi:

1. Potuit sic dissimulando absolutionis formam omittere. Nam quoniam certus erat, absolutionem fore nullam, non tenebatur inutile aliquid facere. Neque adest talis usus notitiae confessionis qui sive peccatum aliquod manifestet, sive gravamen aliquod poonitentibus afferat.

2. Neque tamen hoc modo ullum peccatum impedivit. Sponsa enim debuit omnino reliuqui in persuasione, se recepturam esse absolutionem, quam petiit, et cujus denegandae ratio non poterat sumi nisi ex notitia, quam Titius habuit ex priore confessione sponsi. Mulier igitur sacrilege petiit absolutionem et secundum ipsius persuasionem et voluntatem recepit. Quare ex ejus parte omnia completa erant neque impediri poterant, quae ad sacrilegam susceptionem sacramenti poenitentiae requiruntur. Hinc:

3. Titius obligatus non erat, absolutionis formam omittere. Sola ratio, cur videri possit esse obligatus, ea est, quod non videatur ei licere, verba sacramentalia *scienter* frustra pronuntiare. Verum haec regula in nostro casu fallit. Illud *scienter* in nostro casu non omnino recte dicitur. Titius enim scientiam habet tantum sacramentalem; haec autem est, ac si non adesset; rarissime erit obligatio extra ipsius poenitentis confessionem hac scientia utendi, sed pro regula est: „Confessarium ex rebus in confessione auditis non obligari sive intra sive extra confessionem aliquid facere vel omittere, ad quod non obligaretur, si confessionem nullam unquam excepisset“ (Cf. *Theol. mor.*, II, n. 429 et Gobat, *Theol. experim.*, tr. 7, n. 875).

Quodsi Titius istam scientiam ex confessione sponsi haustam *pro nulla* habet, non potest non pronuntiare absolutionem in sponsam; ergo sic saltem agere *licet.* Quod autem hanc rationem attinet, absolutionem effectu suo frustrari: id permittitur et pro multis casibus permitti debet, quum certe semper exsistere possint vel existant poenitentes, qui et se et confessarium fallant.

Addo nunc: Quoniam confessario in similibus casibus licet verba absolutionis proferre, magis inclinare debet in id, ut proferat, quam ut omittat. Omittere enim periculosum esse potest, si hanc praxim et consuetudinem confessarius sibi statuat. Videri enim sibi potest aliquando certum, poenitentem sacrilege aliquid tacere, et nihilominus falli potest. Si autem fallitur, fallitur in magnum damnum poenitentis; aliter, si solet potius absolutionis formam proferre.

Demum *quarto* Titius gravissime fallitur atque ob solam insciti-

am, si adfuit, excusari in eo potest, quod particulam non consecratem sponsae insciae pro Communione praebet. Nam subjectivam malitiam sacrilegae Communionis nullatenus in ea impedit, causat vero materialem idololatriam, quum feminam inducat ad adorandam particulam non consecratam. Verum neque potuisset cum femina sciente et consentiente sic agere: commisisset enim idololatriam simulatam (S. Alph., lib. 6, n. 61).

Czy upośledzonemu umysłowo można udzielić Ostatnie Sakramenta?

W parafii N. wołają wikaryusza do umysłowo upośledzonego człowieka, który, mając lat 20, spadł z drzewa i wskutek tego od lat 20 nie ma zupełnéj przytomności umysłu. Wikaryusz mówi: „takim ludziom można w niebezpieczeństwie śmierci udzielić tylko Ostatnie Namaszczenie; proboszcz zaś udziela mu warunkowo rozgrzeszenie, daje Wiatyk i Ostatnie Namaszczenie Olejem św. Pytanie, który z nich ma słuszność?

Pierwsze pytanie, jakie się tu nasuwa, jest to: czy ten chory może otrzymać rozgrzeszenie? Lehmkuhl mówiąc „de absolutione in casu necessitatis", tak decyduje: „Quando enim certum est, aliquid essentiale deesse, absolutionem dare non licet, si quidem prorsus vane et proin sacrilege daretur: quando vero aliquo modo, *licet tenuiter probabile est*, adesse omnia essentialia, absolutio dari *non solum potest, sed debet.* Quod intellige tamen ita, ut existere possint casus, in quibus dari potest absolutio, non autem sub peccato dari debeat, quando nimirum plerique theologi negant, absolutionem dari licere, aliquibus tamen docentibus, eam posse dare." Z téj reguły takie można wyciągnąć wnioski:

1. Gdyby nasz chory od dziecięctwa był zupełnie upośledzony umysłowo i nigdy nie miał jasnéj chwili, natenczas nie mógłby w żadnym razie propter defectum materiae Sacramenti, tum remotae (i. e. peccatorum), tum proximae (actuum poenitentis), otrzymać rozgrzeszenia.

2. Gdyby był tylko w połowie upośledzonym, albo był chociaż tylko słaby powód do przyjęcia, że chory obecnie ma lucida intervalla, i chociaż tylko niepostrzeżenie objawiałby pragnienie spowiadania się, musiałoby po odpowiedniéj próbie usposobienia go do tego, w chwili niebezpieczeństwa życia przynajmniéj warunkowe rozgrzeszenie być mu udzielone.

3. Jeżeli zaś moralnie jest pewnem, że od lat 20 jest zupełnie

upośledzony umysłowo i teraz nie ma jasnéj chwili, zdaje się, że i w tym stanie i w niebezpieczeństwie życia ani warunkowego rozgrzeszenia udzielić mu nie można, gdyż u człowieka, który lata całe nie jest zdolny dokonać czynu ludzkiego, nie można przypuścić onych actus poenitentis (żalu, spowiedzi, zadośćuczynienia), które wedle nauki Soboru Trydenckiego (sess. 14 cap. 3) i wedle rytuału rzymskiego stanowią najbliższą materyą (materia proxima) Sakramentu Pokuty i jako takie należą do istoty Sakramentu, bo taki penitent nie może także mieć aktualnéj lub wirtualnéj intencyi przyjęcia Sakramentu, jaka wedle powszechnéj nauki teologów do ważności Sakramentu Pokuty jest potrzebna (s. Alph. *Theol. mor.* l. VI).

4. Następująca jednakże reguła teologów zdaje się nam podawać oną probabilitas, któréj potrzeba, aby naszego chorego i w tym opisanym stanie zupełnéj wieloletniéj bezwładności umysłowéj na łożu śmierci jeszcze warunkowo można rozgrzeszyć. Reguła ta brzmi: „Absolvendi sunt *omnes moribundi sensibus destituti,* qui ante sensuum privationem expresse confessionis desiderium ostenderunt, e. g. jubendo advocari sacerdotem. Ratio est, quia confessio in casu satis sensibiliter innotescit confessario per testimonium alterius, et est veluti confessio per interpretem. Constet ex Rit. Rom. de Sacr. Poenit.“ Z téj reguły, jak się z różnych objaśnień autorów wykazuje, widać, że autorowie w zasadzie pozwalają na absolutne udzielenie rozgrzeszenia (bez warunku: si capax es), chociaż niektórzy z nich dla większéj pewności doradzają warunkowe rozgrzeszenie (s. Alph. *Theol. mor.* lib. VI) i że na bezwarunkowe rozgrzeszenie i wtenczas jeszcze zezwalają, kiedy chory nie tylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie zmysłów jest pozbawiony. Lehmkuhl n. p. mówi: „Hinc patet, si moribundus per testes ostendit desiderium confitendi, et interim loquelam *usumque rationis amisit,* de danda absolutione non esse dubitandum, imo de adjicienda conditione: »si capax« non esse negotium faciendum.“ Daléj autorowie nie czynią tu żadnéj wzmianki, że między onym osobistym objawem żalu penitenta a absolucyą kapłana, jak zresztą między spowiedzią a rozgrzeszeniem tylko godzina czasu zachodzić może, ukończenie więc aktu spowiedzi dzieje się przez oświadczenie świadków w obecności kapłana; dla tego i tutaj wcale o to nie chodzi, czy między objawem żalu penitenta a między rozgrzeszeniem kapłana dłuższy lub krótszy przeciąg czasu przeminął. Z tego, cośmy powiedzieli, wynika: najbliższą materyą (materia proxima) Sakramentu są przez świadków uczynione akty penitenta, które dawniéj actu uczynił i w obec świadków objawił. Te kapłan teraz z tego zezna-

nia świadków judicialiter et sacramentaliter przyjmuje i mocą tego świadectwa i wyroku sakramentalnego kapłana trwają one jako materya daléj a z formą absolucyi teraz wypowiedzianą łączą się razem, aby Sakrament stanowić.

Co do intencyi pisze Lehmkuhl (p. II n. 49): „Pro poenitentia requiritur virtualis intentio, si actus poenitentis respicis; *habitualis sufficit*, si respicis solam absolutionem accipiendam.“ Taka spowiedź przez świadków jest jak spowiedź przez tłómacza (confessio per interpretem) albo jak zawarcie małżeństwa przez pełnomocnika (per procuratorem).

5. Co się tyczy świadectwa i świadków naszego chorego, można do tego zastósować, co Pap. Benedykt XIV w naszym przypadku mówi: „si jam receptum et ratum est, ut qui nullum poenitentiae signum coram Sacerdote exhibeat, absolutione donetur, quoties adstantes Sacerdoti testificantur, eundem confessionem postulasse: eo fortius absolvi poterit, vel potius debebit is, cui licet nemo testimonium reddat, *tot tamen testes sunt* de ejus proposito, recipiendi Sacramenta in summo vitae discrimine, quot sunt actus christianarum virtutum, quot confessiones sacramentales, et communiones, quot demum religionis pietatisque opera, quibus *in universo suae vitae cursu* manifestum probitatis specimem praebuit“ (De Syn. dioec.). Lehmkuhl dodaje: „Neque talis desiderii aliqualis manifestatio deest in eo, qui parum christiane vixit, nam eo, quod mansit in Ecclesia, ostendit, se sperare et cupere, ut in ultimo vitae tempore per Ecclesiam cum Deo reconcilietur.“

To nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że rozgrzeszenie we wszystkich tych przypadkach jest i pozostanie nieważne i nieskuteczne, kiedy penitent po popełnieniu ostatniego grzechu śmiertelnego, nie wzbudził jeszcze w sobie aktu żalu (saltem attritionis), bo bez tego aktu pokuty w ogóle usprawiedliwiony być nie może. Przypuściwszy tedy tę dyspozycyą do osiągnięcia stanu łaski, zdają się powody przytoczone w naszym przypadku na to, że jest potrzebna materya i intencya, przemawiać za ważnością absolucyi przynajmniéj z tą probabilitas, któréj potrzeba, aby naszego chorego w niebezpieczeństwie życia w sposób dozwolony conditionate rozgrzeszyć można, i za tem udzieleniem absolucyi tem bardziéj musielibyśmy przemawiać, gdyby umierający w tym stanie żadnego innego Sakramentu przyjąć nie mógł.

Na drugie pytanie: Czy naszemu choremu w tym stanie można Wiatyk udzielić? Rytuał rzymski odpowiada:

1. „Iis, qui propter aetatis imbecillitatem nondum hujus Sacra-

menti cognitionem et gustum habent administrari non debet.“ Dzieci więc przed dojściem do rozumu i tacy, którzy od urodzenia byli umysłowo zupełnie upośledzeni i w ostatniéj chwili nie mają przytomności, nie mogą nawet w niebezpieczeństwie życia przyjąć Wiatyku.

2. „Amentibus, seu phreneticis communicare non licet: licebit tamen, si quando habeant lucida intervalla, et devotionem ostendant, dum in eo statu maneant, si nullum indignitatis periculum adest.“ Ryt. rzym.

Z tego wynika: a) Po za niebezpieczeństwem życia nie wolno nikomu Komunii św. udzielać, który przy przyjmowaniu nie ma świadomości i umysłowo jest upośledzony; b) Dzieciom słabego pojęcia, które już mają wiek odpowiedni, na pół upośledzonym umysłowo, starcom zdziecinniałym i podobnym ludziom musi Komunia św., jeżeli ją od zwyczajnego pokarmu odróżniać umieją, przynajmniéj w czasie wielkanocnym i w niebezpieczeństwie życia być podana (św. Alf.). Z niebezpieczeństwem prawdopodobnem albo z obawą uzasadnioną, że Najśw. Sakrament będzie znieważony, nie wolno Komunii św. nigdy, nawet i jako Wiatyku, podawać. „Si nullum indignitatis periculum adest.“

3. Do szczególniejszego przypadku z naszym chorym odnoszą się słowa św. Alfonsa *(Theol. mor.* l. VI): „de illis amentibus, *qui non semper caruerunt usu rationis, sed nunc carent,* in hoc sequenda est doctrina d. Thomae l. c., ubi sic ait: „Si prius, quando erant compotes suae mentis, apparuit in eis devotio hujus Sacramenti, *debet eis in articulo mortis hoc Sacramentum exhiberi,* nisi forte timeatur periculum vomitus vel exspuitionis.“

Jako powód przytacza św. Alfons, że taki chory interpretative żąda Wiatyku i że przyjęcie go może mu do zbawienia duszy być potrzebne, jeśli w stanie grzechu śmiertelnego, z powodu którego w sobie obudził żal niedoskonały, w ten stan obłędu był popadł. Że Komunia św. w tym przypadku usprawiedliwiona, uważa św. Alfons w praktyce za moralnie pewnem, jak z rozwiązania innéj kwestyi wynika (l. VI n. 619). Ztąd wynika: że kapłan powinien i musi naszemu choremu podać Wiatyk, jeżeli bez prawdopodobnego niebezpieczeństwa zbeszczeszczenia Najśw. Sakr. stać się to może, i jeżeli z pewnością tego przypuszczać nie musi, że chory w stanie zupełnéj zatwardziałości przytomność utracił. „Excipiunt DD., si certo praesumatur, talis in amentiam incidisse penitus impoenitens“ (św. Alf.). Dla tego mówi też Lehmkuhl, że tym, którzy przy spełnieniu grzechu

śmiertelnego (in actu peccati) przytomność stracili, tylko wtenczas można podać Wiatyk, jeżeli to jedynym jest środkiem do dopomożenia im, albo jeżeli znakiem pozytywnym zadokumentowali nawrócenie i zmianę swoją. W wątpliwości ostatecznie, czy chory w bezprzytomności swojéj może przyjąć Komunią św. sine periculo vomitus vel exspuitionis, trzeba wpierw zrobić próbę z hostyą niekonsekrowaną albo jéj kawałkiem w wodzie...

3. Ostatnie Namaszczenie Olejem św. powinno być tem pewniéj, aniżeli Wiatyk, naszemu choremu udzielone, już to, że w takich przypadkach wedle nauki teologów per se grzechy śmiertelne odpuszcza (św. Alf.), już też, że umierającemu ze wszystkich Sakramentów, które jeszcze przyjąć może, najpewniéj pomaga. Ostatnie Namaszczenie Olejem św. nie tylko wtenczas usprawiedliwia, kiedy chory już dawniéj wzbudził w sobie akt żalu niedoskonałego a potem żadnego nowego grzechu śmiertelnego nie popełnił, lecz wedle opinii teologów nawet wtenczas jeszcze, kiedy ten akt żalu, którego wpierw nie obudził, przynajmniéj po przyjęciu tego Sakramentu w chwili jasnéj obudzić może. Marc w swéj teologii moralnéj stawia pytanie: „An sacramenta cum obice recepta, eo sublato, reviviscant? i odpowiada w myśl św. Alfonsa: „Sacramentum Baptismi remoto *per subsequentem dispositionem obice*, reviviscit. Ita communiter AA. — Multi probabiliter idem docent de Confirmatione etc. et de *Extrema unctione*. Ratio, quia *Extrema unctio* in eodem mortis periculo iterari nequit; consentaneum tamen bonitati divinae videtur, ut tales suscipientes non maneant privati gratia sacramentali, qua indigent.“ Minister Sakramentu nie powinien go nigdy udzielać z warunkiem: „si dignus es“ subintelligens — si es in statu gratiae — bo przez tę intencyą przeszkodziłby działaniu Sakramentu najpotrzebniejszemu do zbawienia. Tylko w przypadku, kiedy kapłan nie może na pewno się dowiedzieć, czy chory był kiedy w życiu przy zmysłach, ma Ostatnie Namaszczenie Olejem św. udzielić pod warunkiem: „si capax es“, bo kto od urodzenia nie był za czyny odpowiedzialny, nie może ważnie przyjąć tego Sakramentu.

Z tego wynika tedy jasno, że kapłan, który choremu w naszym przypadku pod warunkami podanemi wszystkie Sakramenta udzielił, działał dobrze i słusznie, zaś zasada drugiego jest teoretycznie fałszywa, a praktycznie może dla zbawienia duszy takich biednych ludzi być zgubna.

Absolutio complicis. *Potestne confessarius absolvere complicem, secluso mortis periculo, propter necessitatem poenitentis vel ad vitandum scandalum?*

Resp. Ad solutionem difficultatis, revocandum esse videtur responsum s. Poenitentiariae die 16 mai 1877 datum, nempe: „Privationem jurisdictionis absolvendi complicem in materia turpi, et adnexam excommunicationem, quatenus confessarium illum absolverit, *esse in ordine ad ipsum peccatum turpe,* in quo idem confessarius complex fuit.“

Unde privatio jurisdictionis in confessario complice, extenditur *directe* ad solum complicitatis peccatum, et *indirecte* tantum ad alia peccata quae commisit persona complex, quatenus ista sine illo remitti nequeant.

Certum est confessarium valide absolvere complicem in necessitate extrema, nec incurrere censuram, dummodo se non injecerit in hanc necessitatem, imo nihil omiserit ut alius sacerdos advocari potuerit.

Extra vero extremam necessitatem aut articulum vel periculum mortis, potestne confessarius aliquando valide et licite et sine censura absolvere?

1. Nunquam potest absolvere directe, et ideo subsistit in poenitente onus declarandi complicitatis peccatum alii confessario.

2. Deficiente causa necessitatis aut ratione sufficienti, neque licite neque valide absolvit, et incurrit censuram. Ratio, quia hoc praecise prohibetur; et absolutio valere nequit, neque ut directe attingens peccatum complicitatis, in quod nullum jus habet confessarius, neque ut attingens directe alia, et indirecte istud, quia absolutio indirecta ex mente Ecclesiae et sensu communi valere non censetur nisi ob causam proportionatam, quae in casu non est. Nec deesse videtur *temerarius ausus,* de quo Bulla, si confessarius advertenter et scienter ita absolvat: unde non vitat excommunicationem.

3. Si sit aliqua causa necessitatis, v. g. vitandi gravem infamiam vel scandalum, aut aliud grave inconveniens, quid tenendum? Multi affirmant absolutionem posse dari *indirecte.* De quo audiatur Marc, sententias auctorum referens:

Ad hanc quaestionem: „An vitet excommunicationem, qui urgente confessionis praecepto, complicem, absque gravis infamiae vel scandali periculo alteri confiteri non valentem, *indirecte* tantum absolvit?“

Resp. Negant nonnulli; affirmant vero Salmanticenses, et haec sententia (si sciat vel moneatur poenitens se debere postea adire alium confessarium) videtur probabilior tutaque in praxi, ex eo quod in hoc casu non est *temerarius ausus,* quem constitutio Benedicti XIV

requirit. Videtur etiam conformior rescripto S. Poenitentiariae mox relato.

Czy poświęcone rzeczy można sprzedawać?

Odp. Nie ulega wątpliwości, że gdyby z powodu poświęcenia domagano się za przedmiot poświęcony większą cenę, aniżeli jest wart, popełnionoby symonią. Suarez mówi wyraźnie: „Unde fit, si carius venduntur ratione consecrationis aut benedictionis, quam antea valebant ratione suae materiae vel artis, simonium committi; quia tunc jam venduntur, quatenus spirituales sunt.“

Autorowie uczą jednozgodnie ze św. Tomaszem i św. Antoninem, że rzeczy mające wartość jakąkolwiek przed benedykcyą, mogą być sprzedane bez symonii, jeśli się bierze za nią cenę odpowiednią do ich wartości. „Asserendum est, mówią Salmantic., quod haec omnia, quae ante consecrationem, vel benedictionem, valorem intrinsecum habent, ut calix consecratus, imago benedicta, Reliquia argento aut auro composita, Ecclesia consecrata etc., possunt ratione valoris intrinseci, quem habent ex se, vendi absque simonia, dummodo pluris non vendantur ratione consecrationis, aut benedictionis. Et ratio est, quia in his rebus, non quod spirituale, sed quod temporale est venditur; quod quidem intrinsecum habet valorem, et hunc per consecrationem aut benedictionem non amittunt; ergo sicut ante illum poterant emi aut vendi, ita post ipsam poterunt absque simonia commutari aut vendi.“

Czy jednak nie wydał Kościół prawa zakazującego sprzedawania przedmiotów poświęconych? Zakaz podobny istnieje dla krzyżów i koronek. Św. Kongregacya Odpustów wydała ten zakaz w następujących słowach: „Districte prohibuit, ne in posterum aut publice, aut secreto vendantur, vel quomodocunque commutentur. Quod si secus fiat, supradictae cruces et coronae careant indulgentiis jam concessis“ (decr. 4 junii 1721). Ażeby zakaz ten dotykał innych przedmiotów poświęconych, nigdzie wzmianki odpowiedniéj nie znaleźliśmy; wszyscy autorowie powyżéj przytoczeni uważają sprzedaż tychże przedmiotów za dozwoloną, byle nie żądano większéj ceny, aniżeli rzecz jest warta.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekreta św. Kongregacyi Obrzędów. I. *De Anniversario electionis vel consecrationis Episcopi.*

Quebecen. Eminentissimus et Reverendissimus Dominus Cardinalis Alexander Tascherau, Archiepiscopus Quebecen., S. Rituum Congregationi sequentia dubia pro opportuna solutione humillime subjecit, nimirum:

Dub. 1. Ad quam diem transferendum sit anniversarium electionis vel consecrationis Episcopi, si occurrat die 24 decembris?

Dub. 2. Posito quod Episcopus, die 19 martii in festo s. Joseph consecratus, assignaverit, juxta decretum S. R. C. diei 12 decembr. 1891, pro anniversario diem sequentem, nempe 20 martii, quid agendum sit: 1) in ecclesia cujus titulare festum ipsa die 20 quotannis celebratur; 2) per totam dioecesim, quando dies 19 occurrit vel Dominica Passionis vel feria secunda majoris hebdomadae.*)

Dub. 3. Utrum anniversarium ab Episcopo vel coram ipso celebrandum sit in ipsa ecclesia cathedrali, an vero solemniter agi possit in alia dioeceseos ecclesia?

Dub. 4. Utrum, celebratione ipsius missae votivae ab Episcopo vel coram ipso per accidens impedita, ejus oratio sub eadem conclusione cum oratione diei jungenda sit, secundum regulam de missis pro re gravi impeditis; an vero post ceteras orationes a Rubrica praescriptas addenda sit, sicut in ceteris missis per dioecesim celebratis?

Dub. 5. An commemoratio supradicti anniversarii spectet ad omnes et solos sacerdotes, ipsa die missam inter dioeceseos limites celebrantes?

Et Sacra eadem Congregatio, ad relationem infrascripti Secretarii, exquisito voto alterius ex Apostolicarum caeremoniarum Magistris, re mature perpensa, ita propositis dubiis rescribendum censuit, videlicet:

*) Dekret z 12 grudnia 1891 orzeka, że anniwersarz wyboru lub konsekracyi biskupiej powinien być opuszczony, jeśli przypadkowo spotyka święto dupl. I cl., a przeniesiony, jeśli to spotykanie się jest stałe. W odpowiedzi obecnej oświadczono, że ten anniwersarz przenosi się dla całej dyecezyi, lecz nie dla jednego kościoła, jeśli przeszkoda do tego jednego kościoła się odnosi. Św. Kongregacya nie odpowiada na drugą część kwestyi, gdyż rzecz dostatecznie wyjaśniona w dekrecie z r. 1891: gdy święto św. Józefa przypadnie na niedzielę Passionis, przekłada się na 20 marca; spotykanie się tam z anniwersarzem konsekracyi biskupiej jest przypadkowe i dla tego kommemoracya się opuszcza. Gdy 19 marca przypada na poniedziałek W. Tygodnia, anniwersarz konsekracyi przypada na wtorek wielki i dla tego jak w dni przeszkodzone do oracyi Mszy dodaje się kommemoracya anniwersarza sub unica conclusione.

Ad 1. *Assignandam diei primae in qua non fit de Duplici secundae classis, ante diem 24 decembris.*

Ad 2. *In ecclesiis dioeceseos ubi dies 20 martii est impedita, nihil fit de anniversario consecrationis Episcopi.*

Ad 3. *Affirmative ad primam partem, negative ad secundam.*

Ad 4. *Commemoratio in casu addatur orationi missae de die sub unica conclusione.*

Ad 5. *Affirmative.*

Atque ita rescripsit et declaravit die 27 aprilis 1894.

Caj. Card. Aloisi Masella S. R. C. Praef.
Vinc. Nussi Secret.

II. *De episcopis defunctis.*

Decretum. Qui pro Domini grege vitam impenderunt aequum est, ut Ecclesiae suffragiis singulari modo post mortem juventur. Sacris ideo ritibus praeposita Congregatio, re mature perpensa, decernendum esse statuit, ut dum corpus Episcopi dioecesani defuncti, sacris indutum vestibus[1]) in propriae aedis aula majori, publice et solemniter jacet expositum, Missae in suffragium animae ejus per totum mane celebrari valeant;[2]) iis omnibus servatis, quae de Episcopi defuncti corpore exponendo ac suffragiis ferendis in Caeremoniali Episcoporum libro II cap. 38 praescribuntur. Quod privilegium Episcopis in sua dioecesi concessum, ad Vicarios Apostolicos in suis vicariatibus, nec non ad Abbates ceterosque Praelatos *nullius dioeceseos*, jurisdictione in plebem ordinaria dum vita cesserunt fruentes, in proprio tamen territorio, pari intelligatur ratione extensum. De speciali tandem gratia S. Rituum Congregatio indulget, ut eodem quoque privilegio frui valeant Episcopi titulares defuncti; dummodo eorum cadavera in aula convenienti exponantur, et ornamentis pontificalibus (absque tamen baculo pastorali), si extra Urbem, fuerint induta; si vero in Urbe habitu tantum praelatitio.[3])

---

[1]) Id est: sacris vestibus, quibus vivens induebatur, dum solemniter erat celebraturus; hoc est, caligis et sandaliis, amictu, alba, cingulo, cruce pectorali, manipulo, stola, tunicella, dalmatica, chirotecis, planeta, coloris violacei, annulo, et mitra simplici ac etiam pallio cum spinulis, si erit Archiepiscopus vel alias utens pallio (*Caerem. Episcop.* l. II c. 38).

[2]) Stolica św. nadaje Biskupom przywilej, który dotychczas wyłącznym był dla Kardynałów i książąt rzymskich Aby jeden lub więcej ołtarzy wystawiać na sali, w której ciało Biskupa zmarłego jest wystawione, tego przywileju aż do tej chwili nie posiadali.

[3]) W Rzymie ani Papież, ani Kardynałowie nie są wystawieni w szatach biskupich; lecz tylko wtedy, gdy ciało Papieża jest przeniesione do kaplicy syxtyń-

Contrariis non obstantibus quibuscumque.

Die 3 aprilis 1894.

Facta autem Sanctissimo Domino Nostro Leoni Papae XIII de his omnibus relatione per me infrascriptum Cardinalem Sacrae eidem Congregationi Praefectum, Sanctitas Sua sententiam ipsius s. Congregationis in omnibus ratam habuit et confirmavit.

Die 29 aprilis 1894.

Caj. Card. Aloisi Masella S. R. C. Praef.
V*incentius Nussi* Secret.

Dekret św. Kongregacyi Odpustów, *dotyczący pozyskania odpustów Porcyunkuli.*

Jeneralny prokurator i delegat zakonu Franciszkanów, O. Rafał zaniósł do Ojca św. prośbę, aby, ze względu na brak spowiedników z jednéj strony i wielki napływ wiernych do konfesyonału z drugiéj strony, udzielić raczył ogólny indult, na mocy któregoby spowiedź odprawiona w 7 dniach poprzedzających święto Porcyunkuli starczyła na pozyskanie odpustu *toties-quoties.* Ojciec św. sprawę tę kazał sobie przedłożyć na audyencyi 14 lipca r. b. i udzielił indult nie w rozmiarach, o jakie proszono, lecz tylko na trzy dni poprzedzające święto, tak że obecnie można się spowiadać 30 lub 31 lipca, 1 i 2 sierpnia, i ten odpust pozyskać. Inne warunki do pozyskania tego odpustu nie zostały zmienione.

Słowa dekretu brzmią: „SSmus Dnus Noster Leo XIII... benigne tantum indulsit, ut confessio sacramentalis peracta etiam die 30 julii, nimire die immediate praecedenti pervigilium diei quo a primis vesperis datur perfrui indulgentia de Portiuncula, suffragari valeat in posterum ad memoratam indulgentiam acquirendam pro universis christifidelibus servata tamen in adimplendis aliis piis operibus regula generali circa modum et tempus in concessione praedictae indulgentiae praescriptum."

(Acta Ordinis Minorum fasc. VII 1894 pag. 130.)

Dekret św. Penitencyaryi. O dyspensach małżeńskich fulminowanych przed odebraniem listów Apostolskich.

Eme et Rme Princeps,

Notum est quod ex dispositione juris (Cap. XII *De appellationibus;*

---

skiéj, a ciało Kardynała wystawione jest w kościele jego tytularnym; Papież ubrany jest w sutannie białéj, rokiecie, mozecie, i camauro koloru czerwonego; Kardynałowie w sutannie, rokiecie, mantelecie i mozecie fioletowym. Byłoby tedy niestósownem ubierać Biskupów zmarłych w aparaty biskupie.

Conc. Trid. Sess. XXII cap. 5. De reform.), Ordinarius dioecesanus nullam habet jurisdictionem ad exequendum Brevia Apostolica super dispensationibus matrimonialibus, priusquam ipsi fuerit praesentatum documentum originale. Quo posito, Episcopus Nicoterien. et Tropien. humiliter Eminentiam Vestram Reverendissimam deprecatur pro solutione sequentium quaesitorum:

1. Applicaturne memorata dispositio canonica his etiam dispensationibus matrimonialibus, quas, vix ac conceduntur, notificat Ordinario Expeditionarius Apostolicus in Urbe residens?

2. Quid faciendum, si hodiernus Episcopus reperit nonnulla matrimonia ex causis urgentissimis fuisse contracta post istam Expeditionarii notificationem et antequam Curia Breve originale receperit, dum partes in bona fide versentur?

Sacra Poenitentiaria, mature perpensis expositis, respondet:

Ad 1. *Affirmative.*

Ad 2. *Opus est nova dispensationis executione.*

Datum Romae in S. Poenitentiaria die 15 jan. 1894.

N. Averardius S. P. Reg.

V. *Can. Luchetti S. P.* Secret.

Według tego dekretu nieważna jest egzekucya dyspensy, wykonana na skutek otrzymania telegraficznéj depeszy ze Rzymu od agenta donoszącego, że Kurya udzieliła dyspensę. Nie reskrypt, dyspensa jest nieważna, lecz fulminacya dyspensy. I dla tego trzeba drugi raz dyspensę fulminować po otrzymaniu reskryptu według warunków tamże zawartych. Gdyby małżeństwo zostało zawarte na mocy pierwszéj fulminacyi, małżeństwo to byłoby nieważne, gdyż przeszkoda istnieje tak długo, póki dyspensa nie jest porządnie fulminowana. Po raz drugi tedy małżeństwo musi być zawarte coram parocho et testibus, jeśli chodziło, jak przypuszcza kwestya, o przeszkodę publiczną. Tak mówi prawo; w przypadkach poszczególnych Ordydaryusz zbadać powinien usposobienie tego rodzaju małżonków i w razie danym, gdyby usposobienie ich tego wymagało, mógłby ich zostawić in bona fide. Taka jest myśl decyzyi Penitencyaryi. Daléj iść nie można i twierdzić, że reskrypt dyspensowy stał się przez to nieważny. Gdyby reskrypt miał być unieważniony przez tę przedwczesną fulminacyą, nowe podanie do Rzymu byłoby konieczne o perinde valere. Tę hypotezę jednak św. Penitencyarya usuwa i oświadcza, że tylko nowa fulminacya jest potrzebna.

Wiadomości literackie.

Egzorty do młodzieży szkólnéj (Adwentowe, Świąteczne i Pasyjne). Napisał X. Feliks Józefowicz, katecheta c. k. II gimnazyum we Lwowie. Czysty dochód przeznaczony na budowę kościołów we Lwowie. Nakładem autora. 1895.

Przeczytaliśmy wszystkie egzorty — a jest ich razem 26 — by dać o nich sprawę rzetelną.

W ogólności mówiąc, nauki te, czy egzorty, nie wychodzą ponad zwykłą miarę — nie uderza nas w nich nic osobliwego, ani treść, ani sposób przedstawienia, ani języka. Są to sobie rozprawki proste, dość krótkie, w sam raz ze względu na czas przepisany i ze względu na młodego, nieszczęśliwego słuchacza, jakim jest młodzież gimnazyalna; dość dobre, by ich wprost nie zganić, ale jednak do tyla pospolite, że zalet ich szczególnych nie widzim. Być może, że żywe słowo skuteczniéj działało na umysły i serca, niż słowo pisane, boć ostatecznie *pectus facit disertum*. Mybyśmy dla młodzieży szkólnéj woleli słyszeć nauki odznaczające się i ścisłą, nieprzepartą logiką, rozprowadzeniem tematu gruntownem, i podnioślejszym nieco językiem. Jedne i drugie młodzież lubi. Język nie potrzebuje być kwiecistym, lecz jednak może być pełnym poezyi, która tak zachwyca nie tylko młodzieży umysł i wyobraźnią. Pisma H. Sienkiewicza — wszystkie, a najbardziéj już pewnie znana trilogia i Podróż do Afryki, toć to szczera poezya, język w każdem niemal zdaniu przypominający Homera. Dla czegożby kazania do studentów gimnazyalnych nie miały mieć w sobie coś z weni poetycznéj? Najwięcéj jeszcze podobają się nam egzorty Świąteczne, najmniéj Adwentowe, w których szanowny katecheta traktuje o cnotach kardynalnych, ale, niestety! nie wyczerpująco, nie dość zasadniczo, gruntownie. W *Naukach katech.* tom III X. S. znaleźliśmy o wiele lepszy wykład: tu prawie same — ogólniki.

Pozwolimy sobie jeszcze wykazać kilka usterek formalnych.

Str. 7. Kierownik do bezpiecznéj przestani, czy przystani?

Str. 8. (Roztropność) uczy nas pobłażliwości wad obcych i przymykania ócz na cudze niedoskonałości.

I całe zdanie następne niejasne.

Tamże: Sokrates nawoływał uczniom swoim.

Str. 11. Nie znamy przysłowia: „Pod plastrem miodu, który cię przynęca, może piołun znajdziesz.“ „Niejeden kwiat kolce w sobie kryje.“

Str. 12. ... chroni żeglarzy na morzu przed zbłąkaniem się w manowcach (!).

Pierwsza egzorta pasyjna nie wykazuje, mimo zaręczenia, konieczności ofiary krzyżowéj — jeżeli w ogóle o konieczności może być mowa.

Cytaty z Pisma św. są raz po polsku, drugi raz po łacinie. Nie łatwo kto domyśli się, co znaczą cytaty takie: *Ka. Pa* (ma być pewnie: *Kazalnica parafialna); Ks. Bu.* str. 272; *ks. Pu.*; Niep. B. R. M. K. 1; *Pel.* Ży. d. (X. Pelczar: Życie duchowne).

X. Dr. Jan Fiałek, docent przy uniwersytecie Jagiellońskim, przygotowuje do druku, który niebawem ma być rozpoczęty, dzieło pod tytułem: **Pierwsi Jezuici w Polsce.** Niektórzy z historyków usiłują dowieść, iż zaraz w następnych latach po zatwierdzeniu zakonu św. Ignacego Loyoli, 1540 r., episkopat polski powziął uchwałę wprowadzenia Jezuitów do Polski na jednym z synodów prowincyonalnych. W szczególności projekt taki miał wyjść od Arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Dzierzgowskiego około 1545 r., a nawet, jak dowodzą inni, od jego poprzednika, Piotra Gamrata 1544 lub jeszcze 1542 r.

Autor wykazuje we wstępie swéj rozprawy genezę téj hipotezy i stwierdza zupełną jéj bezpodstawność. Projekt przywołania Jezuitów do Polski, przypisany mylnie przez Raynalda (XIV, 24—25 n. L) Prymasowi Dzierzgowskiemu pod r. 1545, przedłożył dopiero jego następca Jan Przerębski na synodzie prowincyonalnym warszawskim w pierwszych dniach marca 1561 r. Bałamutne są także lub przynajmniéj niedokładne wiadomości innych historyków o przybyciu pierwszych Jezuitów do Polski przed ostatecznem ich sprowadzeniem przez Hozyusza zaraz po Soborze Trydenckim do Brunsbergi 1564 r. i równoczesnem ufundowaniem dla nich na Mazowszu przez Biskupa płockiego, Andrzeja Noskowskiego, kollegium w Pułtusku, zatwierdzonego przywilejem królewskim z 23 marca 1565. Z tych względów autor omawia szczegółowo w swéj pracy na obszerniejszem tle ówczesnych stósunków Kościoła w Polsce pierwsze kroki zakonu jezuickiego na ziemi naszéj w r. 1555/6 i 1558/9 oraz przedstawia zabiegi prałatów polskich, głównie Hozyusza i Kromera, już od r. 1554 czynione w Wiedniu i w Rzymie, celem założenia pierwszych w Polsce kollegiów T. J.

Ta jest treść rozprawy podzielonéj na pięć rozdziałów: 1) Projekt przywołania Jezuitów do Polski 2) Przybycie pierwszych Jezuitów do Polski z nuncyuszem Lippomano 1555 r. 3) Rokowania Hozyusza i Kromera o przywołanie Jezuitów do Prus i do Krakowa. 4) Piotr Kanizyusz w Polsce (od 12 października 1558 do 10 lutego 1559). 5) Pierwsze kollegia jezuickie i seminarya duchowne w Polsce.

Autor oparł swoje studya, które w znacznéj mierze rozszerzają i uzupełniają rezultat badań prawie wcale dotąd nieuwzględnianéj a gruntownéj pracy z przed 30 przeszło laty Kazimierza Krasickiego (De S. J. in Polonia primordiis, Berolini 1860), na t. II korespondencyi Kardynała Hozyusza, następnie na listach Piotra Kanizyusza do Kromera, ogłoszonych z rękop. Bibl. Jagiell. Nr. 28 przez kanon. Hiplera w *Pastoralblatt* f. d. Dioec. Ermland 1888 r. (a przeto mało znanych), wreszcie na zebranéj przez siebie a niewydanéj jeszcze korespondencyi Hozyusza i Kromera z zakonem OO. Jezuitów i udzielonych autorowi łaskawie przez prof. Zakrzewskiego wielu listów niedrukowanych, wreszcie na cennych dziełach najlepszych historyków zakonu, w pierwszym rzędzie Sacchina i Boera. Obydwaj czerpali z archiwum jezuickiego w Fiesole, które przechowuje kilka jeszcze niewydanych listów Kanizyusza z Polski do jenerała zakonu Layneza. Archiwum to w chwili obecnéj zostaje podobno uporządkowanem i dopiero w roku przyszłym mogłoby być dostępnem. W ten sposób zostałaby może chociaż w części wypełnioną luka, jaką przedstawia teka 6 ekspedycyi rzymskiéj, obejmująca działalność pierwszych nuncyuszów w Polsce: Alojzego Ludwika Lippomana

(1555—1557) i Kamila Mentovata (od 12 października 1858 † 16 września 1559 w krakowskim klasztorze OO. Franciszkanów).

Jak do Niemiec bowiem, tak i do Polski pierwsi Jezuici przybywają zrazu stale z legatami Stolicy Ap., jako ich teologowie. Z Lippomanem, Biskupem Werony, wezwanym przez Hozyusza w imieniu episkopatu polskiego na synodzie piotrkowskim w listopadzie 1554 r., staje pierwszy Jezuita w Polsce, obok Layneza najwybitniejszy teolog owego czasu, Alfons Salmeron z kilku swymi towarzyszami zakonu, krewnymi prawdopodobnie Lippomana. Salmeron nie zostawił w Polsce żadnego śladu swéj działalności, gdyż w niéj zresztą bardzo krótko zabawiał; opuścił ją na wezwanie swego jenerała i mistrza św. Ignacego już z początkiem 1556 r., równocześnie z królową Boną, któréj miał towarzyszyć do Włoch.

Z drugim w Polsce stałym nuncyuszem, Biskupem z Satriano (nie Sutriano, jak go mylnie zazwyczaj piszą), przybywa pierwszy Niemiec Jezuita, czynny przedewszystkiem w Wiedniu i w Bawaryi, błogosławionéj pamięci Piotr Kanizyusz, który znając doskonale potrzeby naszego Kościoła z korespondencyi i osobistéj informacyi Kromera, nosił się od dawna z myślą przybycia do Krakowa, marząc o założeniu tam pierwszego w Polsce kollegium swego zakonu. Niestrudzony Kanizyusz rozwinął w Polsce gorliwą pracę apostolską u dworu, wśród kapituły i uniwersytetu, między Biskupami i na sejmie piotrkowskim 1558/9. Polskę, acz Niemiec, ukochał szczerze, całą duszą pragnął jéj dobra, jéj niedolę religijną odczuwał głęboko i żywe na zawsze o niéj zachował w swem sercu wspomnienie. Prawdziwie, „e Polonia discessit cor in eo Regno suum relinquens“, mimo iż w niéj wiele ciężkich doznał prześladowań. — Tutaj też w Polsce dokonanem zostało pierwsze tłómaczenie niemieckie większego jego katechizmu już 1556 r; do Polski też najpierw Kromerowi przysłał do przejrzenia słynne to swoje dzieło, zanim je jeszcze wydał 1554/5; w Krakowie wreszcie wyszedł jego katechizm mniejszy 1561 r. pod znaczącym tym tytułem: „Institutiones Christianae pietatis“, niezawodnie dla tego, aby usunąć dzieło Kalwina (jedyny egzemplarz druku krak. w bibl. upsalskiéj). Niemieccy dzisiejsi biografowie zakonni albo przeceniają działalność Kanizyusza w Polsce, jak V. Frins (w t. VI *Kirchenlexicon* ed. 2, str. 1408), albo też niedokładnie o niéj wzmiankują, jak O. Braunsberger *(Entstehung und erste Entwickelung der Katechismen des sel. P. Canisius* — Freiburg, Herder 1893). Najlepszą rzecz o pobyciu Kanizyusza w Polsce podał z niemieckich historyków przed dwoma laty protestant Paweł Drews w zjadliwéj swéj dla zakonu lecz umiejętnie i naukowo napisanéj rozprawie *(Petrus Canisius, der erste deutsche Jesuit.* Halle 1892, str. 89—91).

Następnie autor opowiada o losach wspomnianego poprzednio wniosku Prymasa Przerębskiego; synod warszawski w r. 1561 nie przyjął projektu przyzwania Jezuitów do Polski, dopiero trzy lata później przybyły z Jezuitami nuncyusz Commendone zdołał przychylniéj usposobić episkopat polski i króla dla sprawy zakonu, którego wytrwale popierają następni nuncyusze, pozyskując nawet Prymasa Uchańskiego. Czwartym z rzędu Jezuitą, który dwukrotnie przybywał do Polski w ostatnich latach Zygmunta Augusta, był przełożony prowincyi niemiecko-polskiéj, Wawrzyniec Magius. Za jego rektoratu w Wiedniu 1564 r. na 70-ciu konwiktorów było samych Polaków

większa połowa (w liczbie 40). Równocześnie wielu z naszych kształciło się w kollegium germańskiem w Rzymie, między innymi Jan, wielce uzdolniony bratanek Kardynała Hozyusza, zmarły w lecie 1564. Autor kończy swą pracę przedstawieniem założenia pierwszych seminaryów duchownych i kollegiów jezuickich w Polsce oraz wymienia pierwszych Polaków T. J.

Do rozprawy dołącza autor szereg nieogłoszonych listów, które wyjaśniają późniejsze stosunki Hozyusza i Kromera ze zakonem.

Liberalismus, Socialismus und christliche Gesellschaftsordnung. Von Heinrich Pesch S. J. Herder, Freiburg 1893 194 S. *M.* 1,60.

Zwracamy na to znakomite dziełko uwagę tych, którzy chcą się informować o kwestyi socyalnéj w świetle wiary chrześć. pojmowanéj. Autor mający już pewną sławę na polu nauk socyalnych, mówi po przedmowie o celu swéj pracy: „W interesie szczególniéj młodszego duchowieństwa wypowiadano już nieraz życzenie, aby z pola filozofii, jurisprudencyi, moralnéj, ekonomii politycznéj i historyi zebrać w jednem dziele te wszystkie nauki, które są niezbędne do głębszego zrozumienia walki chwili obecnéj.“ Cel ten pragnie osięgnąć autor w niniejszym i następnych poszytach. Pierwsza część, któréj pierwszą połowę dziełko niniejsze stanowi, obrabia filozoficznie i historycznie niektóre punkta główne z chrześciańskiéj nauki społecznéj, z jéj najważniejszemi wnioskami dla ekonomii. Druga część ma się zajmować liberalną nauką społeczną, trzecia naukami i żądaniami starszego i nowszego socyalizmu. Dla lepszego zrozumienia już w tym pierwszym poszycie przedstawione jest w ogólnym poglądzie zasadnicze stanowisko dzisiejszego socyalizmu i jego stosunek do liberalizmu scharakteryzowany w dwóch zajmujących rozdziałach: „Nowoczesny socyalizm jako stronnictwo i jako nauka“ i „Socyalizm jako liberalizm czwartego stanu.“ Autor wskazuje słusznie na to, że liberalizm wielką ma winę tego dzisiejszego smutnego położenia społecznego. Wywody jego streszczają się w zdaniu: „że nie ma takiego przeciwieństwa pomiędzy liberalizmem i socyalizmem, jak pomiędzy ekonomicznym liberalizmem a socyalną demokracyą; i że nawet w tem ograniczeniu właściwie nie ma pomiędzy niemi zasadniczego przeciwieństwa, tylko we wnioskach i żądaniach, które z tych samych zasad wydobywane bywają.“

Następująca część pierwsza („niektóre prawdy fundamentalne chrześć. nauki socyalnéj“) przedstawia w pierwszym rozdziale pojęcie chrześć. o państwie, początek, powstanie państwa, stosunek państwa do indywiduów, państwo prawne i państwo dobrobytu w chrześć. znaczeniu — wszystko ważne aktualne kwestye. Szczególniéj interesujące i pouczające są wywody o stosunku pomiędzy państwem a indywiduum, który w starożytnéj pogańskiéj i nowoczesnéj niechrześciańskiéj nauce o państwie zupełnie zapoznany i tylko w chrześciańskiem pojęciu o państwie należycie jest uznany. Również uprawnione jest ostrzeżenie przed zbyt ścisłem jednoczeniem państwa i społeczeństwa, które prowadzi do absolutnego zapanowania nad wszystkiemi socyalnemi stosunkami przez państwo, do socyalizmu państwowego i konsekwentnie do socyalistycznego pojęcia państwa. W rozdziale „państwo i gospodarstwo ludowe“ wyciąga następnie wnioski z téj nauki dla pola ekonomicznego. Autor porusza tu cały szereg kwestyi, o których obecnie żywa toczy się dyskusya. Wspominamy tylko kwestyą podatkową, cła ochronne, zadanie państwa w po-

pieraniu korporacyjnych stowarzyszeń, celem wyrównania sprzecznych ze sobą ekonomicznych interesów itd.

Polecamy to znakomite i treściwe dzieło polityka socyalnego nawet przez socyalnych demokratów często z szacunkiem wspominanego, uwadze i gruntownemu studyum duchowieństwa, i w ogóle wszystkich, którzy temi ważnemi kwestyami czasu obecnego się interesują.

Materialien für Prediger und Katecheten über die wichtigsten Glaubens- und Sittenlehren in alphabetischer Ordnung, bewiesen durch viele treffende Aussprüche der hl. Schrift, der Konzilien und der heiligen Väter, und anschaulich gemacht durch passende Vergleiche und Beispiele, nebst vielen Thematen über jede einzelne Lehre. Bearb. von Joseph Fuhlrott, Pfr. und Dechant in Kirchworbis D. Paderborn. 2 Aufl. Regensburg, Verlags-Anstalt 1893—1894. 4 Bde 8⁰ 2852 S. 22 Lfgn. à *M.* 1,20.

W tym lexikonie, na 4 tomy podzielonym, podaje znany i u nas homileta Fuhlrott bogaty materyał do kazań na wszystkie niedziele i Święta Pańskie, Najśw. Maryi P., różnych Świętych i na niektóre okoliczności. Do każdéj nauki, każdéj cnoty, każdego grzechu, znajdują się tu na pierwszem miejscu odpowiednie wyrzeczenia Pisma św., na drugiem miejscu ustępy treściwe i silne z Ojców św. i innych pisarzy kościelnych, na trzeciem budujące lub odstraszające przykłady i zwyczajnie na czwartem miejscu pewna liczba podziałów, podług których materyał może być podzielony i obrobiony. Kapłanom, co nie mają wiele czasu do przygotowania się i szukają po różnych książkach odpowiedniego kazania i znaleźć nie mogą, książka ta może wielkie oddać przysługi. Wprawny w mówieniu kaznodzieja potrzebuje wybrany artykuł, o jakimkolwiek przedmiocie chce mówić, kilka razy przeczytać, aby pójść przygotowany na ambonę. Dzieło to jest owocem 11letniéj pracy. Drugie wydanie jest znacznie pomnożone.

KRONIKA.

RZYM. († De Rossi.)

Kościół i nauka ciężką poniosły stratę: Jan Chrzciciel de Rossi, wielki badacz katakumb umarł 20 września w Castel Gandolfo, latowéj rezydencyi Papieży, w wieku 72 lat. Wcześnie już poświęcił się studyum chrześciańskich napisów. Jego prace, które się ściśle trzymały w granicach naukowych badań, stały się wnet dla chrześć. apologetyki ważniejszemi, aniżeli dzieła znakomitych teologów, i to do tego stopnia, że Kardynał Pie, którego sądy w kwestyach naukowych bardzo były surowe, mógł słusznie wyrzec, że de Rossi wynalazł „nowy teologiczny węzeł.“ Pierwszym nauczycielem De Rossi'ego był Jezuita Marchi; przez niego zachęcony rzucił się z całym zapałem do studyum, które miało zapełnić cały jego żywot i nieśmiertelną sławę mu zjednać. Zestawienie niezliczonych dokumentów, dotyczących napisów chrześciańskich, które było dziełem Rossiego, przedstawia olbrzymią pracę. A jednak mniéj ono zasługuje na uwagę, jak metoda, któréj używał

w chrześć. epigrafice i która już sama ze siebie stanowi naukę. Ona to przyniosła wnet nowe dowody na charakter apostolski dogmatów i katolickiego kultu. Wszystkie świadectwa, wydobyte przez Rossiego z archeologii lub epigrafiki, potwierdzają katolicką tradycyą.

Jak wszyscy wielcy i prawdziwi uczeni, obdarzony był de Rossi pewnym darem diwinacyjnym; jego kombinacye oparte na reflexyi i mnóstwie spostrzeżeń prawie zawsze doświadczeniem stwierdzone zostały. Jedno z odkryć tego rodzaju dotyczy dwóch identycznych napisów, które miały znany charakter pisma kaligrafa Papieża Damazego. Gdy pierwszy z tych napisów został rekonstruowany, poznał de Rossi natychmiast, że to nie był oryginał tylko kopia, którą wykonano po odejściu barbarzyńców. Wahano się z początku przyjąć to zdanie jako prawdziwe, a że de Rossi miał słuszność, pokazało się po 10 miesiącach, gdy odnaleziono płytę marmurową, mającą napis pierwotny.

Nie dziw też, że najwięksi uczeni oddawali mu hołd należny i w rzeczach archeologicznych za nieomylnego go uznawali. Gdy przed kilku laty święcił jubileusz archeologiczny, brali w nim udział wszyscy najznaczniejsi epigrafiści, archeolodzy i dziejopisarze Europy.

Całą okolicę otaczającą Rzym wciągnął Rossi systematycznie w koło swych badań. Ułożył dokładną topografią katakumb i zbadał z niesłychaną sumiennością katakumby Kalixta, Praetextata i Domicylli. — Lecz nie tylko teologiczna, także i świecka nauka jego pracami nadzwyczajnie wzbogaconą została, gdyż wiele ciemnych punktów w życiu ziemskiem, jak się w pierwszych wiekach chrześciańskiej ery ukształtowało, wyjaśniły.

Rezultat jego prac złożony jest w dziełach, które są prawdziwie naukowemi pomnikami, jak jego *Roma sotterranea cristiana*, *Descriptiones christianae Urbis Romae* i *Bolletino di archeologia cristiana.* Głównem dziełem jego jest *Roma Sotterranea.* Należy ono do kategoryi tych dzieł, w których wielkie umysły z genialną bystrością wypadki dawno minionych wieków nagle ze snu tych wieków i ze zapomnienia wyrywają i jakoby nowem życiem natchnione przedstawiają. Zanim Schliemann Mykenae i Troję odkopał, w tym samym czasie gdy Francuz Mariette bej przy piramidach na piaskach pustyni stary Egipt Faraonów odkrył, rozsypał de Rossi całe smugi światła na chrześciański Rzym katakumb i groby Papieży od Alexandra Sewera aż do Konstantyna.

Odkrycia jego powitano z entuzyazmem. Pius IX starał się o to, aby pomniki świadczące o walkach i zwycięztwach chrześciańskich bohaterów nie mniejszą czcią były otoczone, jak wykopane pod rządami Juliusza II i Leona X starożytne arcydzieła marmurowe. W wielkim pałacu lateraneńskim urządził de Rossi muzeum, które według słów Ludwika Veuillota, stanowiło jednę z najwymowniejszych ksiąg, jaka kiedykolwiek napisaną została. Gdyż te napisy z katakumb uporządkowane, wytłomaczone i objaśnione, stanowią świetną apologią Chrześciaństwa. Veuillot pisał o tem: „Rossi jest jednym z najprawdziwszych, największych i najmilszych uczonych, jacy kiedykolwiek istnieli. W stósownej chwili, według wyroków Boskich przyszedł, aby on niezmierny węzeł początków Chrześciaństwa, który prawie zupełnie zaginął, na nowo odkopać, rozwinąć i czytać. Jego nauka jest genialna. Wie już naprzód, co odkryje, zna to, co odkryje, i choć wie, że ma skrzydła, nie wstydzi się,

gdy potrzeba iść krokiem powolnym i z zastósowaniem najstaranniejszéj naukowéj metody szukać potwierdzenia tego, co w duchu widział... On to wydobył na jaw korzenie katolickiego Kościoła... Pokazuje je, zagłębiając się wprost w ewangelią... De Rossi będzie miał sławę, że w pewnym stopniu jest najstarszym apologistą, choć jest najmłodszym.“

Stósownie do zasług należał Rossi do najznaczniejszych europejskich towarzystw uczonych. Należał on też do komisyi, która otrzymała polecenie kierowania publikacyą *Corpus universale inscriptionum latinarum,* owego dzieła olbrzymiego, które podjęła berlińska akademia umiejętności.

Jak wielkim był de Rossi uczonym, tak wielkim też był Chrześcianinem. Całe swe życie nie tyle nauce, co katolickiéj religii poświęcił. Majątek nie wielki, który posiadał, użył na wykopaliska i badania w nadziei, że nową broń ku obronie zaczepionego Kościoła znajdzie. A ileż razy ta nadzieja jego się spełniła! Na jego grobowcu można wyryć te słowa, które kiedyś Louis Veuillot użył o Piusie IX: V*index antiquitatis!*

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Czego obecnie uczą na uniwersytecie w Halli-Wittenberdze o Starym Testamencie?

Tak zatytułowana jest mała broszurka, wydana świeżo przez Dr. teol. Adolfa Zahn (jednego z niewielu protestanckich teologów, którzy się jeszcze trzymają „wyznania“ reformatorów), jako dodatek do jego dzieła *Ernste Blicken in den Wahn der modernen Kritik des A. Testamentes,* i na uczczenie tak świetnie obchodzonego jubileuszu uniwersytetu w Halli-Wittenberdze.

Treść jéj stanowi krytyka nowego tłomaczenia Star. Testamentu, które Prof. Kautzsch w Halli w połączeniu z całym zastępem znaczniejszych protestanckich uczonych (Bäthgen, Guthe, Kamphausen, Kittel, Siegfried, Socin i inni) wydał, i które przed kilku tygodniami w czasopismach było przedmiotem rozpraw. Kautzsch w notatkach marginesowych do tego tłomaczenia podał wykształconéj publiczności „rezultaty“ nowoczesnéj krytyki a nadto jeszcze w dodatku „Abriss der Geschichte des alttestamentlichen Schriftthums.“ Że te rezultaty i ten abrys nie jest niczem innem, tylko „odpisem Wellhausena“, którego śmiałe hipotezy całą protestancką egzegetyczną naukę opanowują, choć cały Stary Testament przedstawiają jako wielką łataninę i fałszerstwo żydostwa po niewoli, z góry było można się spodziewać. Nie dziwimy się tedy, jeśli Kautzsch i jego współpracownicy uważają za „pewnik“, iż ani Pentateuch nie pochodzi z czasów Mojżosza, ani połowa Psałterza jest Dawidową, ani w ogóle większa część historycznych poetycznych i dydaktycznych ksiąg Star. Testamentu jest jednolitą i pochodzi z czasów przed niewolą żydów. Nie mamy intencyi wchodzić w te szczegóły, wspominamy o tem mimochodem, a tylko podać chcemy energiczny wyrok ostateczny, jaki wydaje Zahn ze swego wierzącego — reformatorskiego stanowiska o nowem tłomaczeniu a zarazem o całéj nowszéj egzegetycznéj nauce protestantyzmu.

„Jest to zupełnie nowe zjawisko, że tłomaczenie biblii staje w usługi teoryi, które na gruncie empiryzmu i naturalizmu wyrosły i cudom i objawieniu przeczą. »Ja z méj strony, mówi Kuenen (holenderski krytyk biblijny), nie wierzę w żaden cud.« I to się dzieje z taką pewnością, jakoby rzeczywiście o fakta i wypadki chodziło. Chcą wielkiem dziełem niejako nowoczesny szał na scenie życia postawić i tu jako coś niemylnie prawdziwego i pewnego przybić. Jest to nadzwyczaj zadziwiające przedsięwzięcie (autor wskazuje na tłomaczenia De Wettego i Weizsäckera, którzy czytelnikom nie poddawali swych krytycznych myśli).... To dzieło biblijne jest tylko nowym i bardzo ważnym znakiem zupełnego upadku protestantyzmu, a przedewszystkiem także niemieckiéj „naukowéj“ teologii. Uczony niemiecki sądzi, jak Delitzsch mówi, że wszechmoc mieszka w jego kałamarzu i dla tego broni ulubionych opinii czasu z żarliwym fanatyzmem. Gdy się te przeżyły, jak to się dziś w ogóle z ideami Krystana Baura stało, świata nie zdobyły, tylko ruin nagromadziły, chwyta Niemiec za nowy »świetny, drogi torujący« pomysł i tak teraz jest Wellhausen, który na całem polu Star. Testamentu panuje. Cóż też zresztą ma czynić uczony niemiecki, nie mający żadnéj styczności ze żywym Kościołem, stojący sam odosobniony w życiu ludowem, ma tylko sny i mary swojéj izby i za temi goni. A biada temu, kto mu w drogę wnijdzie. Gniew swój cały wyleje na tego dyletanta i nienaukowego człowieka. Mało ma także uczucia wstydu. Czegoż od połowy przeszłego wieku nie twierdzono przeciw świadectwu Pisma św.? odrzucono to wszystko, lecz znów spokojnie i nieustraszenie bieży uczony za nową Fata morgana, a gdy obraz stanąć nie chce, ma tysiące czarownych środków, aby go powstrzymać i pozornie ożywić, jak w ogóle starotestamentowa krytyka jest tylko polem prób, na którem każdy domysł zuchwale można twierdzić. Niemiecka teologia niczego nie uczy. Dla tego nie trudzi się też i nie mozoli nad niczem a ze wszystkich jéj badań pozostają ostatecznie tylko krople trucizny, które się w biblii, znajdującéj się w kieszeni kamizelki u socyalnych demokratów, zbierają. To będzie także rezultat tego nowego Pisma św. Star. Testamentu, jakiem nas Halla-Wittenberg obdarzyły: pomnoży niewiarę w prawdziwość słowa, o którem Pan w najgorętszéj walce powiedział: „stoi napisane.“

Gorzkie to ale prawdziwe słowa. I *Kreuzzeitung* nazwała tę biblią trafnie „pożegnaniem protestantyzmu z Chrześciaństwem.“